Nr. 20. Poznań, Niedziela, dnia 18-go Maja 1902 r. Rok VI.

PRACA
Tygodnik illustrowany



Zielone Święta...

...A w te Zielone Święta
Lśni ziemia uśmiechnięta,
Stroił ją na te gody
Odświętnie sam maj młody.
Więc w polu, lesie, gaju
Świeżego pełno maju,
Aż gnie się od zieleni,
Od kwiatów aż się mieni.

Pójdę ja wszerz po łące,
Gdzie kwiaty te mieniące,
Gdzie w modrym stawie zbliska
Tatarak z wody tryska,
Gdzie w gaju w ranną ciszę
Krzewina się kołysze —
Tam uszczknę plon bogaty
Na ołtarz i do chaty.

W kościołku ze zwyczaju
Majowo, niby w gaju.
A w chacie kwiatów wiązki,
Tatarak i gałązki,
Zapachy zewsząd wioną,
Zielono, hej, zielono!...
Pod strzechą, jakby w gaju,
A w sercu niby w maju...

BOŻYDAR.

Spełniła się święta ofiara... Władcy barbarzyńskiej ciemnoty, władcy sił brutalnych wydali rozkaz ukrzyżowania, oprawców dzika zgraja wykonała straszną zbrodnią, a szalone, zapamiętałe rzesze naigrawały się z Syna Bożego rozpiętego na krzyżu, szydziły z Jego cierpień okropnych, z Jego mąk i katuszy.

Spełniła się ofiara....

I zdawało się zbrodniarzom, zdawało się bluźnierczej, roznamiętnionej tłuszczy, jakoby moc ziemska, moc brutalna tryumf odniosła, jakoby wraz z Chrystusowemi zwłokami zamknięty był w grobie i przywalony głazem Duch Jego — ten Duch Wielki, Duch Boży, Duch Święty.

Ale krótkim, czczym i złudnym był tryumf ciemnoty, barbarzyństwa, przemocy i gwałtu. Nadszedł dzień trzeci i powstał z grobu Zbawiciel świata, a z niebios spłynął na ziemię Duch Boży, ażeby wziąć panowanie nad ludzkością. I rzekł Chrystus Pan do tych, którzy nie lękając się rąk świętokradzkich, zbrodniczych i oprawczych, pozostali Mu wierni: „*idźcie i nauczajcie.*“

A nad głowami uczniów Pańskich zabłysły światłości w języków ludzkich postaci jako znak, że nieść mają światło boże między ludy wszelkie, głosząc naukę wszędzie tą samą mową, jaka każdemu z narodów jest właściwą.

Poszli i nauczali....

Przez długie wieki słuchały narody słowa bożego w ojczystych swych językach, w ojczystych językach rozpoznawały prawdy chrześcijańskie, w ojczystych językach zanosiły modły przed tron Boga. I z ust do ust, z serca do serca szedł najwyższy, obok miłości Boga, wyraz Chrystusowej idei: wyraz miłości bliźniego, a z nim padało między ludy zdrowe ziarno cnót pięknych i tych sił moralnych, co jedynie są zdolne utrzymać ludzkość w równowadze i powieść ją do zbawienia.

A podobnie jak wszędzie, tak i w Ojczyźnie naszej rozbrzmiewały prawdy chrześcijańskie w tym samym języku, jaki dał sam Bóg ziemi tej mieszkańcom; polskie hymny płynęły do nieba ku chwale bozkiej; polskie modły i polskie błagania wznosiły się do Pana Zastępów, a poruszały na ziemi serca ludzkie; pacierz polski wraz z polską prawd chrześcijańskich nauką zaszczepiał w serca dziatek wiarę, nadzieję i miłość, zapładniając dusze do szlachetnej myśli, usposabiając młode istoty do szlachetnych dążeń i czynów.

I po długich wiekach nastał czas, w którym półdzikie wrzaski usiłują zgłuszyć potężny, od 19-tu wieków już rozbrzmiewający głos, napominający do miłości Boga i miłości bliźniego. Nastał czas, w którym duchy ciemności, głupoty i zdziczenia, rozpętane nienawiści szałem, miotające się wściekle w swej nieokiełzanej żądzy prześladowczej, pysze i zuchwałości, usiłują przyćmić owo światło Ducha Bożego, co zajaśniało nad głowami uczniów Pańskich po uroczystej chwili Zmartwychwstania, szydząc słowem i czynem z przykazań bożych, a bluźniąc przytem, że „Boga się boją...“

I znów jest tak, jakoby siła brutalna zdradą, fałszem i hypokryzją pożądała złudne zdobywać tryumfy, a upstrzona w kłamliwe kultury świecidła, przywaliwszy głazem swego barbarzyństwa ofiarę, chełpiła się przed światem, że ofiara ta nigdy nie wstanie...

Ale już blizkim dzień trzeci i ten duch, co na zawsze miał być przywalony głazem, wstanie nieśmiertelny i wzniesie się czystym blaskiem promienny, jednem wielkiem światłem nad głowami naszemi. Już, już przenika on serca nasze, napełnia miłością bratnią, nadzieją i wiarą, a ponad wszelkie złowrogie, a sromotne krzyki potężniejszy rozlega się głos: *wy, coście się mnie nie zaparli, wy, coście mi dochowali wiary, wy, nieustraszeni, którym pierś na żadne prześladowania, żadne łotrostwa nie zadrzy lękliwie, wy, niezłamani i nieugięci w duszy, a sercem gorący — idźcie od rodziny do rodziny, od domu do domu, od strzechy do strzechy i nieście światło, co musi zwyciężyć!*

O tak, *idźcie i nauczajcie!*

Pretwicz.

Pan Józef Kościelski
w Izbie panów.

Oceniając publiczną działalność p. Józefa Kościelskiego, należy dwie rozróżniać strony: pracę jego obywatelską poza sferą polityki a jego parlamentarne występy. Jako obywatel-Polak zasługuje na bezwzględne uznanie podług miary swej przedsiębiorczości dla podniesienia lub poratowania ekonomicznego naszego stanu i wielkiej ofiarności. Jako obywatel-parlamentaryusz stanął niestety już nieraz w przeciwieństwie do uczuć i usposobienia narodu.

Takie przeciwieństwo objawiło się też w mowie jego, wygłoszonej dnia 5 bm. w Izbie panów podczas obrad nad etatem. Już dnia 3 kwietnia, gdy Izba panów obradowała nad etatem komisji kolonizacyjnej, wyczuć można było z mowy p. Kościelskiego, że występując przeciwko tej instytucyi omija starannie zasadnicze względy, przemawiające tak żywo, tak dobitnie przeciwko kolonizacyjnemu prawu z r. 1887. Wszakże to prawo samo w sobie jest pamiętnym aktem pokrzywdzenia ludności pierwobytnej w dzielnicach, zabranych z Rzeczypospolitej Polski również nie mocą dobrowolnego układu, lecz aktem przemocy, krzywdy i niesprawiedliwości. Prawo wykupywania ziemi polskiej i rozdzielania pomiędzy osadników niemieckich jest nadto zlekceważeniem przyrzeczeń królów pruskich po dokonanym już rozbiorze, jest potępienia

godnem zaprzeczeniem obietnicy, że Polacy zachowując swą odrębność w całej pełni i pielęgnując swą narodowość, będą w obec państwa równouprawnionymi obywatelami i w swym rozwoju będą równie troskliwej doznawali opieki ze strony rządu. Najważniejszem zaś to, że utworzenie komisyi kolonizacyjnej i jej dotychczasowa działalność jest zupełnie niezgodną z konstytucyą, która przecież zastrzega i waruje równouprawnienie obywatelskie wszystkim monarchii pruskiej poddanym.

Wobec powyższych zasadniczych punktów — naszem zdaniem — zupełnie podrzędną rolę odgrywa treść argumentacyi, jaka się snuła w przemówieniu p. J. Kościelskiego d. 3 bm.

Mówca zaczepiał bilans komisyi ze stanowiska ścisłości i prawidłowości rachunkowej, zaczepiał różne nieczyste i wstrętne machinacje agentów kolonizacyjnych, krytykował działanie komisji, podkreślając kilkakrotnie zwrot do monarchy tego mniej wiecej sensu, że instytucya nosząca miano „królewskiej“, powinna być czystą i szlachetną w działaniu, ażeby nie uwłaczała imieniu władcy.

Cóż znaczą tego rodzaju monarchiczne apostrofy wraz z całą krytyką szczegółów kolonizacyjnej roboty, chociażby najsłuszniejszą, wobec faktu, że tak potężne, tak bijące w oczy argumenty przemawiają przeciwko samemu *założeniu i istnieniu* komisyi kolonizacyjnej, a większość owych panów, do których p. Kościelski przemawiał nawet z tych poważnych względów nic sobie dotąd nie robiła i nie robi. Czy warto, czy nawet przystoi przedstawicielowi polskiego narodu zapuszczać się w krytykę operacyjnych szczegółów instytucyi, która już w swojem poczęciu, w swojem powstaniu miała wyciśnięte na sobie piętno o wiele donioślejsze, niż owe nieprawidłowe, niepiękne i nieczyste drobiazgi, — piętno upośledzenia, piętno niesprawiedliwości, piętno naszej zguby? Mowa p. J. Kościelskiego o komisyi brzmiała istotnie tak, jakby tylko ujemne szczegóły jej działania, widoczne i niewidoczne w sprawozdaniu, a „uwłaczające imieniu królewskiemu“ osobliwy sprawiały mu frasunek. O monarchicznych sentymentach sądzić można rozmaicie, jeżli atoli ktoś już popada we frasobliwość taką, natenczas niechaj ją okaże nie tyle w roztrząsaniu *szczególików*, ile w *zasadniczem* traktowaniu sprawy.

Nawet w chwilach bardzo ciężkich doświadczeń, jakim poddawał system pruski nasze usposobienie względem tronu, p. Józef Kościelski zaznaczał silnie i okazywał wytrwale gorące swe monarchiczne uczucia. Nie miejsce tutaj rozwodzić się obszernie nad kwestyą wzajemności, któraby nas niepotrzebnie powiodła poza ramy przedmiotu uwag niniejszych — dość, że w dwa dni po mowie o kolonizacyi, wystąpił p. Kościelski po raz drugi, ażeby objawić już nie tylko własne swe gorące uczucia monarchiczne, lecz takież same uczucia społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim.

Za swoje usposobienie i swojego ducha każdy sam odpowiada. Skoro atoli ktoś chce przemawiać imieniem społeczeństwa, imieniem ludności, do której należy, natenczas powinien wniknąć poprzednio w jej duszę, poznać dokładnie tejże duszy kierownicze pierwiastki, wyśledzić bacznie, co ją łamie, a co ją podnosi, co ją zjednywa, a co zraża i odstręcza, a przedewszystkiem, — gdy ona cierpi — uszanować jej cierpienia i bóle.

Ale zdaje nam się, że nawet bez subtelnego wnikania wcale nie trudno odźwierciedlić sobie i uprzytomnić nastrój polskiego społeczeństwa w zaborze pruskim. Wszakże źle, bardzo nam źle w dobie współczesnej, a niedola ciężka, a klęski, a krzywdy, mocą ustaw i rozporządzeń wyjątkowych nam wyrządzane, nie mogą w nas przecież ani rozbudzać ani pogłębiać lub utrwalać monarchicznego ducha. Jestto prostą psychologiczną niemożliwością! Pojmuje to dobrze każdy Niemiec nie pozbawiony zupełnie rozumu, pojmują też snać dobrze owi panowie w wysokiej Izbie, którzy przysłuchując się wywodom p. Kościelskiego w dniu 5 maja przerywali mu drwinkami i wykrzyknikami ironicznemi. I oni widocznie czują dobrze i pomimo całej zawziętości polakożerczej rozumieją, że takim i tylko takim może być nastrój naszego społeczeństwa względem rządu i monarchii, jaki urabiają wyjątkowe prawa, krzywdy wielkie i hakatystyczne udręczenia. A kto społeczeństwu temu inne przypisuje usposobienie, ten je poniża do poziomu niewolniczej bezmyśli i niewolniczego bezczucia.

Na tym niskim poziomie duchowym Polacy zaboru pruskiego się nie znajdują, a narodowa duma nakazuje wyznawać otwarcie, że tak nie jest. Toż samo poczucie godności narodowej domaga się, ażeby z całą siłą odpierać zarzuty uwłaczające prasie naszej, albowiem prasa ta, jakkolwiek grzeszy czasem stronniczą waśnią i zawziętością osobistej natury, spełnia przecież w dobrej i uczciwej myśli zadanie wielkie — zadanie obrony praw naszych. Pan Kościelski tymczasem, odpowiadając hr. Hoensbroechowi, na jego napaści przeciwko słusznej narodowej obronie prasy naszej zwrócone, przyznawał, jakoby istotnie w sposobach obrony tej zachodziły brudy, a usiłował odeprzeć z gruntu krzywdzący zarzut odmachem tej treści, że w prasie niemieckiej o wiele gorsze zachodzą brudy; gdy zaś zażądano przykładów, mówcy zabrakło materyału. Otóż co niewłaściwe! W zakres obrony narodowej, spełnianej przez polską prasę, zakradać się mogą niekiedy szczegóły na mylnych lub nieścisłych informacyach oparte, ale to nie brudy przecież, a nad prostowaniem ich czuwa gorliwie policya wespół z prokuratoryą. Zupełnie inaczej rzecz się ma z niemiecką prasą polakożerczą, zalewaną po prostu niecnemi wymysłami, ten-

dencyjnemi kłamstwami i haniebnemi fałszami — bezkarnie, a tym sromotniej, że przecież to nieszlachetne, niegodne i nieludzkie pastwienie się nad bezbronnym dzisiaj, po bohaterskiej obronie, narodem!

Ale najdotkliwiej trafiła w serce naszego narodu uwłaczająca mu w wysokim stopniu nieprawda, że wbrew przyrodzeniu swemu, wbrew istotnym, a tak naturalnym uczuciom, wbrew świadomości, że go na własnej praojcowskiej ziemi rządy pruskie jakby obcego, jakby wdziercę — przybysza, jakby pariasa traktują, — przejęty był myślą „asymilacyi państwowej“. Gdzie pan Kościelski wyczuł pragnienie takie w duszy naszego społeczeństwa? Toż w tej targanej strasznie, szarpanej bezlitośnie duszy zmącona od stu lat przeszło względna harmonia, jakiej potrzeba do pogodzenia interesów między społeczeństwami niemieckiem i polskiem, od stu lat przeszło wyrywa się z tej duszy mimowolnie protest przeciwko wielkiej dziejowej krzywdzie i przeciwko udręczeniom bez końca i bez miary, od stu lat przeszło w duszę tę „asymilacya państwowa,“ przecież już dokonana, coraz przykrzejszym ciężarem się tłoczy.

Pomijamy więc już owo, niezgodne zupełnie z istotą rzeczy utożsamianie myśli „państwowej asymilacyi“ w Prusiech z przewodnią ideą polityki Wielopolskiego, a zapytujemy, jakie to sympatyczne łączniki dostrzegł p. Kościelski pomiędzy pruską asymilacyą państwową a uczuciami wstrząsającemi sercem narodu?

Niema nikt prawa i my go nie mamy, odsądzać p. Józefa Kościelskiego od dobrych względem narodu swego intencyi. Jesteśmy nawet przekonani, że dobrą intencyą się powodował ofiarując się kierowniczym sferom do udzielania informacyi o stosunkach w dzielnicach polskich. Ale z jakiemże szyderstwem przyjęto gotowość tę do dostarczania informacyi. A w tych szyderczych uwagach i wykrzyknikach polakożerców w Izbie Panów ileż było wiernego odzwierciedlenia, że nie o *polskie* informacye chodzi rządowi, choćby były najbezstronniejszemi!

Wytkniętym dziś jawnie szlakiem najrozmaitszych ustaw wyjątkowych i rozporządzeń nienawistnych wlecze się złowieszcza antypolska zmora wśród hakatystycznych krzyków i wrzasków „ausrotten, ausrotten!“ Niema dla niej pohamowania, niema ludzkiej perswazyi. Nie pyta ona o to, co myślimy i jak czujemy, kroczy tym szlakiem dalej i dalej, nie pragnąca ani naszych perswazyi ani też zaklęć wierności — żądna jedynie naszej zagłady. Urągać będzie każdemu wołaniu w imię sprawiedliwości, każdemu zapewnieniu wiernopoddaństwa, każdej usłudze ofiarowanej w celu porzucenia zachłannej polityki i zaniechania wrogich polskości środków i sposobów.

Tak jak ta zmora, co nas zadławić pożąda, ma powyższe wyraźne i nieodmienne piętno, — tak też i nasze narodowe znamię niechaj będzie niedwuznacznem i jasnem. Bądźmy sobą. Bądźmy takimi na zewnątrz, jaką jest i być musi wśród dzisiejszych stosunków nasza polska istota, chyba trwalsza i więcej warta niż każda pruska łaska. Jaką w spuściźnie odziedziczyliśmy po ojcach, taką przekazujmy w spadku przyszłym pokoleniom. Ta istota zaś nie chce i nie może być prusko-polską lub polsko-pruską karykaturą ku uciesze szyderczego świata. Niechce i nie powinna się inną okazywać niż jest. Może wierna tradycyi dziejowej i w sobie zawsze jednaka, na zewnątrz zaś szczera i prawdziwa także nie powstrzyma antypolskich szaleństw, ale zapewni imieniu narodowemu szacunek i cześć u najzaciętszych nawet wrogów.

Tak myśli i tak czuje cały naród. W takiej myśli i w takiem uczuciu zjednoczyć się musimy wszyscy, a w zjednoczeniu będzie siła naszej odporności.

Idźmy razem i walczmy razem pod hasłem narodowej prawdy.

Pretwicz.

„Asymilacya państwowa.“

Jak już w ocenie mów pana Kościelskiego, wygłoszonych dnia 3 i 5 b. m. w Izbie panów, wspomnieliśmy, wyraził mówca zapewnienie tej treści, że Polacy pragną państwowej asymilacyi. Uczynił to w następujących słowach:

> „Jeżeli się, jako znawca na odpowiedzialnem stanowisku ma sądzić o niejednem, co dotyczy Polaków, to trzeba też znać, trzeba wiedzieć, że *margrabia Wielopolski jest ojcem przewodniej myśli, która teraz istnieje i żyje w całym ludzie polskim, jako myśl polityczna, i to ojcem myśli o asymilacyi państwowej przy zachowaniu odrębności narodowej* i ktokolwiek chce sądzić o naszych ostatecznych życzeniach i celach, ten musi wiedzieć, czem był margrabia Wielopolski dla nas i czem jest dzisiaj jeszcze.“

Niewiemy dokładnie, jak sobie p. Kościelski tłomaczy „myśl przewodnią margrabiego Wielopolskiego“ i niewiemy też, co rozumie ściśle przez „asymilacyą państwową.“ Sądzimy wszakże, iż jedno i drugie pojmuje niewłaściwie. Myśl Wielopolskiego nie zmierzała bynajmniej do zasymilowania rozćwiartowanego narodu z państwami zaborczemi jeno miała na celu w pierwszym rzędzie zastosowanie polityki narodu polskiego do odmiennych, przez nemezis dziejową stworzonych warunków, pohamowanie się w rozpaczliwych porywach, zaniechanie rewolucyjnych knowań, wzmocnienie sił narodu, klęskami i nieszczęściami wyczerpanych, trybem wytrwałej organicznej pracy. Ta myśl polityczna Wielopolskiego obracała się w sferze stosunków polsko-rosyjskich a zwracała się ku wielkiemu gościńcowi wszechsłowiańskich interesów, gościńcowi niestety tak lichemu dotąd, jak polskie drogi i szosy. Natomiast nie roiło się Wielopolskiemu o tem, ażeby Polacy radować się mieli z tego, gdy ich w państwie pruskim wypokostują na biało, w Austryi zaś na żółto a tu i tam wymalują potem w połowie na czarno. Tyle co do Wielopolskiego.

A teraz cóż ma znaczyć „asymilacya państwowa“? Asymilacya znaczy tyle co upodobnienie, utożsamienie. Jeżli więc o „asymilacyi państwowej“ Polaków mo-

wa, to przecież Prusacy dawno ich już utożsamili i *zespolili państwowo*, nie pytając się czy nam to przyjemność sprawia lub nie. Po rozbiorze, z chwilą zaprowadzenia na zabranem terytoryum pruskich praw i pruskiej administracyi, jakkolwiek wykonywanej początkowo przez urzędników polskich, już *„asymilacya państwowa“* stała się faktem i jest dotąd faktem, z którym się liczymy, płacąc podatki, pełniąc służbę wojskową i t. d. Fakt ten, lubo mogący podledz ogromnej zmianie, jak wszystko na świecie, jest tak dowodny i namacalny, że jeźli go tak gorąco pragniemy, jak pan Kościelski mówił w Izbie Panów, to pragnienie nasze jest zupełnie a zupełnie zaspokojone.

A więc o *„państwowej asymilacyi,“* jako o starym fakcie, niema co rozprawiać. Natomiast zaznaczyćby należało, jako wybujałość nowszej daty, bardzo dokuczliwą bo coraz bardziej krzywdzącą *dissimilacyą państwową* Polaków, czyli ich unietożsamianie obywatelskie w obliczu prawa. Konstytucya pruska stoi wszystkim obywatelom państwa na straży ich swobód, tylko nie Polakom. Przez to dokonuje się dissimilacya, wyspółecznianie z obrębu konstytucyjnej całości, włączanie nas gwałtownie w sferę pragnień, *właśnie przeciwnych* twierdzeniu pana Kościelskiego, w sferę pragnień zupełnej odrębności państwowej. Tak się przedstawia konsekwencya faktów i logika uczuć w politycznem naszem położeniu. Jedno tylko w przytoczonych powyżej z mowy pana Kościelskiego zdaniach odpowiada wiernie usposobieniu całego naszego społeczeństwa, a mianowicie, że wszyscy bez wyjątku pragniemy *odrębności narodowej*. To uczucie wszakże jako takie, nie przeistacza się odpowiednio do formy zewnętrznej, nam narzucanej. Przetrwało ono asymilacyą i przetrwa dissimilacyą prusko-państwową, a wzdrygać się będzie zawsze, ilekroć ktoś zapragnie inne mu pozory zewnętrzne nadawać niż te, które się godzą z jego istotą i prawdą.

Verus.

Kilka uwag
z powodu interpelacyi Faltina.

Rozprawy, jakie się toczyły w sejmie pruskim w przededniu wakacyi nad interpelacyą posła górnoślązkiego *Faltina*, nasuwają nam uwagi, które wypowiedzieć — uważamy za nasz „obowiązek publicystyczny“.

Jak wiadomo, chodziło o znaną sprawę rozwiązania zebrania w *Rybniku* na Ślązku, jedynie z tego powodu, że na tem zebraniu miano obradować po polsku.

Jakkolwiek sprawa ta obchodziła przedewszystkiem ludność *polską* i to *całą* ludność polską pod rządem pruskim i z tego powodu interpelacyą odnośną wnieść było powinno *Koło polskie*, jako naturalną reprezentacyą żywiołu polskiego, zajęło się tem *Centrum*, które nawet do podpisania interpelacyi nie chciało dopuścić posłów polskich. Powód i cel postępowania takiego aż nadto jasny. Centrum zapragnęło oto pokazać, że również umie bronić praw językowych polskich swych wyborców.

Skutek atoli, jak wiadomo, nie zawsze odpowiada zamiarom i celom. Tak i w tym wypadku. Co więcej, intepelacya Centrum odniosła skutek wręcz przeciwny temu, jaki osięgnąć nią zamierzano.

Nasamprzód oto dowiedziano się, że rząd do tego rodzaju akcyi stronnictwa Centrum nie przywięzuje ani o jotę większego znaczenia, jak do akcyi Koła polskiego, że przeto zupełnie fałszywem jest mniemanie niektórych naszych „strachajłów“, jakoby górnoślązkim Polakom lepiej być mogło pod skrzydłami Centrum, niż pod skrzydłami Koła polskiego. Powtóre: obrady nad tą interpelacyą okazały w całej pełni jaskrawą *nienaturalność* opieki niemieckiego stronnictwa nad ludem polskim.

Już samo uzasadnienie interpelacyi, pomijające boskie i przyrodzone prawo ludu polskiego do języka ojczystego i do używania go w życiu publicznem mocno szwankowało. Polski poseł, podzielający wszelkie uczucia ludu, inaczej, lepiej, a zatem i skuteczniej byłby się wywiązał z tego zadania. A potem — nie byłyby padły z ust ministra takie ironiczne uwagi, jakie w tym wypadku ośmieszyły wprost tę tak ważną dla ludu polskiego akcyą.

Po co oto—powiedziano mniejwięcej centrowcom — tak ujmujecie się za tą sprawą, kiedy polski lud górnoślązki sam dalej was mieć niechce za swych reprezentantów, kiedy nawet na owem rozwiązanem zebraniu padły hasła takie, jak: precz z centrum, precz z Faltinem i Ballestremem! Bronicie więc ludu polskiego, jedynie dlatego, bo wam chodzi o mandaty...

I tem od razu podcięto całą *powagę* akcyi centrowej. I słusznie zupełnie! Żal tylko, że szkodę z tego powodu ponosi *lud śląski*, ponosi cały ogół polski. Czas więc najwyższy usunąć na zawsze tę rażącą anomalię, czas, aby lud polski na Ślązku wybierał posłów *polskich*. Tym bowiem nie będzie rząd mógł rzucić w twarz ironicznego podejrzenia, że tylko dla mandatów bronią praw ludu polskiego.

To byłaby pierwsza uwaga, a teraz druga.

Odpowiedź ministra przekonała nas *ponownie*, że rząd pruski a mianowicie minister *Hammerstein* ustawy i konstytucyą, gdy chodzi o Polaków, bynajmniej nie uważa za rzecz nietykalną, lecz że stara się na wszelki sposób nagiąć je do celów swoich, celów antypolskich. Dużo by o tem mówić i pisać można ze stanowiska *etycznego*, ale rzecz ta zawiodła by nas za daleko. Trzymajmy się więc tylko faktów.

Pan minister powiedział mniejwięcej co następuje: „Rozwiązanie zebrania w Rybniku było rzeczywiście nieprawnem, co też już zakomunikowano tamtejszej władzy. Zachodzą tu jednakże okoliczności łagodzące. (?)

„Konstytucya każdemu obywatelowi pruskiemu daje prawo wypowiadania zdania swego na publicznych zebraniach. Jeżeli jednakże pozwalamy na obrady w „obcym“ języku, przez to ograniczamy prawo większości, to jest „po niemiecku mówiących Prusaków“. Tak np. w Rosku w Poznańskiem obradowano po polsku

chociaż na zebraniu byli także Niemcy. Wyroki najwyższego sądu administracyjnego uważam za miarodawcze, ale tylko w wypadkach, w których wydane zostały. Przeczę natomiast, iżby miały wartość dla wszystkich tego rodzaju spraw. Osobiście jestem tego zdania, że tam gdzie Niemcy stanowią większość, po polsku na zebraniach rozprawiać nie wolno. Polakom chodzi widocznie tylko o to, aby obejść policyjne prawo dozorowania zebrań. Z powodu tego całą sprawę przekazałem raz jeszcze najwyższemu sądowi administracyjnemu do rozpatrzenia. Spowodował mnie do tego głównie profesor *Zorn* z Bonn, który w swej broszurze powiada, że język niemiecki jest jedynie uprawnionym językiem na zebraniach. Trzeba rozróżniać pomiędzy *prywatnemi a publicznemi* politycznemi zebraniami. I prywatne zebrania, na których znajduje się 20 do 30 osób, ma policya prawo dozorować; ale *członkom takiego zebrania wolno mówić tak, jak im się podoba.* Inaczej ma się rzecz na zebraniach *publicznych.* Takie zebrania może każdy zwoływać, kto posiada prawa obywatelskie, a obrady na nich powinny być tak prowadzone, aby każdy dobry i tęgi Prusak mógł także swoje słówko powiedzieć przy sprawach, będących na porządku dziennym. Polacy nie mogą żądać, żebyśmy mieli polskich urzędników policyjnych, bo wtedy doprowadziliby do utworzenia osobnej Polski w państwie pruskiem. Odczekam najpierw za nowym wyrokiem sądu administracyjnego i tak długo nie wydam innych rozporządzeń, ale już dziś mogę mieć takowe na oku, jeżeli sąd administracyjny pozostanie przy dawniejszym swym wyroku".

Mamy oto cenne wyznanie, które znacznie rozjaśnia położenie nasze i wskazuje nam, w jakim kierunku toczyć się będzie wisząca już od dawna niby miecz Damoklesa akcya rządu przeciwko językowi polskiemu na zebraniach.

Z łona sejmu odpowiedziano wprawdzie ministrowi, że takie rozróżnianie *publicznych* i *prywatnych* zebrań nie zgadza się z tenorem ustawy, rząd atoli tem nie da się zbić z tropu, tem mniej, ponieważ większość antipolska dała mu przez usta hr. Limburga do zrozumienia, że chętnie przyzna mu swobodę w zastosowywaniu ustawy, to jest zupełną *samowolę.* Minister sam zresztą zapowiedział, że w danym razie postara się i o *zmianę* ustawy.

Wiemy atoli teraz, czem rząd zamierza upozorować takie ograniczanie nam wolności *zebrań;* oto tem, że w publicznych zebraniach mogliby brać udział także Niemcy, a dla nich obrady toczyć się powinny po niemiecku. Odtąd tedy bacznie trzeba będzie unikać takich ewentualności, *to jest nie dopuszczać ani jednego Niemca do zebrań, traktować je jako prywatne zamknięte.* W jaki to sposób da się osięgnąć, o tem w każdym wypadku porozumieć się trzeba. Za dobroduszność naszą, okazaną np. w *Rosku,* gorzką oto otrzymaliśmy zapłatę.

To pewna, że nam to ważne prawo obywatelskie i polityczne znacznie ukrócone zostanie, że zwłaszcza rodacy nasi na obczyźnie w głębi Niemiec, mieszkający wśród większości niemieckiej w trudnem znajdą się położeniu. Do zwątpienia atoli nie ma jeszcze powodu. Nie złamali nas dotychczas, nie złamią i nadal, chociażby nas zupełnie wyjęli z pod konstytucyi. Zawczasu atoli radzić trzeba nad tem, jak się urządzić, aby nam ta nowa akcya antipolska rządu, nie wyrządziła zbyt wielkiej szkody. Przedewszystkiem zaś powtarzamy raz jeszcze — czuwać nad tem powinniśmy, aby wszelkie zebrania były czysto polskie, zwoływane jako polskie i zamykane też jako polskie. Łatwo bowiem być może, że teraz często zjawiać się będą nieproszeni goście na zebraniach, którzy rządać będą obrad *niemieckich.* Baczność tedy! Mądremu dość na słowie!

To byłaby druga uwaga. Prosimy zastanowić się nad jedną i drugą.

Czujny.

Trójprzymierze - a Polacy w Austryi.

Ogólne zadowolenie wywołała w społeczeństwie polskiem wiadomość, że prezes Koła Polskiego w Wiedniu pan Jaworski *nie przyjął* wyboru na prezesa delegacyi austryackiej, ponieważ nie mógłby zająć tak samo, jak dawniej życzliwego stanowiska względem — trójprzymierza, nad którego odnowieniem delegacye zapewne obradować będą. Polscy członkowie delegacyi będą więc mieli większą swobodę akcyi, a ta tem bardziej im potrzebną, ponieważ zamierzają wnieść interpelacye w kwestyi stosunku Austryi do Niemiec i prześladowania słowiańskich poddanych austryackich w Prusach. Jaka będzie treść i forma tej lub tych interpelacyi — nie wiemy jeszcze, trudno też przewidzieć, jak się ukształci dyskusya nad niemi.

Bądź jak bądź — i nam sprawia to satysfakcyą, że rodacy nasi w Austryi nie zapominają swych obowiązków względem reszty narodu, sam fakt powyższy atoli całkowicie zadowolić nas nie może. Jesteśmy raczej zdania, że Koło polskie w Wiedniu więcej stanowczą postawą, mogłoby nieraz wywrzeć wpływ i na nasze położenie w zaborze pruskim, nie szkodząc bynajmniej Galicyi.

Koło polskie w Wiedniu, a raczej rządząca w niem partya stańczykowsko-konserwatywna takie mniejwięcej zajmuje stanowisko w sprawie trójprzymierza.

Jedynie w Austryi są prawa narodowe ludności polskiej szanowane, a swobodny rozwój sił narodowych nie jest tamowany. Z tego też powodu ochotnie, gorliwie

i szczerze Polacy dbać winni o *mocarstwową* potęgę Austryi. Ponieważ zaś trójprzymierze zapewnia Austryi nietykalność(?), możność pokojowego rozwoju, i nienaruszalność jej mocarstwowego wpływu — Polacy austryaccy trójprzymierze dotychczas popierali, nie sprzeciwiali się ciężarom militarnym, jakie nakładało na Austryą — a i obecnie *nie będą się sprzeciwiali wznowieniu tego związku politycznego.*

Oddając jednak Austryi, co austryackiego, Polacy *nie mogą* także zapominać o obowiązkach względem własnego narodu. A nie ma teraz żywej duszy polskiej, któraby nie uczuwała najwyższego oburzenia na widok tego, co się dzieje w zaborze pruskim względem Polaków. Otóż tego Polacy nie mogą przemilczeć na jedynej trybunie parlamentarnej, z której wolno im swobodnie wypowiadać swe poglądy na politykę międzynarodową.

W tym kierunku nie będą się także krępowali względami na osobę obecnego ministra spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowskiego. On odpowiada przed całą Austryą a nie tylko przed Polakami, on dbać musi o interesy całej monarchii — nie ma więc najmniejszego powodu, ażeby go oszczędzać jako *Polaka.*

Tak określiła sytuacyą i stanowisko Polaków w Austryi wobec trójprzymierza lwowska „Gazeta Narodowa“, a ponieważ te jej wywody przejął skwapliwie „*Czas*“, przeto uważać je trzeba za wierny obraz zapatrywań miarodajnej w Kole większości.

Otóż zapatrywania te nie wytrzymują surowszej i ściślejszej krytyki zarówno z narodowego, jak i politycznego stanowiska.

Nasamprzód raz wreszcie trzeba zerwać na dobre z wymyśloną i przez Stańczyków szerzoną *legendą*, jakoby obecna swoboda Galicyi była jedynie darem łaski cesarskiej i jakoby każdej chwili mogła być cofniętą. Tak nie jest! Cesarz Franciszek jest bardzo szlachetnym człowiekiem i monarchą, nie wątpimy nawet, że bardzo lubi Polaków — z tem wszystkiem nie byłby zapewne nadał Galicyi tak szerokiej autonomii, gdyby położenie Austryi wprost tego *nie wymagało.* W polityce nie ma wogóle miłości i łaski, jest tylko nieubłagana konieczność zwana *racyą stanu.* Otóż dla tej racyi stanu Galicya otrzymała samorząd i swobody i już ich nie utraci — dopóki Austrya będzie Austryą — chociażby następca Franciszka Józefa mniej sympatyzował z Polakami, chociażby ich nawet wprost nie cierpiał. O wznowieniu dawniejszych centralistycznych niemieckich rządów w Austryi nie może już być mowy, a przedewszystkiem wręcz wykluczona jest możliwość narzucenia Galicyi rządów *niemieckich.* Przecież nawet wszechniemcy Schönerera, których zachłanność jest storazy większą niż siła — w wypracowanym obecnie projekcie o państwowym języku niemieckim *wypuścili zupełnie Galicyą,* widząc, że przez wciągnienie tego kraju do swych planów, tylkoby się *ośmieszyli.*

A więc — utraty dzisiejszej narodowej autonomii Galicya absolutnie obawiać się nie potrzebuje, na to nie pozwolą nigdy . . . wewnętrzne stosunki Austryi. Dopóki więc Austrya pozostanie taką, jaką jest, *ta obawa nie powinna krępować Polaków tamtejszych.*

Pytanie teraz, czy trójprzymierze ma rzeczywiście taką wartość dla *Austryi i* czy *ono tylko* zapewnia jej potęgę mocarstwową? I na to przecząco odpowiedzieć musimy. Austryi grozi wyłącznie i jedynie niebezpieczeństwo od strony Rosyi. Przeciwko temu nieprzyjacielowi — przymierze z Niemcami nic Austryi nie pomoże, a co gorsze, wprost narazićby ją mogło na zatarg z Rosyą, gdyby przyszło do obrachunku między tem mocarstwem a Niemcami. Trójprzymierze potrzebne jest tylko Niemcom, zupełnie dziś zresztą izolowanym, i z tego też jedynie powodu Bismarck taką do niego przywięzywał wagę. Austrya i Włochy odgrywają w niem tylko rolę stróżów potęgi i wpływów *niemieckich*,, korzyści dla siebie zaś z niego nie mają.

Na to zaś jeszcze trzeba zwrócić uwagę, że sojusz z Niemcami potęguje wpływy *Niemców w Austryi* i przez to *bezpośrednio szkodzi Słowianom.*

Z wszystkich tych przyczyn Polacy mogą i powinni najspokojniej zająć względem trójprzymierza takie samo stanowisko, jakie zajmują Czesi — to jest uważać je za rzecz dla Austryi i dla siebie nietylko zbyteczną, ale wprost szkodliwą. Jeźli bowiem kto to już przenigdy Niemcy — nie przyłożą palca do tego, aby Austrya zachowała *słowiański charakter!!*

Z tego zaś wychodząc stanowiska rodacy nasi tamże fałszywie postępują, jeżeli trójprzymierze chociaż tylko *tolerują.* Wiążąc przez to politykę Austryi na lat wiele wobec Niemiec, pozbawiają ją też wszelkiego wpływu i możności oddziaływania pośrednio na *politykę Rzeszy niemieckiej i Prus.*

Rząd niemiecki wie o tem bardzo dobrze i postępuje też po temu, traktując Austryą nieledwie jako państwo lenne a nie jako równouprawnionego sprzymierzeńca. Zmieniłoby się to od razu, gdyby rząd austryacki się względem Niemiec *nie krępował* jakiemikolwiek zobowiązaniami.“

Co się zaś tyczy *hr. Gołuchowskiego*, to sprawuje on rząd swój tak, iż *błogosławieństwem byłoby dla całego narodu polskiego, gdyby raczył nareczcie ustąpić.* Przyznajemy, że nie może on prowadzić polityki polskiej, lecz tylko austryacką, mimo to atoli może i w polityce austryackiej uwzględniać interesy Polaków w Austryi — *a tego wcale a wcale nie czyni.* Przeciwnie, uległością swą dla Niemiec, wymierza Polakom policzek za policzkiem a nawet wprost *kompromituje Austryą.* W pewnych kołach polskich dobrze to

zrozumiano, poczyniono tedy pewne kroki, aby sprzykrzyć hrabiemu urząd, a dałby Bóg, gdyby kroki te uwieńczył pożądany rezultat.

A teraz do konkluzyi: Polacy nie potrzebują więc, gdy chodzi o trójprzymierze, *z żadnemi liczyć się względami*, jedynie z *interesem polskim*. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że gdyby Polakom i Słowianom w Austryi powiodło się obalić ten szkodliwy dla Austryi sojusz, *Berlin od razu zacząłby cieniej śpiewać i większą dla sąsiada okazywać uprzejmość.*

Cóż kiedy do takiej polityki jesteśmy zbyt lękliwi i zbyt „przyzwoici". *Vester.*

Leon XIII a Polska.

Namiestnik Chrystusowy przemówił znów do *całej* Polski — nie uznając przez to dzielących ją granic politycznych za powód do podziału także narodu polskiego na trzy części.

Gdy pielgrzymi polscy w liczbie blisko 1000 stanęli w koło tronu Ojca św. Arcybiskup lwowski ks. *Bilczewski* odczytał adres, który kończył się następującemi słowy:

„Zawsze tedy ochotni słuchać wskazówek Twoich i do Twej, nad wyraz życzliwej nam woli się stosować, przybiegamy z radosnemi życzeniami — mimo, żeśmy *nieszczęśliwego narodu klęskami przygniecionem potomstwem. Albowiem Polska, niegdyś potężna i kwitnąca, a teraz jakoby wdowa między narodami goryczą przesycona, przez wrogów gnębiona, od przyjaciół opuszczona.* Ciebie jednego ma w niedoli swej za opiekuna, Tyś wśród naszych trudów i klęsk — jedyny obecnie Wybawiciel; Ty wielkoduszny Ojcze, nieomylnym jesteś nauczycielem prawdy i słodkim w ucisku pocieszycielem. Do kogoż pójdziemy, jeśli nie do Ciebie, wszak masz słowa żywota wiecznego! Więc ufni i korni błagamy Cię: wspieraj nas, Ojcze święty, w trudach i niedoli naszej! Błogosławieństwem swem nas pokrzep, bo masz słowo żywota wiecznego!"

Na adres ten odpowiedział *Leon XIII* mową, która brzmi w dosłownym przekładzie jak następuje:

„Ukochani synowie z Polski!

Widok wasz dziwną radością Nas napełnia, boć był on nietylko pożądany, ale wprost oczekiwany. Byliśmy aż nazbyt przekonani, że w tym napływie ludów ze wszystkich stron świata, pragnących oglądać Piotra, katolicka Polska nieobecną być nie zechce.

Gdy was tu widzimy, gdy w duszy rozważamy, co w tej chwili imieniem wszystkich, w nader Nam miłych słowach wypowiedziano *serce Nasze rwie się do całej Polski* i mimowoli przychodzi na myśl, jak naród wasz wśród rozlicznych najcięższych i goryczy pełnych nieszczęść zachował wiarę ojców z stałością niezłomną, gotów raczej ginąć — niż się ugiąć. *Nad takie męstwo — cóż może być milszego i co lepszą rokować przyszłość? Z jaką więc jesteśmy dla was życzliwością i jak gorąco dla narodu polskiego pragniemy lepszej i to trwałej doli, — wy sami osądźcie.*

Na to jedno tylko zwracamy uwagę i do tego zachęcamy: abyście nie dopuścili, by ta wasza do Rzymu pielgrzymka przeminęła bez zbawiennego owocu. Niezmiernie wiele mówi Rzym do dusz głęboko religijnych, które ztąd czerpią nową i łatwą podnietę do gorącej chrześciańskiej pobożności. O to się więc starajcie i tego dokażcie, byście stąd do ojczyzny z powiększoną miłością wiary świętej i pokrzepienie męstwa waszego ponieśli.

Tymczasem jako zadatek łask Bożych i dowód Naszej ojcowskiej życzliwości, udzielamy całem sercem wam i rodzinom waszym Apostolskiego błogosławieństwa."

Wiec polski.

Na sali bazarowej odbył się w zeszłą niedzielę wiec, którego chwalebnym celem było poruszenie do samoobrony drzemiących jeszcze sił w szerokich warstwach ludowych.

Zebranie, na które przybyło około 800 rzemieślników i robotników i kilkanaście kobiet, zagaił zwięzłemi słowy wydawca „Postępu" p. Knapowski, przewodniczył zaś obradom p. Ignacy Andrzejewski. Z posłów przybyli pp. dr. Antoni Chłapowski i Józef Głębocki.

Pierwszy główny przedmiot obrad „o narodowem stanowisku stanu robotniczego wobec hakatystów" rozwinął szczegółowo p. dr. Szymański, kładąc szczególny nacisk na to, że siły inteligencyi i duchowieństwa już nie starczą do spełnienia wielkich a pilnych zadań narodowospołecznych i że dziś *lud polski sam nad sobą powinien pracować i bronić się przed hakatystami*, pamiętając o tem, że mimo wszelkich zaprzeczeń i kłamliwych obsłon *nastąpiłaby zagłada polskości*, gdyby wszystkie hakatystyczne pożądania urzeczywistnić się miały.

W dalszym toku swych wywodów mówca wykazał mylność politycznych wyobrażeń, objawionych w mowie pana Kościelskiego dnia 5-go maja, właśnie wobec szalejących hakatystycznych prądów. A jako na znak jawny, że do coraz trudniejszej walki musimy się sposobić, wskazał p. dr. Sz. na rozwiązanie wieca w Rybniku, o którem obszerniej już pisaliśmy. Jestto znak złowrogi, iż może w przyszłości wolno będzie obradować po polsku w tych okolicach jedynie, w których przeważa ludność polska. Natomiast liczyć się trzeba zawczasu z tem, że w okolicach, gdzie polskość jest słabszą, będzie to wzbranianem. Ztąd trzeba tym bardziej wytężyć siły ku obronie słabszych pozycyi, nie dokaże się zaś niczego, gdy lud będzie biernym i obojętnym, a niestety wyznać trzeba szczerze, że lud pracujący osobliwie w fabrykach zatrudniony, za mało dotychczas okazuje odporności narodowej. Mówca zakończył zachętą do rozwinięcia właściwej działalności w okolicach zagrożonych.

O drugim najważniejszym przedmiocie, a mianowicie o ekonomicznem stanowisku stanu robotniczego w obec hakatystów mówił obszerniej p. Karol Rzepecki. Wykazawszy opłakany stan materyalny ludu polskiego w Poznaniu na podstawie cyfr statystycznych i uprzytomniwszy ten fakt smutny, że w kasach dla chorych dominują niemieccy urzędnicy i głównie niemieccy lekarze, wyraził tę ufność, że za lat kilka zdobędziemy należącą nam się przewagę i stosunki te zmienią się na korzyść naszą.

Wywody swe, zmierzające do pobudzenia ruchliwości i energii samobronnej, dopełnił p. Rzepecki odczytaniem następującej rezolucyi:

Polacy zebrani na wiecu w Bazarze poznańskim dnia 11 maja 1902 roku, uchwalają następującą rezolucyą:

Wobec nacisku systemu hakatystycznego, wywieranego nawet na warstwy ludowe, na stan rzemieślniczo-robotniczy, uważamy my zgromadzeni Polacy za nasz *konieczny obowiązek* pracować nad wzmocnieniem samowiedzy narodowej i samo-

dzielności obywatelskiej tychże wars tw — nie tylko tam, gdzie ludność polska posiada już częściowo świadomość narodową — a ale przedewszystkiem tam, gdzie takowa świadomość jest uśpiona lub osłabiona.

A ponieważ uznajemy, iż przyszłość narodu zależy od stopnia oświaty i ekonomicznego rozwoju względnie dobrobytu jednostek, *przeto wzywamy polski stan roboczy*,

1) aby się nie uchylał od szerzenia oświaty ekonomicznej między sobą,
2) aby się łączył w związki zawodowe i mianowicie przystępował licznie do założonego niedawno „Związku zawodowego polskiego“ w Poznaniu,
3) aby nie szukał rad i wskazówek w związkach chrześciańsko-niemieckich, lub socyalistycznych, lecz pracując o własnych siłach, choć mniej skutecznie i powoli — stale i niezmiennie trzymał się z daleka od wpływów obcych, a zatem mu wrogich!

Po jednogłośnem przyjęciu rezolucji powyższej zachęcał p. Ignacy Andrzejewski do potrzebnej bardzo łączności między ludem i posłami, a specjalnie też przypomniał życzenie ludu, ażeby Koło Polskie głosowało przeciwko podwyższeniu ceł zbożowych.

Poseł Głębocki w odpowiedzi zapewnił, że Koło polskie pamięta dobrze życzenia te, wyrażone już na jednym z dawniejszych wieców w Poznaniu, ale że nie może z drugiej strony spuścić zupełnie z uwagi rezolucyi za cłami, jakie nadeszły od Centralnego Towarzystwa gospodarczego i od Kółek rolniczych. Na zewnątrz solidarne, Koło polskie wewnętrznie różnem jest w zapatrywaniach, a które przeważa, dotąd nie jest pewnem. Natomiast pewnem jest, że nawet reprezentant Koła w komisji cłowej, p. dr. Komierowski liczy się z potrzebami całego narodu.

Ostatni mówca p. dr. Rydlewski zachęcał, ażeby Polacy wstępowali ku własnej ochronie i dla własnego dobra do polskiego związku zawodowego, a stronili od związków socyalistycąnych, w gruncie rzeczy wrogo usposobionych względem narodowości polskiej.

Wiecom tego rodzaju, jak niedzielny, opisany w streszczeniu powyżej, godzi się przypisać znaczenie poważne ze względu na rozwój nasz narodowy, społeczny i ekonomiczny. Zadań pilnych i decydujących o naszej przyszłości mnoży się tak, że spełnić je można tylko przy świadomości narodowej i pełnem poczuciu obywatelskiem szerokich mas ludowych. Każda jednostka tych mas powinna w trudnem naszem położeniu nabierać przekonania, że nie może być pionkiem biernym ale działaczem polskim, świadomym obowiązków względem Ojczyzny, narodu i swej rodziny. To dziś ideałem naszym.

Nie wynika naruralnie z tego, iżby inteligencya nasza wszelkich stanów mogła sobie teraz zażywać wywczasu lub iżby praca jej publiczna traciła na znaczeniu. O nie! Współpraca jej jest bardzo potrzebną i właśnie tym pożyteczniejszą, im więcej wyrobionego i świadomego wyższych celów materjału w ludzie przyszłość nam dostarczy.

Narodowiec.

Z TYGODNIA.

Ubiegły tydzień upamiętnił się w dziejach katastrofą, jak podobnej co do rozmiarów i rodzaju świat nasz nie zaznał od owego pamiętnego roku, w którym miasta włoskie Herculanum i Pompei znikły z powierzchni ziemi. Straszliwy wybuch wulkanu Mont Pelé na wyspie *Martynice w Antyllach* zniszczył zupełnie piękną jej stolicę *Saint Pierre* wraz z całą północno-zachodnią częścią wyspy i pochłonął przeszło 40,000 ofiar ludzkich. Wiadomość o tej katastrofie wstrząsnęła całym światem cywilizowanym i zapanowała na razie w opinii ponad wszelkiemi kwestyami politycznemi. Najbardziej dotkniętą nieszczęściem tem jest *Francya,* do której piękna ta wyspa należała, a która wśród ofiar katastrofy opłakuje wielu dzielnych swych synów. To też żywe dla niej odezwało się współczucie we wszystkich narodach i znalazło wyraz już to w telegramach kondolencyjnych monarchów lub w oświadczeniach marszałków ciał prawodawczych. Wyspa *Martynika,* nie wielka wprawdzie co do rozmiarów, obejmująca bowiem tylko zaledwie 20 mil kwadratowych, jest jednem z najpiękniejszych i najżyzniejszych zakątków kuli ziemskiej, prawdziwym rajem zarówno co do klimatu jak i bogactwa przyrody. To też była oczkiem w głowie rządu francuzkiego, który nie szczędził nakładów na podniesienie jej kultury. Wszystko to teraz utonęło w lawie wulkanu, praca kilkudziesięciu pokoleń poszła na marne. I ot nowy mamy dowód, jak kruchemi są wola i czyn ludzki wobec woli Bożej i siły natury. Jeden wybuch wulkanu zniszczył wszystko, co w ciągu 200 lat stworzyła skrzętna praca ludzka. A tu niektórym politykom, zwłaszcza z pokroju panów Studtów, Rheinbabenów i Hammersteinów wydaje się, że tworzą rzeczy wieczne, przeprowadzając swe zamiary! Biedni oni! Jedno skinienie ręki Boskiej wystarczy, aby takie ich dzieła utonęły w fali zmiennych losów, jak dziś ta czarowna wyspa w lawie Wulkanu. Nic na świecie nie jest wiecznem, jedynie Bóg i sprawiedliwość jego. To też ta straszna żywiołowa katastrofa ma znaczenie także dla polityków. Niechże wczas uprzytomnią sobie, że tylko to przetrwa wieki, co Bóg uświęci wolą swą i łaską... Tyle ot pod wpływem tej strasznej wieści z Antyllów nasuwa się uwag pod pióro, że trudno skupić myśli do streszczenia codziennych wypadków politycznych. Nie wiele też zresztą mamy tu do zanotowania. W żadnym zaś razie nic takiego, coby chociaż w przybliżeniu tak samo uwieczniło się w pamięci ludzkiej, jak ta klęska na Antyllach. Z drobnych jednakże cząstek tworzą się rzeczy wielkie, więc i drobnych nie należy lekceważyć. Posłuchajmy tedy co się działo w świecie gdy tam za oceanem rozgrywała się ta okropna tragedya.

Jeźli wierzyć można ministrom wogóle, a w szczególności ministrom dla spraw zewnętrznych, czyli dla tak zwanej „wielkiej polityki,“ to żyjemy obecnie w czasach tak spokojnych, jak dawno już nie było. Prawdziwą idylę międzynarodową roztoczył ot w delegacyach austro-węgierskich minister spraw zagranicznych mocarstwa tego, „rodak“ nasz *hr. Gołuchowski.* W tegorocznem swem *exposé* czyli sprawozdaniu zapewniał uroczyście, że cały świat tak jest usposobiony *pokojowo*, iż najmniejsza chmurka nie przysłania politycznego widnokręgu Europy. Pokojowem jest *trójprzymierze*, które zostanie na pewno odnowione, pokojowem przymierze *francusko-rosyjskie*, ba! nawet nowe sojusze zawatre między *Anglią a Japonią* z jednej, a osobno między *Francyą a Rosyą* z drugiej strony co do *Chin* — mają także tylko na celu utrzymanie pokoju, a nie czasem cele zaborcze i wojenne. Nawet zajścia na *Bałkanie* nie grożą zawikłaniami, bo zarówno Rosya, jak i Austrya pragną, aby i tam panował spokój; już też wywarły presyą na państwa bałkańskie, aby siedziały cicho, nie żądały zmiany stosunków, na Turcyą zaś, aby przestała gnębić chrześcian słowiańskich. Słowem tak *błogo* dziś w świecie, no — że gdyby nie bieda, ciężary wojskowe i pastwienie się mocniejszych nad słabszymi — żylibyśmy jakoby w *raju*. Tego ostatniego zdania wprawdzie hr. Gołuchowski nie powiedział, ale tak możnaby zakończyć jego wywody. Człek mimo woli zaczyna się obawiać, ażeby niewdzięcznej ludzkości ostatecznie ta rajska idyla się nie sprzykrzyła i by ta „masa“ pokoju nie zamieniła się nagle w „odrobinę“ potęgi wojennej. Tak zresztą już nieraz bywało...

Wiadomo, że Koło polskie w *Wiedniu* nie przyjęło dla swego prezesa godności marszałka delegacyi, jako, że

rzekomo nie godzi się na odnowienie trójprzymierza, ze względu na antypolską politykę Prus i Niemiec. Optymiści wśród nas Bóg wie czego się już z tej racyi spodziewali. Tymczasem i ta wielka „awantura“ skończyła się „okropnie“ pokojowo. Cała akcya Koła polskiego przy dyskusyi nad owem exposé ograniczała się jedynie na skromnem oświadczeniu posła *Kozłowskiego*, że Polacy w Austryi nie mogą już dla trójprzymierza żywić „dawnych sympatyi“, bo rząd pruski tak źle traktuje nas tu pod swą władzą, a szykanuje nawet słowiańskich poddanych Austryi, wydalając ich z granic swoich i utrudniając doręczanie listów z polskiemi adresami. Na to zaś odpowiedział hr. *Gołuchowski*, że o systematycznem szykanowaniu polskich poddanych Austryi w Prusach *nic nie wie*, że w poszczególnych wypadkach ujął się za pokrzywdzonymi z „dobrym skutkiem“, reszta zaś wcale go nie obchodzi. I na tem [illegible] Delegaci polscy zamilkli na [illegible]; czy jeszcze co podejmą w formie interpelacyi, nie wiadomo. Hr. *Gołuchowski* cieszy się z łatwego zwycięztwa i wraz z nim cieszy się *hr. Bülow* w Berlinie. Spokojnie ot teraz dalej prowadzić może swą politykę antypolską i kosztem naszym święcić hakatystyczne tryumfy.

Taki ot zysk z ministrów rodaków w Austryi i właściwie należałoby rzewne nasze suplikacye uzupełnić jedną jeszcze prośbą: „od powietrza, głodu, moru, ognia, wojny i *rodaków-ministrów dla spraw zagranicznych w Austryi — wybaw nas Panie!*“

A no! Może Pan Bóg i pod tym względem nas wysłucha, w każdym zaś razie napewno zginąć nam nieda, chociażby pan Gołuchowski długo jeszcze rządził polityką Austryi i palił kopertczaki (do „Bernarda“) w Berlinie.

Odwróćmy tedy spokojnie oczy i rozejrzmy się dalej po świecie.

We *Francyi* odbyły się w ubiegłą niedzielę wybory uzupełniające do parlamentu i utrzymały radykalno-socyalistyczno-masońską większość rządową.

W *Rosyi* wrzenie nie ustaje, jednakże nowych ważniejszych zajść nie było. Zdaje się, że żelazna ręka rządu ma dość siły, aby przytłumić pragnienie wolności społeczeństwa rosyjskiego, że jeszcze chwila swobody nie wybiła dla ludów olbrzymiego państwa.

W południowej *Afryce* wojna wre dalej, nadzieja rychłego zawarcia pokoju zawiodła na razie.

W Niemczech wielkie wrażenie wywołał krok cesarza *Wilhelma*, zapewniający większą swobodę ludności *Alzacyi i Lotaryngii*. Cesarz zezwolił na zniesienie tak zwanego paragrafu dyktatorskiego w konstytucyi tych krajów, który zezwalał każdej chwili ogłosić stan wyjątkowy i nakładać pęta na ruch polityczny, a w uzasadnieniu kroku swego zaznaczył cesarz, że *lojalna* postawa ludności uprawnia do nadziei, iż będzie się można obyć bez takiego paragrafu. Faktem jest, że opozycya francuzka pod naciskiem tego paragrafu znacznie tam w ostatnich latach osłabła; czy teraz rozwinie się silniej, któż to przewidzieć zdoła? Niektóre gazety twierdzą, że cesarz pragnął się odwdzięczyć Alzacyi za wielką kwotę, jaką sejm tamtejszy wyznaczył na odnowienie własności cesarskiej, zamku *Hockönigsburg*.

My nie zazdrościmy Alzatom i Lotaryńczykom większej swobody, radzimy im jednakże nie oddawać się zbytnim nadziejom. My lepiej znamy system pruski. Umie on radzić sobie z słabszymi *i bez paragrafów „dyktatorskich.“*

Sejm pruski i parlament niemiecki już na *wakacyach*. Marszałek parlamentu hr. *Ballestrem* nie poddał naturalnie przed wakacyami pod obrady interpelacyi co do *Wrześni*. Jakoś i słodkie słówka księcia Radziwiłła na owym bankiecie centrowym nie odniosły skutku, nie przyniosły nam nic więcej, prócz *upokorzenia*. Za to toczyły się ożywione „debaty polskie“ w *obu izbach sejmu pruskiego*. W izbie panów wygłosił znów mówkę pan *Kościelski* i to mówkę tego rodzaju, że w całej Polsce wywołała gromy oburzenia. W izbie poselskiej była mowa o rozwiązaniu zebrań polskich z powodu używania języka polskiego w obradach. Z Koła polskiego przemawiał pan poseł *Miserski*, wyrażając obawę, że przez nominacyą pana *Kueglera* prezydentem najwyższego sądu administracyjnego rząd zapewne zamierza wywrzeć wpływ na wyroki tego trybunału. Wywołało to zaraz wielką wrzawę wśród stronników rządu. Zamierzał jeszcze przemawiać poseł *Głębocki*, większość atoli, obawiając się, że z ust tego mówcy usłyszy za wiele gorzkiej prawdy, odcięła go od głosu zamknięciem dyskusyi. Broją oto, a nawet słuchać nie chcą głosów polskich. Piszemy o tem obszerniej w artykułach, tu tylko zakończymy przysłowiem: „Większy pan Bóg niż pan Rymsza, *a nawet niż system pruski!!*“ *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Sądziliśmy, że przynajmniej w numerze świątecznym będziemy mogli przytoczyć szereg głosów prasy naszej, dotyczących *pozytywnej* pracy, że ucichnie walka wewnętrzna — ale inaczej się stało. Nie tylko oto nie ucichła, lecz nawet rozgorzała na dobre. Dowiedzieliśmy się przecie, że nieszczęsna *polityka ugodowa* jeszcze u nas nie wymarła, że ci, którzy byli jej twórcami, hołdują jej jeszcze dzisiaj, a co więcej, że do woza tej polityki zaprzągł się dzisiaj nawet organ, który dawniej ją zwalczał, „Dziennik Poznański“. Jedno, co podziwiać trzeba, to *śmiałość* naszych ugodowców, że odważyli się rzucić w twarz społeczeństwu zdania, które po Wrześni i innych podobnych zajściach zakrawają na szyderstwo z naszych cierpień i uczuć.

Takiem szyderstwem, takiem urąganiem boleści naszej była mowa pana *Józefa Kościelskiego*, wypowiedziana w pruskiej Izbie Panów, o której piszemy na innem miejscu, a którą aprobował w całej pełni „najznakomitszy“ według zdania pana *Kościelskiego* organ polski, „Dziennik Poznański“. Na szczęście, opinia publiczna w tej sprawie okazała się wrażliwszą niż w innych. Cała prasa polska stanęła sztorcem przeciwko tym nowym zakusom sprowadzania sprawy naszej na manowce, tak że zapewne ucichną rychło. Pan *Kościelski* wszakże zawinił bardzo, wnosząc do skołatanych szeregów naszych nowy ferment zaniepokojenia.

Ostro i stanowczo wystąpił przeciwko tej nowej ubliżającej nam próbie „Kuryer Poznański“. Zwrócił się on mianowicie przeciwko fałszywej interpelacyi zasad Wielopolskiego, jakiej dopuścił się pan *Kościelski* w ustępie o *asymilacyi* zaborów z państwami zaborczemi. „Kuryer“ pisze:

„Assymilacya wobec idei państwowej pruskiej jest ideą przeciwną naszemu duchowi narodowemu.

„Zarządzeniem Opatrzności a nie dobrowolnym wyborem naszych ojców oddani przed stu laty pod panowanie pruskie spełniamy nasze obowiązki wobec państwa. Rewolucyi i spisków wszczynać nie chcemy, praw nadanych nam przez obcy naród, który zawładnął naszą polską ziemią, nie przekraczamy, synowie nasi służą w wojsku pruskiem, płacimy podatki nawet na instytucye, które wyraźnie żywioł polski z obrębu swej działalności wykluczają jak np. kolonizacyę, dzielnice nasze co do wykonywania ustaw państwowych nie stoją w tyle poza dzielnicami niemieckiemi, ale też na tem skrupulatnem wypełnianiu naszych obowiązków wobec władzy, na spełnianiu przepisu ewangelii, żeby oddawać cesarzowi co jest cesarskiego, kończy się to, czego z punktu widzenia moralnego państwo od nas wymagać może. Duchowego złączenia się, asymilacyi pochodzącej z naszej własnej inicyatywy, nigdy i przenigdy jako program nasz uznać nie możemy.

„*Nie jesteśmy i nie będziemy nigdy po polsku mówiącymi Prusakami.*

„*Jesteśmy i będziemy Polakami, których wola Opatrzności poddała pod rządy obcego narodu i którzy w położeniu, w którem się znajdują legalnemi środkami, pracą organiczną odrębności swej narodowej bronić coraz silniej pragną.*

„Uleganie konieczności wytworzonej przez bieg zdarzeń dziejowych nie jest

assymilacyą dobrowolną, którą pan Kościelski jako ideał narodu polskiego przedstawia.

„W chwili, gdy ze stanowiska katolickiego i ze stanowiska narodowego coraz cięższych spodziewać się musimy przeciwności, obowiązkiem jest sztandar zasady jawnie i głośno dzierzyć."

Zarówno **„Dziennik Pozn."** jak i protektor jego pan *Kościelski* napadli za tę trafną odprawę na redaktora „Kuryera Pozn." w sposób nieprzedmiotowy a *obrażający*, starając się przedstawić rzecz tak, gdyby to było osobistem tylko uwidzeniem p. Morawskiego. W sam czas atoli odezwał się prezes rady nadzorczej „*Kuryera*" p. *St. Żółtowski* i wyraziwszy zupełną zgodę z wywodami redaktora, uzupełnił jego odpowiedź następującemi cennemi uwagami:

„Niestety pan Józef Kościelski popadłszy w błędne tłomaczenie idei Wielopolskiego nie spostrzega, że społeczeństwo nasze przyjmując jako swój program myśl przewodnią margrabiego tak generalizowaną, poszłoby na manowce, po których się uganiało niestety przez długie lata, prowadząc politykę to francuzką, to angielską, ba nawet Garibaldiego, gdyż polityka przypisywana mylnie przez pana Kościelkiego margrabiemu, nie byłaby polityką Wielopolskiego, lecz polityką znowu *pruską*, na którą to wielu już z Polaków dawnemi czasy także chorowało.

„A nie daj Boże, by po tylu bolesnych, a nawet krwawych doświadczeniach, miało dzisiaj jeszcze powracać skołatane nasze społeczeństwo, do jednej z tych różnorodnych polityk, zamiast uwierzyć i trzymać się jedynej dla nas zbawczej, a mianowicie samozachowawczej, narodowej, bez wszelkiej przymieszki, dozwalającej wszystkim nam stanowić jeden zbity, zgodny zastęp, nie łudzący się niczem, a kroczący w jednym kierunku niezmiennie, i pracujący dla jednej tylko idei przechowania w swym duchu tego wszystkiego, co narodowość stanowi.

„Nie od nas zależy, czy mniej, czy więcej, jako Polacy cierpieć będziemy, lecz od nas tylko, czy wbrew i mimo cierpień wszyscy razem i każdy z osobna potrafimy i chcieć będziemy pozostać Polakami, a to od wolnej naszej woli zależy."

„Goniec Wielkopolski" ograniczył się równie na przytoczeniu znamiennych ustępów mowy p. *Kościelskiego* i opatrzył je następującemi „komplementami:"

„Za czasów najwstrętniejszych nawet orgii ugodowych prusko-polskich nie odważył się był żaden ugodowiec na większą brutalność skierowaną przeciwko najszlachetniejszym dążeniom narodowym polskim, niż to uczynił znany Prusak narodowości polskiej, pan Józef Kościelski z Miłosławia w mowie wygłoszonej w ubiegły poniedziałek w pruskiej Izbie panów.

„Teorya o zachowaniu odrębności narodowej w obcym organiźmie państwowym okazała się już dawno jako wielkie głupstwo. Pomimo to pan Kościelski powraca uporczywie do *idei fix* o Prusakach polskiej narodowości."

Z pism galicyjskich wystąpiła przeciwko p. *Kościelskiemu* pierwsza **„Nowa Reforma"** i to jak następuje:

„W pruskiej Izbie panów padły znów w tych dniach z ust polskiego mówcy słowa wprost zdumiewające i oburzające swą potwornością. Są one, w obecnej sytuacyi czemś niespodziewanem, wyglądają na rozmyślne urąganie z majestatu gnębionego narodu. Wypowiedział je inicyator nieszczęsnej pamięci polityki ugodowej poseł Józef Kościelski z Miłosławia.

„Z rozmaitych objawów i z niektórych publicznych występów tego pana w ostatnim czasie wnosić było można, że otrząsł się już z pruskiego hyperlojalizmu, że przejrzał, jak fatalnie błądził dawniej, i że czuje się dziś znów pokrzywdzonym we swoich prawach Polakiem. Niestety, mylne to było przypuszczenie. Ostatnie jego mowy w Izbie panów przypominały znów dawnego Kościelskiego.

„Już niektóre ustępy pierwszej jego mowy, zdolne były zaniepokoić opinię polską. Tymczasem usłyszeliśmy jeszcze coś gorszego."

Zacytowawszy główne ustępy mowy rzeczonej pisze organ krakowski:

„Tak przemawiał — w pół roku po surowym wyroku gnieźnieńskim, wobec nowej powodzi milionów, wyznaczonych na wykupienie ziemi polskiej w zaborze pruskim, jej reprezentant w Sejmie pruskim. Dobrze, że zastrzegł się p. Kościelski w końcu, że przemawia jako pruski obywatel, gdyż to łagodzi nieco potworność jego wywodów, z któremi jeszcze się rozprawimy.

„Jakże przyjęli Niemcy ten wylew hyperlojalizmu twórcy polityki ugodowej? Oto „arcypoważna" ta Izba, w której do rzadkości należą wybuchy oburzenia lub wesołości, trzęsła się formalnie od śmiechu i głośnych przycinków ironicznych. Ho! ho! ho! — rozlegały się co chwila; gdy mówca biadał, że „odpycha się Polaków od współpracownictwa dla dobra monarchii" — wołano: „Pan przecież jesteś tutaj z nami, pana nikt nie odpycha!" — gdy zaś narzekał na mylne informacye rządu o właściwych zamiarach Polaków, proszono go wśród salwy śmiechu, aby sam podjął się roli informatora... Chwilami wśród objawów dobrego humoru słuchaczów mówca ledwie mógł przemawiać...

„Cała prasa poznańska z „Kuryerem Poznańskim" na czele zaprotestowała przeciwko nowym tym „lojalnym wybrykom" p. Kościelskiego, a mianowicie przeciwko twierdzeniom jego, że Polacy dążą do asymilacyi z zaborcami. Jedynie „Dziennik Poznański" nietylko w tej mowie nie znalazł nic zdrożnego, lecz pali nawet kadzidła na cześć mówcy. *Tak upadł organ, który za dawniejszych redakcyi dzierżył najwyżej sztandar narodowy.*"

Obok tej smutnej sprawy zajmuje prasę polską zawsze jeszcze *stosunek nasz do Centrum*. W odpowiedzi na przytoczone przez nas w przeszłym numerze wywody „Dzien. Pozn.," broniące Centrum, pisze **„Dziennik Berliński:"**

„Tak jest. Przyjaźń centrum nie jest dla nas tyle warta, byśmy w tym razie, czy w innych interes polskiej ludności poświęcać mieli względom dogodności pewnych wpływowych polityków centrowców.

„Pamiętajmy, że ilekroć chodzić będzie o interes katolicyzmu i li tylko katolicyzmu w dzielnicach polskich, wtedy i bez sojuszu centrum musi jako katolickie stronnictwo rzecz popierać.

„A skoro obok interesów katolickich wchodzą w grę interesy polskie narodowe, czyż centrum obecnie, związane sojuszem z nami, popiera nas jak wierny sprzymierzeniec?

„Broń Boże! *Popiera nas o tyle tylko, o ile to nie jest dlań niedogodnem w stosunku do rządu.*

„Widzieliśmy to świeżo przy rozprawach nad wnioskiem centrum w sprawie tolerancyi. Wniosek dopełniający polski, ażeby dzieciom polskim tylko po polsku udzielano nauki religii, uważali cantrowcy za dodatek utrudniający im przeprowadzenie swego wniosku i ze spokojnem sumieniem polski wniosek odrzucili!

„Przyznali, że słuszny — ale był im niedogodny, więc precz z nim!

„A przecież, gdy się walczy „pod sztandarem prawa, wolności i słuszności" — czyż nie należy żądać prawa i słuszności dla wszystkich, wolności całkowitej? Centrowcy mają nadzieję uzyskać, o co im chodzi, więc Polaków tymczasem usunęli na bok!

„Tak oni zawsze „praktycznie" rzecz obliczają! Czyż mamy być mniej praktycznymi i służyć im za darmo? Gdy wiemy, że nas potrzebują, korzystajmy z tego!"

Podobnego zdania jest **„Dziennik Kujawski."** I temu pismu podpadły niejasne uwagi „*Gazety Opolskiej*", zacytowane przez nas w przeszłym artykule, więc żąda dalszych od niej wyjaśnień w tej formie:

„Z tego (co „Gazeta Op." pisze") okazuje się, że gazety śląskie nie będą zalecały, aby głosowano na hr. Ballestrema, co było do przewidzenia, ale nie pragną otwartego rozbratu z centrowcami. Z tej przyczyny, przypuszczamy, „Gazeta Opolska" wyraża przekonanie, że centrum znając wrogie usposobienie polskich wyborców względem tego katolickiego junkra cofnie jego kandydaturę, czyli wyraża pobożne życzenie, aby się tak stało. Dowodów na to niema i dopóki ich nie będzie, nie damy wiary, aby centrum rzeczywiście nosiło się z myślą cofnięcia kandydatury hr. B. pod naciskiem życzeń Polaków.

„Cóż zaś stanie się, jeżeli centrum stawi znowu kandydaturę hr. Ballestrema? Na to dotychczas dały nam gazety tylko tę odpowiedź, że Polacy nie będą na niego głosowali. Ale to nie wystarcza, bo nasuwa się tu szereg pytań, a mianowicie: czy w tym razie polscy wyborcy wstrzymają się od głosowania? Czy Polacy stawią własnego kontr-kandydata (przeciwnego kandydata)? Czy nieprzyjęcie „warunków" ze strony centrum w tym wypadku skłoni ich do stawienia własnych kandydatów także w tych okręgach, gdzie centrum nie proponuje na posłów ludzi występujących śmiało w obronie praw ludu górnośląskiego?

„To są kwestye, które nam „Gaz. Op."

będzie musiała wyjaśnić prędzej czy później."

Ubolewać trzeba, że „Gazeta Opolska" odpowiedziała na to głównie *inwektywami* pod adresem obecnego redaktora *„Dzien. Kuj."* i . . . społeczeństwa *poznańskiego*.

O *postępowaniu posłów naszych* pisze „Gazeta Grudziądzka:"

„Przyznać posłom naszym trzeba, iż o tyle już na korzyść zmienili swe postępowanie, o ile przestali się bawić w grzeszne słówka wobec rządu pruskiego i niemieckiego i mężnem, jędrnem słowem wytykają wszelkiego rodzaju krzywdy, jakie się nam dzieją, ale to w dzisiajszych czasach nie wystarcza.

„Rząd niemiecki i pruski oraz wrogie naszemu narodowi partye w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim kpią sobie po prostu z tego, co posłowie nasi tam mówią i robią swoje. Znaczy to, że pod wpływem pruskich polakożerców wymyśla się coraz to nowe prawa wyjątkowe przeciwko Polakom, a sejm pruski wszystkie te prawa podług życzenia . . . . uchwala. Tak będzie też z pewnością z owemi 250-ciu milionami marek.

„Jeżeli rząd więc dla nas Polaków ciągle wymyśla środki wyjątkowe, toć trzeba i nam wobec rządu i jego spraw w parlamencie i sejmie pruskim użyć środków wyjątkowych. Jesteśmy co prawda słabi, boć nie wielu mamy posłów w tych parlamentach, ale i nasza garść posłów może przy dobrej woli rządowi nie mało narobić kłopotu. Widzimy przecież, że w parlamencie austryackim garść Niemców zatrzymuje całą maszynę państwową.

„Gdy sąd Rzeszy w Lipsku zatwierdził surowy wyrok, wydany w Gnieźnie przeciwko biednym Wrześniakom, domagał się „Kuryer Poznański", aby posłowie zagrozili obstrukcyą, czyli przeszkadzaniem w obradach parlamentu.

„Rada ta była bardzo słuszna.

„Nie chcemy, co prawda, aby posłowie nasi wyprawiali takie burdy i hałasy, jakie urządzają Niemcy w parlamencie austryackim, sądzimy jednakże, że bezustanne, w granicach przyzwoitości utrzymane, przeszkadzanie w obradach, powinno odtąd należeć do naszych środków obrony."

Pod tytułem *„Herezya na usługach germanizacyi"*, znajdujemy następujące fne uwagi w „Gazecie Toruńskiej:"

„Od pewnego czasu katoliccy hakatyści, widząc, że Polacy nie pozwolili się nastraszyć ani żandarmom, ani prokuratorom, zaczynają nam grozić djabłem odnośnie piekłem, przedstawiając naszą obronę narodową jako rzecz grzeszną.

„Wrocławska „Schles. Volksztg." w jednym z ostatnich numerów w artykule, w którym omawia sprawę centrowca hr. Hoensbroecha, który jako katolicki hakatysta wystąpił przeciw ruchowi polskiemu, twierdzi, że jakkolwiek nie zgadza się zupełnie na wystąpienie pana hrabiego, to jednak razem z hr. Hoensbroechem potępia „wielkopolskie" dążenia, bo te dążenia potępia (?) także religia katolicka.

„Kto to twierdzi, ten albo nie zna zasad religii katolickiej, albo świadomie w celach samolubnych, wygłasza zasady heretyckie. — Religia katolicka potępia bowiem krzywdzicieli, a pozwala na uczciwą obronę przeciw wszelkiej krzywdzie i przemocy, — zgodnie z prawem natury. Gazety katolicko-niemieckie, wymyślając dla Polaków grzechy, które nie istnieją, dowodzą tylko, że od czasów Albrechta Niedzwiedzia, Henryka Lwa, margrabi Gerona i Krzyżaków katolicyzm niemiecki nic a nic się nie zmienił. Zasadą tego katolicyzmu było, jak wiadomo, że cnotą jest, co Niemcom dogadza, a grzechem, co się Niemcom nie podoba. Ilekroć Papieże występowali ostrzej przeciw tej zasadzie, tyle razy Niemcy wypowiadali im posłuszeństwo."

Bardzo to słuszne!

B. M.

KRONIKA.

Cały świat, czujący i myślący po chrześcijańsku (a więc zapewne z wyjątkiem polakożerców) jest pod wrażeniem okropnej katastrofy, jaka nawiedziła w ostatnim tygodniu wyspę Martinikę (Martinique) i wyspę św. Wincentego (St. Vincent), obie należące do kompleksu Małych Antylów, a do kolonialnych dzierżaw francuskich. Tuż pod miastem St. Pierre d. 8 bm. zahuczało coś nagle, strasznie, złowrogo w niezgłębionych pieczarach wulkanu; ogromny jak tytan, groźny jak duch zniszczenia i zagłady, ziejący ogniem jak piekieł żar, wzbił się ku zenitowi słup płomienny, rozłupawszy grzbiet wulkanicznej góry, a utworzywszy krater nowy rozlał się lawą na kwitnące osady ku morzu, węgląc i stapiając wszystko, co mu było w drodze. Tysiące istnień, tysiące dobytków, tysiące szczęśliwych przed chwilą jeszcze gniazd rodzinnych pochłonął od razu ognisty topień kruszców w piekielnej żywiołów igraszce, zniszczała na węgiel i proch cudowna roślinność, przepychy przyrody zamieniły się w jedno pogorzelisko bez śladu życia. Tylko tam, gdzieś we wnętrzu, jeszcze coś groźnie kotłuje, dudni i huczy — to żywioły zwaśnione z sobą a rozpętane, krwawym ku niebu i na okół sypiąc kruszcem i popiołem, dyszą jeszcze, jakby nienasycone, jakby nowych ofiar chciwe...

I zasmuciła się ludzkość, zasmuciłem się i ja nad zagładą nagłą 40000 — jak obliczają — ludzi; zdaje mi się, że widzę te ciała zwęglone i spopielone, że słyszę jęki okaleczałych i widzę łzy osieroconych na przerażonem obliczu i żal czuję głęboki.

Ale jednocześnie rozglądam się po świecie i myślę sobie tak: 40,000 istnień na wyspach odległych zniszczyła od razu, jakaś moc wielka, tajemnicza i zniszczenie to poruszyło serca; a dlaczego to, gdy ks. Bismarck nie wybuchem żywiołów nieznanych, ale wybuchem znanej nienawiści do Polakow zniszczył od razu 40,000 istnień polskich, wydalając „obcych poddanych" z granic państwa pruskiego, ludzkość się nie wstrząsła grozą i nie zapłakała? A czyliż mniej było po banicyjnym nakazie bolu i rozpaczy? I cóż to za ironia, że te same bezlitośne ręce, co przyklaskiwały niedoli polskich rodzin, krzątają się dziś litościwie do zbierania wspaniałomyślnych datków — dla nieszczęśliwych ofiar katastrofy. O... ludzkości! Ty komedyantko nieprawa i obłudna! Ty, coś gotowa jedną ręką sypać tysiące i miliony dla ulgi, pociechy i ocalenia, a drugą nie wstydzisz się jeszcze hojniej rzucać złota ku bliźniej niedoli, zgryzocie i zagładzie!... Ty, tak zwana „ludzkości," co wzruszasz się na wieść o ofiarach wulkanicznym żarem spieczonych, a sama w rozżarzonych nienawiścią i złością czeluściach swoich spiec i na popiół spalić byś pożądała o wiele więcej istnień ludzkich niż tam u podnóża ogniem ziónącej góry!.... Ty, hańbo sama sobie, co przerażasz się widokiem martwych zwłok tysięcy, a radujesz się z męczarni i katuszy milionów, milionów serc!... Ty szachrajko bez czoła i bez wstydu, co niesiesz „wspaniałomyślne dary" tam, gdzie siła i gdzie się coś da wytargować, a przemocy grabieżą haniebną odzierasz z mienia ofiary twojego fałszu, twojej brutalności, twojej zbrodni, ziónąca żądzą wydarcia tym ofiarom duszy nawet, ażeby może twej hańby nie pozostały wieczystem świadectwem!

Ty podła!...

Chochlik.

Teatr Poznański na prowincyi.

Inowrocław, 12 maja 1902.

Ostatniemi czasy pojawiły się w gazetach poznańskich komunikaty, opiewające, że teatr poznański daje na prowincyi, w kilku miastach równocześnie przedstawienia. Komunikaty te, w błąd wprowadzające prasę i publiczność, należy sprostować. Teatr nasz w komplecie przeszło dwudziestu osób, przeważnie artystów, wybitne w minionym sezonie zimowym zajmujących stanowiska, grał dotąd w Gnieźnie, obecnie bawi w Inowrocławiu, następnie zaś udaje się do Mogilna, Kruświcy, Torunia, Bydgoszczy i w dalszej podróży zwiedzić zamierza inne miasta Księztwa. Towarzystwo to posiada z wiedzą Spółki akcyjnej Teatru Polskiego w Poznaniu od WDyrektora Rygera uprawnienie do mianowania się „Teatrem Poznańskim" — inne natomiast przedsiębiorstwo, składające się z trzech mężczyzn, mianowicie p. Izaaka Bahra, pod pseudonimem Ignacego Berskiego, oraz dwóch początkujących aktorów sceny poznańskiej, w podróżach po miastach Księztwa oraz w gazetach, mianujące się bezprawnie „Teatrem Poznańskim" z tymże teatrem nie jest identycznem.

Z szacunkiem
Teatr poznański
z p. *Stefan Czternasty.*

Po zamknięciu numeru

otrzymaliśmy Odezwę wieca jubileuszowego ku uczczeniu 25-letnich rządów Ojca św. Leona XIII, którą ogłosimy w następnym numerze. Wiec odbędzie się w Poznaniu na sali Ogrodu Zoologicznego dnia 26 maja r. b. o godzinie $^1/_2$1 w południe.

PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.

19) (Dokończenie.)

Hrabia nic nie odpowiedział, zmusił prawie nieżywego ze strachu Moeba do powstania, pociągnął go w stronę ruin i popchnął w ciemności, dopiero tam odezwał się głosem stanowczym.

— Musisz mi dać pewność, że nie będziesz więcej popełniał podłości.

— Daję ci słowo...

— Słowo mi nie wystarcza, ja wymagam twojej śmierci.

— Ja nie chcę umierać!

— Jeżeli odmówisz... sam ciebie zabiję..., wybieraj.

— Dobrze... zrobię to... ale w Paryżu... później.

— Nie, to musi nastąpić natychmiast.

— Nie mam broni...

— Przewidziałem to... masz oto rewolwer.

Hrabia rzucił broń, Moeb pochwycił ją ze złośliwym uśmiechem i wycelował w hrabiego.

— Cóż bracie... teraz ja mam twoje życie w mojem ręku.

Hrabia pochylił głowę pod cios... byli sami, bez świadków, księżyc wyszedł z za ruin i nagle oświetlił tę straszną scenę.

— Zabij... jestem sam... no czekam.

Ręka nędznika opadła, oczy pokryły się mgłą. Widzisz że nie śmiesz tego uczynić... no dalej, kończ z sobą, masz tu papier i ołówek, pisz.

Moeb wziął papier i ołówek machinalnie, hrabia dyktował:

— Umieram z własnej woli, niech nikogo nie obwiniają o moją śmierć — teraz podpisz i idź tam... nienawidzę cię... po śmierci twojej będę się modlić za ciebie.

Strzał padł w nocnej ciszy, Moeb rzucił broń i padł twarzą do ziemi, jak od uderzenia pioruna. Skonał natychmiast, hrabia ukląkł przy jego ciele, płakał i modlił się długo.

ROZDZIAŁ IX.

Trzy małżeństwa.

Chociaż to już była późna godzina, hrabia nie poszedł prosto do Fenestrel, lecz do domu Jana, gdyż pewien był, że tam czekają na niego z niecierpliwością. Gustaw rozbudził dom cały, Klara potrzebowała pomocy, wtedy opowiedział wszystko, co zaszło w ruinach.

Kiedy hrabia wszedł, otoczyli go ze współczuciem, on wymówił tylko jedno słowo „umarł“, poczem wybuchnął rzewnym płaczem; kiedy się trochę uspokoił, podał rękę Klarze i prosił ją, aby mu nie miała za złe, że ją zmusił do odegrania tej strasznej komedyi, ona powiedziała ze słodkiem uśmiechem.

— Panie, jest sposób bardzo łatwy, ażebym zaraz o wszystkiem zapomniała... szczęście Luizy.

Hrabia objął w serdecznym uścisku obie młode dziewczki.

— No to zapomnij... bo od tej chwili twoja siostra jest moją córką.

Gustaw i Bertelin widząc, że hrabia jest bardzo wzruszony, odprowadzili go aż do pałacu. Kiedy wracali do domu Bertelin mówił długo do Gustawa o strasznym dramacie, co trwał lat 12, aż nareszcie dobiegał kresu szczęśliwego zakończenia. Kobiety oczekiwały ich powrotu, Klara i Luiza rozmawiały z Gustawem, a Jan zbliżył się do Karoliny. Moja droga Karolino.... teraz już niedługo twoja niewinność będzie ogłoszoną publicznie, rozpoczniesz nowe życie, spokojne, patrząc na szczęście twoich dzieci.

Ona uśmiechnęła się łagodnie i uścisnęła serdecznie dłoń człowieka, co dotąd wiernie stał u jej boku; lata przeszły, lecz ona była jeszcze piękną, nie tym urokiem młodości i świeżości lilii z doliny, lecz przykuwała do siebie oczy nową duchową pięknością i powagą przebytych cierpień. W pięknych oczach, co tyle łez wylały, przebijała czystość i niewinność jej serca, temi pięknemi oczami utonęła w oczach Jana, a on stał jak młody chłopiec nieśmiały, rumienił się i nie mógł dalej mówić.

— Janie... mój drogi, czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

— Oh! mam... ale nie mam na to odwagi.

— Mów... ty byłeś zawsze moim jedynym przyjacielem, może chcesz mnie teraz porzucić w chwilach szczęścia.... teraz kiedy ja....

— Karolino... O! ty wiesz dobrze... że ja cię kocham! Będę twoim mężem i przyjacielem twoim!

Jan z czułością uścisnął Karolinę, jakże był szczęśliwym nareszcie ten zacny człowiek, otoczony swoją przyszłą rodziną, płakał z radości i śmiał się naprzemian do ślicznych dziewcząt, co go nazywały ojcem.

Hrabia Thiellay wróciwszy do pałacu, udał się do żony, której opowiedział smutny koniec zabójcy doktora Renneville, poczem wezwał Urbana i oznajmił mu, że może Luizę uważać za swoją narzeczoną.

Nazajutrz znaleziono ciało zabitego Moeba, a ponieważ w liście oznajmił, że popełnia samobójstwo, wszelkie dochodzenia sądowe były zbyteczne, tembardziej, że hrabia Hubert złożył zupełne zeznanie wobec sędziego Bariller i prosił go o zachowanie smutnej tajemnicy.

Klara i Luiza spędzały dnie najczęściej w pałacu Fenestrel, gdzie im towarzyszyła Karolina, teraz po drodze nie spotykały ją obelgi ani przezwiska, na wszystkie strony witano ją z wszelkiemi oznakami czci i sympatyi.

Ślub bliźniaczek z powodu żałoby Gustawa odłożono do wiosny, żeby żaden cień smutku nie zaćmił tej radosnej uroczystości, lecz nie było żadnej przeszkody dla spełnienia marzeń Jana i Karolina też przyznała, że dosyć długo już czekał na to ten wieczny towarzysz lat dziecinnych. Oboje życzyli sobie, aby ta ceremonia odbyła się niepostrzeżenie, nie zaproszono też nikogo, nikt nie był zawiadomiony prócz najbliższych i rodziny hrabiego.

Pomimo to w dzień ślubu w starym wiejskim kościołku od samego rana robiono niezwykłe przygotowania, a chociaż to była zima, cała drogą od domu Jana aż do drzwi kościoła przybraną była zielenią i kwiatami. Cała wieś postanowiła uczcić ten dzień jak święto, wszyscy powynosili z mieszkań kwiaty w doniczkach i utworzyli zielony szpaler, przez który przejść miała para zaślubiona. Nikt dnia tego nie poszedł do roboty, kobiety i mężczyźni w świątecznych ubraniach zgromadzili się na drodze, chociaż nikt ich nie zaprosił, rozprawiali wesoło i z niecierpliwością oczekiwali ukazania się orszaku. Nareszcie ozwały się głosy: „Już idą!“ Na dany znak ozwał się dzwon w kościele, a wszystkie spojrzenia zwróciły się na przybywających. Karolina w skromnej szarej sukni, z rumieńcem wzruszenia na pięknej twarzy, szła do merostwa ze swemi ukochanemi. Po podpisaniu kontraktu udali się narzeczeni do kościoła, otoczeni z obydwóch stron tłumem życzliwych wieśniaków z całej wsi. Ci co się tak zgromadzili, 12 lat temu rzucali kamieniami na białą lilię doliny, dawali jej przezwiska, posyłali groźby i przekleństwa dla Pijaczki, dziś wszyscy ją kochali, uśmiechali się do niej, a ona nieprzygotowana na ten hołd, rumieniła się ze szczęścia i łzy miała w oczach. Najstarszy z wieśniaków przystąpił do Karoliny i prosił w imieniu wszystkich o przebaczenie za to, że ją kiedyś niewinnie posądzali i obrażali.

— Przebacz nam... przebacz, powtarzał tłum i wyciągał do niej ramiona. Jakże ona była wzruszoną, podała rękę staruszkowi ze słowy:

— Przebaczam z całego serca, już o wszystkiem zapomniałam.

— Pani nie możesz uścisnąć wszystkich, lecz pozwól, abym ja ciebie ucałował w imieniu całej wsi. Karolina z uśmiechem przyjęła ten pocałunek starca, a okrzyk zebranych na jej cześć wzniósł się jak tryumf cnoty w przestworza. Tłum się rozstąpił, przez ten żywy szpaler szła Pijaczka zrehabilitowana i szczęśliwa.

K O N I E C.

MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

9) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— A jednak tak jest! — odrzekł Overbek. Wiemy napewno, że Maciej Hilbert jest jednym z robotników w teatrze.

Cesarzowa zauważyła, że złoczyńca spuścił głowę i starał się zakryć swoją twarz.

— A zresztą przedstawienia przerywać nie będę, mówił komisarz dalej. Niech kurtyna zostanie trochę dłużej spuszczoną — teatr cały obstawiony żandarmami, nie podobno więc, aby zbrodniarz miał nam uciec tym razem.

W tejże chwili przeskoczył szewc nizką kulisę i pobiegł do lamp spirytusowych. Twarz jego wyrażała iście szatańską radość, a oczy dzikim błyszczały ogniem.

Cesarzowa widziała jak wyciągnął rękę — obrócił się — i w następnej sekundzie — — —

Lampa spadła z podstawy — płomień buchnął do góry i objął firankę, zawieszoną na kulisach. Przerażający krzyk rozległ się na scenie!

Z początku stali aktorzy jak skamieniali. Ale zaraz potem powstało takie straszne zamieszanie, takie dzikie krzyki, bieganie, popychanie się, że żadne pióro niezdolne opisać tego, co się tam działo.

— Ogień! krzyknęły setki głośno.

— Ogień! Ratuj się, kto może!

— Cicho! Uspokójcie się! wołał Maksymilan Dorn. Pomóżcie mi zerwać firankę! Ugasimy ogień!

Ale kto go tam słuchał! On sam rwał firankę, paląc sobie ręce, nic to jednak nie pomogło!

Ogień rozszerzał się z szaloną szybkością. Przy ogólnem zamieszaniu przewrócono jeszcze jednę lampę i teraz stanęła cała scena w morzu płomieni.

— Ogień! Ogień!

Wszystko pędziło naprzód do wyjść, a za uciekającymi goniły snopy ognia i czarne kłęby duszącego dymu.

I teraz, przy drzwiach, rozpoczęły się dopiero najokropniejsze sceny.

Setki ludzi walczyło tu o życie, z bezwzględnością, niegodną ludzi!

Już kilkanaście kobiet leżało na ziemi, a tłum nie zważał na nic. Mocniejszy odpychał słabszego, aktorzy i aktorki bili się, kopali, dusili, a wszyscy krzyczeli, przeklinali i bluźnili Bogu i ludziom.

Tam, za kulisami leżało kilka aktorek zemdlonych i na wpół dymem uduszonych, nikt ich jednak ratować nie myślał, tu rozlegały się straszne krzyki o pomoc elewek baletu, ale i tu ratunek był niemożliwy. Schody, wiodące do ich garderoby, stały w płomieniach!

A pomiędzy dwiema pierwszemi kulisami, tam, gdzie zbrodniarz obaleniem lampy wzniecił okropny pożar, stała cesarzowa, odważna, spokojna, przygotowana na straszliwą śmierć w ogniu! Na scenie, niedaleko niej, leżała biedna chorystka, której poprzednio dała pieniądze, martwa już i spalona — nieco dalej stary Bajer uduszony dymem.

Cesarzowa czuła, że siły zaczynają ją opuszczać. Ostatnim wysiłkiem podniosła ręce, związała mocniej woalkę na twarzy, potem oparła się o krzesło i czekała śmierci!

Nie wiedziała, że za nią wybito drzwi, wiodące na ulicę, i że tędy zdołano ocalić kilkadziesiąt osób. Nagle stanął przed nią — Maksymilian Dorn.

— Pójdź pani prędko! zawołał, chwytając jej ręce.

— Nie mogę, szepnęła.

Wtedy on uniósł ją, jak dziecko na rękach, i chwilę później znaleźli się oboje na ulicy.

Na świeżem powietrzu odzyskała cesarzowa wnet przytomność i przed jednym z sąsiednich domów, postawił Maksymilian ostrożnie ocaloną na ziemię.

— Dziękuję panu, rzekła cesarzowa. Mam nadzieję, że będę ci się mogła odwdzięczyć wkrótce za ten czyn szlachetny! Dziś tylko mogę panu słowami podziękować!

— Nie wolno mi się nawet dowiedzieć, kogo miałem szczęście uratować? zapytał Maksymilian.

— Owszem, ale pod warunkiem, że pan nikomu nie powiesz mego nazwiska....

— Daję pani na to słowo honoru.

Elżbieta zdjęła woalkę z twarzy.

— Cesarzowa! zawołał Maksymilian przerażony.

— Tak, mój przyjacielu! Ale czas twej próby jeszcze nie minął — bądź nadal takim, jakim się teraz stałeś, a będę dumną z ciebie!

— Zrobię wszystko, co mi każesz, Najjaśniejsza Pani!

* *
*

Podczas kiedy na scenie odbywały się, przed wybuchem ognia, narady co do zastępstwa Weitmana, zebrała się w teatrze najwytworniejsza publiczność! W loży pierwszego piętra, po lewej stronie od sceny, siedziała księżna Bassano. Ubrana w białej aksamitnej sukni wyglądała dziś prawdziwie zachwycająco, a brylanty, zdobiące jej złoto — czerwone włosy błyszczały tysiącem różnokolorowych ogni.

Za nią siedział jej mąż.

Przed rozpoczęciem uwertury wszedł baron Frascati do loży księcia i zajął natychmiast miejsce obok Diany; a książe wyszedł, jak zwykle, do bufetu na kieliszek wina.

— No, i co mi pan masz ważnego do powiedzenia, zaczęła Diana z uśmiechem. Jestem ciekawa! Pisałeś pan, że chcesz mnie o coś zapytać!

— Tak! Ale proszę o szczerą odpowiedź.... Otóż — czy jest możliwem, abyś księżna miała w Petersburgu jaką ubogą krewną? Bo znam tam młodą dziewczynę, tak dziwnie do pani podobną....

Diana rozśmiała się.

— Doprawdy? zawołała, i jak ona się nazywa?

— Zofia Mikołajewna! Ja kocham ją i...

— Ach, to dobre!

— Dziwisz się księżno, ale ja powierzam ci moją tajemnicę, — bo wiem, — że jej nie zdradzisz! Kocham Sonię i chciałem się z nią ożenić, ale powołano mnie tak nagle do Wiednia, że nie mogłem mego zamiaru wykonać. Prosiłem ją, aby pisywała często do mnie, ale dotąd żadnego jeszcze nie otrzymałem listu. Jedyną moją pociechą jesteś pani! Gdy patrzę na panią, zdaje mi się, że widzę moją Sonię! Możnaby doprawdy pomyśleć, że to siostra pani — ach Boże, czy mnie oczy mylą — ale nie! nie! Wybacz mi pani! Byłoby to zbyt dla mnie okropnem!

Diana rozwinęła wachlarz i poruszyła nim szybko, a twarz jej gorącym pokryła się rumieńcem.

— Dziękuję panu za okazane mi zaufanie, szepnęła, ale zapewniam pana, że owa młoda dziewczyna całkiem mi jest obcą. Nie posiadam biednych krewnych — chyba, że ona posługuje się fałszywem nazwiskiem. Czemu pan nie jedziesz do Petersburga, aby ją zobaczyć?

— Nie mam czasu, księżno!

— A jakie pan tu masz zajęcie?

— Od niejakiegoś czasu ukazało się w Austryi mnóstwo fałszywych rosyjskich pieniędzy papierowych i złotych Pieniądze te zamieniają tu na austryackie, i zabierają je napowrót do Rosyi. Dotychczas nie zdołano jeszcze odkryć fałszerzy, pomimo, że policya pilnie ich szuka. I tak dano mnie polecenie śledzenia tej sprawy, i wskutek tego nie mogę Wiednia ani na dzień jeden opuszczać!

— I odkryłeś pan już jakie ślady? — zapytała Diana ciekawie.

W tej samej chwili weszła do loży odźwierna, stara, niezmiernie brzydka kokieta i podała Dianie afisz.

— Wasza książęca Mość zapomniała o afiszu dzisiaj, — rzekła z znaczącym uśmiechem.

Diana rozłożyła papier i spostrzegła natychmiast kilka słów napisanych na stronie.

„Wasyli jest w Wiedniu. Chce on śledzić fałszerzy pieniędzy. Strzeż się, i powiedz Lajbusiowi aby był ostrożnym.“

— Dotad nie. — odrzekł teraz Karol — ale w następ-

nych dniach zamierzam jechać na granicę i schwytać tam całą bandę przemytników.

— A cóż przemytnicy mają wspólnego z fałszerzami pieniędzy? — zawołała Diana. — Przecież pieniędzy nikt w miechach przez granicę nie przewozi. —

— Kto wie? Pocztą ich, dla zbyt scisłej kontroli, przesyłać nie mogą, czemu by więc nie mieli użyć przemytników?

— I dokąd pan pójdzie?

— Tego nie mogę powiedzieć! Jest to tajemnica urzędowa!

— Nie masz pan do mnie zaufania, — rzekła Diana, marszcząc gniewnie białe czoło.

— Ale nie, nie, przeciwnie! — zawołał Karol żywo. — Cóż jednak mogą panią interesować sprawy przemytników i fałszerzy pieniędzy! Są to rzeczy brudne i niestósowne dla pięknych kobiet!

— O nie! Mnie to bardzo interesuje! I gdybym pana mogła prosić o wielką łaskę.....

— Uczynię wszystko, co mi rozkażesz, księżno!

— Zabierz mnie pan z sobą, gdy pojedziesz na wyprawę przeciw przemytnikom! Błagam pana, nie odmawiaj mi tej prośby! Tyle już miałam zabaw w życiu, balów, koncertów, wieczorków, ale walki z synami nocy, prawdziwego niebezpieczeństwa, nie zaznałam jeszcze nigdy! Żadna kobieta nie mogłaby się tem poszczycić.

Frascati stał się nagle bardzo poważnym.

— Jeżeli pani tego koniecznie żądasz, — rzekł po krótkim namyśle, — to możeby dało się zrobić, ale muszę zwrócić uwagę pani na to, że wystawiasz się na wielkie niebezpieczeństwo. Walka z przemytnikami nie jest zabawą! Drżałbym o życie pani....

— Ach, o to nie chodzi mi wcale! Ja chcę właśnie dzielić niebezpieczeństwo, w jakiem pan się znajdować będziesz! Nie obawiaj pan się o mnie! Umiem się obchodzić z bronią!

— W takim razie uwiadomię panią, kiedy wyjedziemy. Może się jeszcze namyślisz!

— Nie! Trzeba mi się pewnie będzie przebrać w strój męzki?

— Naturalnie, już przez wzgląd na innych urzędników, którzy nie potrzebuję wcale wiedzieć, że księżna Bassano jedzie z nami. —

Diana podała mu rękę.

— Dziękuję panu, — szepnęła.

Karól ujął jej rękę i zadrżał mimowoli. Zdawało mu się, że trzyma rękę Soni.

Muzyka zaczęła uwerturę i rozmowy wszelkie ucichły.

Książe Bassano tymczasem wypił kilka kieliszków wina, i paląc papierosy, przechadzał się po korytarzu.

W Wiedniu wcale mu się nie podobało. Tęsknił za Petersburgiem, za swoim domem, a przedewszystkiem lękał się, czy w czasie jego nieobecności nie oszukają go rządzcy dóbr o kilka rubli, bo pomimo ogromnego bogactwa trudno było znaleść podobnego skąpca, jak księcia Bassano!

Książe trzymał w obydwóch garściach każdy grosz — w białych rękach księżnej natomiast topniało złoto jak wosk w ogniu. I to było powodem ciągłych sprzeczek pomiędzy małżonkami.

Diana wyrzucała olbrzymie sumy, ale na pochwałę jej należy dodać, że potrzebowała je nietylko na stroje, konie i brylanty, lecz pamiętała o ubogich i nikomu nie odmawiała wsparcia.

Obecnie przemyśliwał książe nad tem, jakim sposobem zmusić żonę do powrotu do Petersburga, pomimo, że wiedział, jak bardzo się w Wiedniu czuła szczęśliwą.

Co ją tak do Wiednia wiązało? myślał książe. Czyżby ludzie mieli słuszność, że kochała barona Frascati? Ale nie, ona była zawsze uprzejmą dla każdego, żaden jednak mężczyzna nie mógł się dotąd szczególniejszą jej łaską poszczycić. Była ona zbyt dumną i niedostępną!

— Zabiłbym ją, — rzekł sobie książe w duszy, gdyby mi się miała sprzeniewierzyć!

Nagle położył mu ktoś rękę na ramiona. Wasyli stanął przed księciem.

— Cóż to, pan tutaj? — zawołał Bassano zdumiony.

— Przybyłem dziś rano do Wiednia, — odrzekł Wasyli. — Zajechałem teraz do twego pałacu, ale powiedziano mi, że państwo jesteście w teatrze. Pospieszyłem za wami.

Książe otworzył drzwi loży i wszedł razem z Wasylem.

— Prowadzę ci gościa, — rzekł do żony.

Diana podała mu rękę z uprzejmym uśmiechem i wskazała na krzesło, stojące obok jej krzesła. Karol ukłonił się w milczeniu, nie lubił bowiem wcale Wasyla.

— W Petersburgu żałoba, — rzekł dyrektor policyi, pochylając się ku Dianie, — z powodu wyjazdu najpiękniejszej kobiety.

Przy tej sposobności posunęła się ręka jego nieznacznie ku sukni księżnej i znikła w fałdach tam, gdzie wązki rąbek atłasowy wskazywał kieszeń.

Nikt tego nie zauważył.

— Pochlebiasz mi pan, — odpowiedziała Diana.

— Broń Boże, mówię szczerą prawdę!

Ręka jego ukazała się teraz znowu i obejmowała mały jedwabny woreczek.

— Ah, przepraszam państwa, muszę wrócić do domu, — zawołał nagle, — przypomniało mi się, że nie wydałem dyspozycyi mojemu sekretarzowi! Jeżeli będę mógł, przyjadę tu raz jeszcze!

I mówiąc to wyszedł spiesznie z loży.

Zaledwie stanął na pustym korytarzu, wyjął ów jedwabny woreczek i wysypał pieniądze na marmurową ramę okna. Było tam kilkanaście złotych monet.

Wasyli brał każdą pojedyńczo i oglądał uważnie, nie widział jednak, że stara odźwierna, która poprzednio przyniosła afisz księżnie, siedziała w kącie i przyglądała się bacznie jego robocie.

Teraz wyjął małe obcążki i zgiął całkiem złoty pieniądz.

— Fałszywy, — szepnął. — Nie omyliłem się! Diana należy do bandy fałszerzy. —

Ostatnie słowa wymówił mimowoli głośno.

Odźwierna zadrżała i cicho jak kot, poszła za dyrektorem.

— Poczakaj, piękna Diano, — myślał Wasyli, — albo zapłacisz mi za to — albo — pójdzisz na Sybir! Ah, co to znaczy — co to —

Straszne przekleństwo zamarło mu na ustach. W tejże bowiem chwili, rzucił się ktoś ku niemu i wydarł mu cenny woreczek z pieniędzmi z ręki.

W bocznych drzwiach znikała właśnie jakaś postać kobieca. Wasyli popędził za nią.

— Stójcie, — krzyczał, — nie zrobię wam nic złego! Oddajcie mi ten woreczek! Zapłacę wam za niego tysiąc rubli!

Ale stara nie zważała na to. Trzymając silnie swój skarb, uciekała, ile sił starczyło. Na nieszczęście były drzwi, do których zdążała, zamknięte.

Wasyli dogonił ją i schwycił za rękę.

— Dawaj worek, — krzyczał, — bo cię uduszę!

Kobieta rzuciła mu się do twarzy i zaczęła szarpać ostremi paznogciami. Walka była zacięta. Ale sile Wasyla nie mogła się stara długo opierać. Upadła na ziemię i już — już sięgał Wasyl po zdobycz, gdy nagle rozległ się tuż za nimi przerażający okrzyk:

— Ogień! Ogień!

I równocześnie napełnił się korytarz gęstym dymem.

Wasyli cofnął się ku drzwiom. Ale gdy je otworzył, ujrzał, że tędy ucieczka jest niemożliwą. Schody stały już w płomieniach. Wrócił więc na korytarz i ujrzał teraz starą kobietę znikającą za oknem. W ręku trzymała zawsze jeszcze woreczek Diany. Wasyli pobiegł za nią. Stara spuszczała się po jedwabnej drabince, którą może w innym celu miała przy sobie, a która teraz ocaliła jej życie.

Drabinka zwieszała się z wysokości drugiego piętra i Wasyli uczuł zawrot w głowie. Ale czasu do namysłu nie było. Pociągnął drabinkę — była próżną! Trzymając się więc jedną ręką okna, wyszedł ostrożnie i postawił nogi na wiotkich szczebelkach.

Nagle — drabinka znikła, a z dołu dał się słyszeć szyderczy śmiech starej. Zdarła ona drabinkę i zwijała ją teraz prędko, a u góry, trzymając się konwulsyjnie ramy okna, wisiał wszechwładny dyrektor policyi petersburgskiej pomiędzy niebem i ziemią. Za nim morze płomieni — przed nim przepaść — śmierć z jednej i z drugiej strony.

* * *

Publiczność w teatrze dosłyszała teraz przeraźliwy hałas i krzyk za kurtyną. Słyszano krzyki, łoskot przewracających się kulisów, przypuszczano, że zaszło tam coś nadzwyczajnego, ale nikt nie pomyślał o tak okropnem niebezpieczeństwie. Bo gdyby nawet miał ogień wybuchnąć, to

ostrzeżonoby publiczność — a zresztą była żelazna kurtyna, najpewniejszy sposób odwrócenia wszelkiego niebezpieczeństwa.



Pożar Ringteatru w Wiedniu.

Tymczasem nie ostrzeżono publiczności, ani nie spuszczono żelaznej kurtyny.

I rzeczywiście, nikomu na scenie nie przyszło na myśl krzyknięcia na salę „ogień". Każdy zanadto był sam sobą zajęty. Żelaznej kurtyny nie spuszczono, bo robotnicy i maszyniści uciekli. Stali się oni tym sposobem przyczyną śmierci przeszło dwustu osób.

Z powodu wybitych drzwi, wiodących ze sceny wprost na ulicę, zapanował ogromny przeciąg i kurtyna wydęła się, jak żagiel, ku scenie.

Teraz orkiestra przestała grać i jeden z muzykantów krzyknął:

— Ogień!

— Ogień! odpowiedział tysiączny głos publiczności.

Pół minuty później stała kurtyna w płomieniach, a za ogniem buchnął gorszy jeszcze prawie niż ogień sam, dym. Światła zgasły.

Walka o śmierć lub życie stała się teraz tak okropną, jak okropniejszej pewnie nigdy jeszcze nie było. Ojciec walczył z synem, matka z siostrą — a ciemność zwiększała jeszcze grozę położenia. Strach, rozpacz, bliskość męczarni — wszystko to zamieniało ludzi w dzikie zwierzęta, najłagodniejszych w morderców, najrozsądniejszych w warjatów.

W parkiecie, na lożach, na galeryi — wszędzie toczyła się walka o wyjście. Każdy chciał być pierwszym, każdy chciał siebie ratować — jedni dobywali nożów, aby sobie torować drogę do drzwi, inni podnosili krzesła i bili z całej siły idących naprzód. Kobiety uczepiały się, krzycząc, rąk mężczyzn i ubezwładniały ich, — słabi padali, mocniejsi szli po nich, jak po bruku. Kto upadł — był straconym.

A kto wyszedł na ganek, ten jeszcze ocalonym nie był! Bo teraz dopiero spostrzeżono, że drzwi otwierały się na wewnątrz, a że setki ludzi leżało formalnie na drzwiach, przeto o otworzeniu ich mowy być nie mogło.

Krzyki zwolna ustawały, słyszeć tylko się dawały jęki, płacze i westchnienia umierających.

Dym dusił wszystkich. Po krwawych walkach nastąpiła nagle zgoda — spokojni, na wpół przytomni, padali jeden po drugim i oczekiwali śmierci. I szczęśliwi byli ci, których śmierć prędko zabierała!

Inni męczyli się dłużej w płomieniach. W korytarzach dużo było małych okień — niektórzy więc przecisnęli głowę przez okno, ale nie zdołali ciała przecisnąć. I ci najstraszniejsze męki znosili. Z ulicy patrzeli na nich ludzie, słyszeli ich przerażające krzyki, a pomódz im nikt nie mógł. Bo podczas, kiedy głowy tych nieszczęśliwych znajdowały się na świeżem powietrzu, paliły się ciała ich — zwolna.

Straż ogniowa mogła była niejednego może uratować, ale dziwna pomyłka opóźniła ich czynność. Gdy przybyła na miejsce, zawołał jeden z wyższych urzędników: wszystko ocalone, i tym sposobem nikt nie myślał o prędkiem gaszeniu ognia.

Tem energiczniej zabrano się potem do dzieła. Mnóstwo mężczyzn, przechodzących ulicą, ofiarowało swe usługi i tak zdołano wtargnąć do wnętrza palącego się gmachu.

Scen, jakie się potem odgrywały, gdy przy wynoszeniu trupów szukano krewnych i przyjaciół, opisywać nie można, ale takiej nocy pewnie we Wiedniu nigdy nie było, i daj Boże, nie będzie!

Gdy publiczność poznała, że ogień wybuchnął na scenie, znajdował się Karol zawsze jeszcze w loży księcia.

— Jesteśmy zgubieni, zawołała Diana. Gdzież jesteś — Karolu.

Książe nie słyszał tego. Wypadł on natychmiast jak szalony z loży, i nie troszcząc się o żonę, myślał jedynie o swojem własnem ocaleniu. Wybiegając, zatrzasnął za sobą drzwi loży.

— Daj mi pani rękę, mówił Karol — ja cię wyprowadzę!

Ale gdy się zbliżył z drżącą Dianą do drzwi, poznał z przerażeniem, że są zamknięte.

Daremnie usiłował je wyważyć, daremnie błagał przechodzących, aby je na miłość Boską otworzyli — nikt na jego prośby i wołania nie zwracał uwagi.

Płomienie zbliżały się z przerażającą szybkością.

Diana stała spokojna i w tej chwili — ostatniej może — namyślała się, czy powiedzieć Karolowi, że ona i Sonia...

— Drzwi są za mocne, nie mogę ich otworzyć, zawołał Karol. Księżno — musimy umrzeć!

— Więc umrzyjmy dziś razem, szepnęła z płaczem, i rzuciła mu się w objęcia. Teraz po raz pierwszy nasunęła się Karolowi myśl, że Diana i Sonia jedną były osobą!

— Soniu, najdroższa moja, mówił Karol, przyciskając ją do serca, powiedz mi, kim ty właściwie jesteś! Kocham cię, a nie wiem, jak cię nazwać, czy Dianą — czy Sonią — Wyjaśnij mi tę zagadkę!

Diana już znowu odzyskała panowanie nad sobą.

— Mylisz się pan, rzekła chłodno, nasze okropne położenie pomieszało nam chyba zmysły. Ja jestem księżną Bassano i nie chcę umierać!

— Więc ocalę panią, zawołał Karol, i zeskoczył na parkiet.

— Idę za panem!

W następnej chwili była Diana obok niego, i oboje biegli teraz, nie wiedząc dokąd, kierując się jedynie instynktem samozachowawczym.

Straż ogniowa spostrzegła ich.

— Tutaj — tu — rozległy się krzyki.

Jeszcze minuta — jeszcze kilka kroków w czarnym dymie, a potem świeże, orzeźwiające powietrze!

Karol odprowadził ją do domu.

— To ona, Sonia, powtarzał sobie w duszy, tylko nie chce się przyznać do tego!

W pałacu księcia przyjęła cała służba Dianę z oznakami najwyższej radości.

— Księżna żyje! wołali wszyscy, i jak chore dziecko zanieśli ją do sypialni.

Karol wrócił do swego mieszkania, myśląc jedynie o tem, kim właściwie jest księżna.

Ale obecnie zagadka ta pozostała dla niego niewyjaśnioną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zesłanie Ducha świętego.

(Do illustracyi.)

Przybądź Duchu Stworzycielu,
Serc wiernych nawiedzicielu,
Napełń łaską z wysokości
Stworzenia Twego wnętrzności.
(Hymn „Veni Creator").

W pięćdziesiąt dni po Wielkiejnocy obchodzimy piękną uroczystość Zesłania Ducha Św. na Apostołów i na Kościół, uroczystość ustanowioną przez samego Jezusa Chrystusa, która jest nietylko pamiątką tajemnicy spełnionej przed dziewiętnastu wiekami w Jerozolimie, ale rzeczywistem jej ponowieniem. Chociaż bowiem dziś nie stają się te dziwy, które miały wtedy miejsce w Jerozolimie, to jednak tenże Duch Św., który wówczas widzialnie w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów, w sposób niewidzialny zstępuje i dziś do każdego wiernego i dary swe do serca jego wlewa, o ile to serce znajdzie dobrze przygotowane.

Tajemnica dzisiejszej uroczystości polega na tem, że Duch Św. istotnie i rzeczywiście na świat przyszedł; przyszedł, żeby przedziwne dary swoje wylać na Apostołów i rodzący się Kościół, iżby dokończyć dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego, dokonane przez drugą osobę Trójcy Przenajświętszej. Syn Boży, w przyjętej na się naturze ludzkiej, przez mękę i śmierć dokonał odkupienia rodzaju ludzkiego, teraz znów trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej Duch Święty zstąpił na świat, aby odkupiony ród ludzki poświęcić.

Przyjście Ducha Sw. jest zdarzeniem nadzwyczajnem, bardzo ważnem w dziejach świata, od tej bowiem chwili rozpoczyna się odrodzenie i przeobrażenie świata. Zdarzenie to było przepowiedzianem przez proroków w Starym Testamencie, a w Nowym przez samego Chrystusa Pana. W księdze Dziejów Apostolskich czytamy: „To jest, co rzeczono jest przez proroka Joela: i będzie w ostatnie dni (mówi Pan) wyleję z Ducha mego na wszystkie ciała, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze ". (Dz. Ap. II, 16).

Zbawiciel często przyrzekał Apostołom, że przyśle im pocieszyciela Ducha Św. „Nie smućcie się, niech się nie trwoży serce wasze; pożyteczną jest rzeczą dla was, abym odszedł, bo jeśli nie odejdę, pocieszyciel do was nie przyjdzie, a jeśli odejdę, przyślę Go do was". (Jan XIV, 7) W ostatniej chwili, przed swojem wniebowstąpieniem, dał uczniom polecenie, aby, gdy On się rozstanie z nimi, nie wychodzili z Jerozolimy, ale oczekiwali spełnienia się obietnicy. „A wy siedźcie w mieście, iż będziecie obleczeni mocą z wysokości". (Łuk. XXIV, 49)



Zesłanie Ducha św.

Stosownie do tego polecenia Mistrza przez całe dziewięć dni nie wydalali się z miasta, ale w wieczerniku wspólnie z Najśw. Maryą Panną i innemi świętemi niewiastami jednomyślnie trwali na modlitwie. Dziesiątego dnia po wniebowstąpieniu Zbawiciela „stał się zprędka szum z nieba, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie się znajdowali Apostołowie. Ukazały się widzialne języki jakoby ognia i usiadły na każdym z nich z osobna. Apostołowie napełnieni zostali Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch Św. wymawiać dawał".

Zstąpił Duch Święty na Apostołów sposobem widzialnym i zmysłowym pod postaciami wiatru, ognia i języków.

Cóż oznaczają owe postacie? Oznaczają różne działalności Ducha Św. Postać wiatru przedstawia najrozmaitsze czyny Jego. Duch Św. jako wiatr, przychodzi zprędka, niewidzialny, a dający się słyszeć, silny, gwałtowny, szybki, nieścieśniony granicami, ochładzający. Wiatr jest wyobrażeniem życia, mianowicie życia Bożego, którem synowie Boży się ożywiają, „albowiem którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi." „Duch, kędy chce, tchnie i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, zkąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest wszelki, który się narodził z Ducha." (Jan III, 5). Symbol wiatru oznacza także Ducha ożywiciela, który posłany przez Ojca i Syna odnowił postać ziemi czyli serca ludzkie. Wianie zaś owego wiatru, co to napełnił cały dom, w którym znajdowali się Apostołowie, oznacza, że Duch Św. napełnił cały Kościół, całą rodzinę Chrystusową, oraz oznacza, że Duch Św. swoim wpływem obejmuje całą duszę i całego człowieka, jego mianowicie umysł, wolę, nawet zmysły i czynności zewnętrzne.

Co oznacza postać ognia? Oznacza także Ducha Św., który jak ogień gorejący i oświecający oczyszcza, oświeca i zagrzewa. Ogień Ducha Św. jest przyjemny, lekko serca przenikający i zmiękczający, zagrzewający i zapalający, ogień najsilniejszy, bo zwyciężający najtwardsze i żelazne prawie usposobienia; ogień, który nigdy nie mówi „dosyć", którego wiele utrapień i dolegliwości zagasić nie są zdolne. Działalność jego widoczną dla nas była zwłasz-

cza na wszystkich męczennikach dla wiary Chrystusowej.

Co oznaczają języki? Postać języków (nie serc) dlatego przez Ducha Św. była przyjęta, że najpierw Apostołowie językiem, to jest słowem, cały świat, wszystkie pokolenia i narodowosci różnemi językami mówiące Chrystusowi podbić mieli. Dalej Duch Św., gdy serce owionie, ukazać się powinien językiem, to jest słowami wiary, nadziei i miłości, słowami prawdy, modlitwy i uwielbień Boga, słowami miłości i łagodności względem bliźnich. Cały człowiek zresztą stać się powinien niejako językiem, aby opowiadał „wielmożne sprawy Boże" nietylko ustami i wargami, ale czynem; jak życie Chrystusa Pana, tak życie chrześcianina ma być nieustannym hymnem i przepowiadaniem Boga. Takiem przepowiadaniem Boga jest życie chrześcianina, który Duchem Św. się kieruje, który, jak Apostołowie, nic nie czyni, ani mówi, tylko to, co mu Duch Św. do mówiena i czynienia natchnie.

Co się stało z Apostołami, gdy otrzymali Ducha św.? Apostołowie zmieniają się w mężów całkiem innych, niż byli poprzednio. Zupełnie zmieniają się na umyśle, aby poznali wszelką prawdę; na sercu, aby poznali wszelką cnotę, jak n. p. cierpliwość, pokorę Chrystusową; w zdolnościach, aby się stali wymownymi, aby posiadali wszystkie języki, aby byli potężnymi w czynie i w mowie. Zmieniają się nagle. Nie potrzeba było na to czasu, ale w jednym momencie, w jednem mgnieniu oka inne otrzymali myśli: zmienili się tak, że wyszli na mężów wedle serca Bożego. Nabrali odwagi i męztwa; przedtem lękliwi, boją się prześladowania żydów, teraz z całą śmiałością opuszczają wieczernik, w którym dotąd znajdowali się zamknięci, idą na rynki i ulice miasta, opowiadają Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Żydzi zgromadzeni na święta do Jerozolimy z całego świata, opierają się łasce i mocy Ducha św., który przez usta Apostołów przemawia, bluźnią im, mówiąc, iż ludzie ci upili się, ale głowa Apostołów — Piotr św. podniósł głos i z całą mocą i apostolskiem namaszczeniem wypowiedział ognistą mowę; przekonał on w niej słuchające tłumy żydowskie, że ten Jezus, którego żydzi zamordowali, własną mocą zmartwychwstał, do nieba wstąpił i jako Bóg-człowiek siedzi po prawicy Boga-Ojca. On to przysłał Ducha św. „prawicą tedy Bożą podwyższony, a obietnicę Duchą św. wziąwszy od Ojca, wysłał jego t. j. Ducha św., którego wy widzicie i słyszycie". Taka była skuteczność owego kazania św. Piotra, że nawróciło się i chrzest przyjęło aż trzy tysiące żydów i to właśnie jest początkiem kościoła Chrystusowego. Nowi ci chrześcijanie otrzymali także Ducha św., trwali na nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba (to jest przyjmowali Komunię św.) i w modlitwie.

Powiedzieliśmy na początku, że Duch święty i teraz zstępuje na swych wiernych. Jest nam obiecany, a przyjąć go musimy koniecznie, jeśli chcemy być uczniami Chrystusa Pana: „Jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest Jego" — mówi Pismo św. Tymże Duchem mamy być przepełnieni, a „każdy z nas wedle miary daru Chrystusowego," która to jednak miara zawsze jest obfita, jeśli tylko sami przeszkód nie stawiamy. Przeszkody te są: roztargnienie, przywiązanie do rzeczy ziemskich, wzgarda darami niebieskiemi, przejęcie się duchem świata tego, przeciwnego Duchowi św., „którego świat przyjąć nie może, ponieważ nie widzi go, ani zna," dlatego nie pragnie go przynajmniej, nie czuje tego głodu świętego. Św. Paweł powiada: „A człowiek cielesny nie pojmuje, co jest Ducha Bożego."

Powinniśmy Ducha św. przyjąć, jak Go przyjęli Apostołowie, abyśmy się także w ludzi innych, Ducha Bożego pełnych, zmienili. Zachodzi w tym względzie mała różnica między Apostołami i nami. 1) Apostołowie Duchem świętym zostali napełnieni nagle, niespodziewanie, jakby stworzeni w pełności wieku, my zaś nie nagle, lecz powoli, stopniowo, jakby dzieci, urodzeni a do pełnoletności wieku bywamy doprowadzani. 2) Apostołom dany był Duch św. jako ogień gorejący i wiejący, nam jako iskra zapalna. 3) Apostołom dana była łaska i miłość jako drzewo rozrosłe gałęziami i owocami pokryte, nam zaś daje się jako nasienie, które ma być wypielęgnowane, aby rosło i owoc wydało.

Ks. W. B.

Zstąp Duchu Święty!

Zstąp Duchu Święty!... Zstąp Boże z nieba..
Umocnij wiarę, bo nam jej trzeba
Stokroć gorętszej, i trwalszej w czynach,
Gdy wróg powiada, żeśmy w ruinach,
Że w sercu resztki uczuć nam świecą,
A cnoty siłą duchy nie wzlecą..
Że nam nadziei już zgasły blaski,
Zstąp Duchu Święty!... Zstąp Boże Łaski!

Zstąp Duchu Święty!... Pocieszycielu!...
I pokrzep serca, bo z nas już wielu
Ogromem cierpień, boleści raną,
I wrogów złością nieprzejednaną,
Czuje zwątpienia straszne zjawisko,
Bo bez nadziei — rozpacz jest blisko...
Więc nam wytrwania niech zejdą blaski,
Zstąp Duchu Święty!... Zstąp Boże Łaski!..

Zstąp Duchu Święty!... Ciebie wołamy
I Twego przyjścia w modłach czekamy,
Bo nam jasności trzeba dla ducha,
Gdy czyha przemoc, kiedy noc głucha,
Zabić chce w Polsce prawdy istnienie,
Miliony ludu — wieść w zaginienie...
Gdy śmierć nam głoszą, o życia blaski
Prosimy Ciebie!.. Zstąp Boże Łaski...

J. S.

Śmierć Jędrzeja Tenczyńskiego.

(Do illustracyi.)

„Jako świat światem — nie będzie Niemiec Polakowi bratem!"... znane to przysłowie; nie od dziś, ani od wczoraj wiedzie swój początek. Wśród całego wątku dziejów Polski plącze się nić bezustannych zwad, sporów i wzajemnych niechęci. Nie tylko od zachodu nawała niemiecka dawała się Polakom we znaki — we wnętrzu kraju nieraz też Niemcy wichrzyli i gwałty wyprawiali. Historya miasta Krakowa dużo o tem mówi. Oto jeden z tego rodzaju wypadków.

W połowie 15-go wieku mieszkał w Krakowie Jan z Rabsztyna Tenczyński, „wielki chorągiewny" Króla Jegomości. Wówczas Niemcy w Krakowie rej wodzili. Wprawdzie na starostwie zasiadał Mikołaj Pieniążek, który hardość niemiecką starał się trzymać w ryzach, ale rada miejska prawie z samych Niemców się składała. Tenczyński z Niemcami od dawna miał „na pieńku", nieraz też z nim zwady wiedli. Podobno, jako ślady w kronikach wskazują, rajcy krakowscy, Walter Kisling i Mikołaj Kidlar, umawiali się z mieszczanami, aby przy nadarzonej sposobności zabić Tenczyńskiego. Okazya niebawem się zdarzyła. W dniu 16-ym lipca, roku 1461 Tenczyński udał się na przedmieście krakowskie, Kleparzem zwane, pono od tego, że tam od dawien dawna płatnerze mieszkali, co się klepaniem zbroić zajmowali.

Tenczyński zaszedł do płatnerza Klimunta, Niemca, który miał mu pancerz wykuć nowy. Czy to z powodu, że pancerz nie był jeszcze gotów, czy też z innej przyczyny przyszło do zwady. Klimunt wybiegł z domu swego, wszczynając alarm taki, że wnet zbiegła się koło niego ciżba mieszczan kleparskich i podjudzana przez Klimunta, jako i innych, rzuciła się na Tenczyńskiego. Wielki chorągiewny szukał schronienia w poblizkim kościele św. Floryana i ukrył się w zakrystyi. Ale i tam wpadli za nim rozbestwieni Niemcy, Tenczyń-

skiego na śmierć utłukli, a kilku księży stojących w jego obronie, poranili.

Z Tenczyńskimi jednak sprawa nie łatwa. Chociaż Niemcy odwoływali się do Wrocławia, którego radę miejską za swą zwierzchność uważali, pomimo to, za staraniem syna zamordowanego, sześciu mieszczan ścięto na zamku krakowskim a kilku innych w Rabsztynie więziono.

Na tle zdarzenia tego mistrz Matejko odtworzył jeden z najpiękniejszych swych obrazów, którego reprodukcyą zamieszczamy. *ski.*

MAJ.

Już kwietniowego wichru szum
Rozbudził senne pola,
Świergocze szary wróbli tłum:
„Oj dola-ż nasza, dola!“

Zieloną runią cichych smug,
Kiełkują już ziarenka,
Wytrwale w górę dąży pług,
Gdzie: „Boża“ stoi „Męka.“

Młodemi listki szumi gaj,
A nuta — coś żałosna...
Dziewczyno — słuchaj, wszak to Maj,
To wiosna idzie — wiosna!...

Ożywczej siły skryty czar
Listek i pąk przenika,
W królestwie kwiatów — praca, gwar,
Hejnałów brzmi muzyka!

Srebrnemi rosy płacze łzy
Fijołków tłum stęskniony,
W promieniach słońca kiścią drży
Bez — tęczowemi tony.

Na ranny pacierz jaskrów rój
Wzywają leśne dzwonki,
Konwalja biały wdziała strój
I szepcze już: „Koronki.“

Pączkami róża patrzy w świat,
Woniami rozmodlona,
Skroń kornie chyli lilii kwiat;
„Maryo — bądź pozdrowiona.“

Skowronki hymnu chwycą wtór,
W chmury się śpiesznie wzbiją,
Tobie majowy nucąc chór,
O Panno — o Maryjo.

Bożymir.

Tak umierali.

Nowela historyczna illustrowana.

I znów mgły nieprzeniknione otuliły falistemi smugami szczyty Somo-Sierry. I słońce wzeszło po dniu sławy blade, zasnute szaremi obłoki, patrzące melancholijnie na krwawe plamy.

Cisza zalegała. Cisza pełna tajemniczego szeptu historyi, cisza majestatu śmierci, cisza nieśmiertelnych.

W górach, ponad wąwozem, na skrzydłach wichru zrywały się gwałtowne poszumy i, zda się, niosły wciąż jeszcze, aż za brzegi Ebro, aż pod stopy Atlasu, ów okrzyk, jak grom potężny, jak nadzieja, która go zrodziła, zajadły:

— Naprzód!... psie krwie! Cesarz patrzy!...

Za okrzykiem tym wyprutym z trzewi, wyrwanym z serca wraz z życiem... poszła garść szalonych duchem, poszła jak lawina, i stopniała w morzu ognia i żelaza, i miazgą ciał swoich usłała drogę wielkiej armii.

Cztery załamy wąwozu i cztery były baterye, cztery rzędy ziejących śmiercią potworów i cztery kolumny walczących ukryte na wzgórzach. A po nad tem jedno hasło prawych synów Hiszpanii.

— Tu nasze będą Termopile!...

I oto wczoraj jeszcze stało przed łańcuchem Somo-Sierry mrowie bagnetów i szabel, stało w ponurem milczeniu, nie ufając nawet sztandarom z pod Lodi, Marengo, Jeny i Austerlitzu...

Aż naraz zdobywcy błysnęła myśl straszna, piekielna... Skinął... i... na zmożenie rozpaczy wysłał rozpacz!... Ta musiała zwyciężyć, której ból był większy...

Bramy Madrytu stanęły otworem. W gardzieli górskiej zawarczały bębny, huknęły surmy i armia napoleońska rozlała się jak morze po równinach Kastylii.

I ucichło wszystko. Zarumieniły się szczyty dumne i skryły w mrokach. Nastał dzień głuszy...

Małe miasteczko górskie Bujtrago, leżące na drodze do Arandy, za łańcuchem Guadarramy a tuż u wylotu wąwozu Somo-Sierry, tonęło w nieprzejrzystych, zimowych oparach grudniowego poranku. Nizkie rozpłaszczone domy świeciły pustką, patrząc ponuro po przez współrozwarte okiennice na snujące się ulicami żołdactwo. Jeszcze dni kilka temu życie tryskało tu wrzącym strumieniem. Okrzyki wojenne łączyły się ze szczękiem oręża, ze zgrzytem ostrzonych obosiecznie *cuchillos.* Rozełkana dziewczyna w piosnce szukała ukojenia, brzękiem gitary chciała zagłuszyć zrywającą się w jej piersi tęsknicę. W *hostecyach* krążyły czarki, rozlegały się dźwięki namiętnego Fandanga, porywającego Zapatea-



Śmierć Jędrzeja Tenczyńskiego.



Jan Kozietulski.
Pułkownik szwoleżerów, uczestniczących w bitwie pod Somo-Sierrą.

da! Straż przednia Don Benito San Juana ciągnęła w bezwładnych gromadach pod Supelwedę, żegnana uderzeniami kastanietów.

Młodzieniec klął się przynieść senorze głowę Francuza, senora sztylet kryła na rozkołysanem łonie.

Aż naraz przyszła wieść od Junty z Aranjuezu i... Bujtrago poruszyło się, zakotłowało i... zamarło w wygasłych ogniskach. Dusza zeń wyszła, został tylko szkielet...

A potem do szkieletu tego jęły ciągnąć długie karawany wielkich, okrytych białem płótnem wozów, sączących krople krwi. Z wozów tych dobywano bezkształtne kawały ludzkich ciał, dyszących ciężko a bezwiednie się przelewających, i układano je w opustoszałych domach na gołej polepie.

I nowa zawrzała tu walka. Walka setek istnień z widmem śmierci, walka o życie, walka o wieczną niemoc. Dwóch chirurgów pracy nastarczyć nie mogło. Co napoczęły kule, granaty, cięcia a kontuzye, oni kończyć musieli. Niby tracze, przebierający pnie zwalone na polanie leśnej, piłowali, cięli, rąbali, byle zmiażdżone części usunąć a życie bodaj w kadłubie zachować.

Pomoc często przychodziła spóźniona, często operowane ciało na rękach chirurgów tężało, prężyło się, w śmiertelnym kurczu, stygło...

W obszernej, ponurej izbie jednego z domów Bujtrago leżało rozłożonych na glinianem klepisku aż sześć materacy. Sześć materacy! Co za zbytek, co za rozrzutność karygodna!... W izbie tej było zaledwie piętnastu rannych... a w całem mieście nie naliczyłby więcej podesłań nad dwadzieścia.

Starszy chirurg zwrócił na tę niesprawiedliwość uwagę i wszedł do izby, a zoczywszy wpółdrzemiącego na progu dozorcę, huknął na niego.

— Sześć materacy?! Kto tu?... Jak się ważyłeś?!

— Nie wiem! — oburknął dozórca. — Pierwszych ich przywieźli!... Po trzech prawie leży na jednym!

Chirurg powiódł bystrym wzrokiem po izbie i przypadł do kąta.

— Po trzech!? Patrz!... A tu dwóch tylko!... Wygodnisie!.. Dołożyć im trzeciego!...

— Wody! — jęknął cichy, przejmujący głos.

— Dajże mu tam tej wody. do licha.

— Zkąd mu wezmę!

— Może wino masz!? Ba... sam się z niem zdążyłeś załatwić! Nieporządek! Nieład! Zwaryować przyjdzie. Ilu tu do roboty!?

— Wszyscy!...

— Są oficerzy!?

— Kto ich tam wie! Poszarpane to.. zmiętoszone, obszlega nie dojrzy...

— Jaki pułk!?

— Szwoleżerzy gwardyi.

— Oni?!.,. Zimno tu! Hm! Skocz po misę żelazną... przy głównej stacyi węgle leżą... wzniecić im ognia! Zostawić ich w takiem zimnie niepodobna!... Za chwilę tu przyjdę z felczerami!

Chirurg wyszedł pośpiesznie. Dozórca leniwie zabrał się do wypełnienia danego mu rozkazu. Naniósł powoli węgla drzewnego, ustawił na środku izby hiszpańskie *brassero*, znalezione w zakamarku domostwa... skrzesał ognia i wkrótce z misy dobyły się wraz z dymem gryzącym podłużne, sine płomienie. Załatwiwszy się z ogniem, dozórca otulił się płaszczem i usiadł na przyzbie przed domem, szepcząc półgłosem do siebie:

— No, tu przynajmniej nie będę miał muzyki!

W izbie tymczasem śród jęków a ciężkich westchnień, rozległ się cichy głos.

— Jędrek! Słyszałeś?... Powiada, że nas zamało na tym materacu!...

— Oprawcy!... Traktują nas jak psów!

— Cóż chcesz! Jedna noga śmiało tu się może zmieścić!.. A.., jutro może i ręka także!...

— Kapitanie! Cóż-bo znów!?...

— Tak mi się zdaje! Ramie lewe piecze,.. tak mnie piecze... jak rozpalonem żelazem!... A patrz!... władzy w ręku wcale!...

— Et! Co to znaczy... Wygoją! Byle raz... się wydostać z tego pustkowia... Z pragnienia samego... zdechnąć przyjdzie!... Ooo!... W głowie mi szumi!... Porwałbym te wiechcie, gdybym mógł!...

— Mospanie do pioruna! — dał się słyszeć w przeciwległej stronie izby donośny głos. — Chcą nas tu żywcem uwędzić... Patrzcież jaki się dym dobywa!!...

Ciała rannych poruszyły się na dźwięk tego głosu.

— Zagorzejemy ani chybi! — Niech się to raz skończy! — Wołajcie. — Psa nie ma! — Łotry! — Rakarze! — zawołano dookoła.

— Kto tu jest!? — woła tymczasem ten sam głos donośny — Mospanie do apelu! Wiedzmyż przynajmniej kto jest z nami w tej smutnej kampanii... Słyszycie! Kogo stać na dobycie głosu!?...

— Zaczynaj pierwszy! — mruknął bas z głębi. — Apel to apel! Bodaj cię.. to mnie szelma liznął... *uuu!*

Spieszcie się tylko, bo tu, koło mnie już się inny apel rozpoczął!... Jezus Marya!... Kona!... Przez miły Bóg... przestańcie skomleć!... Mówi coś... chce mówić!!...

Ranni zacięli zęby... wśród głębokiej ciszy... dał się słyszeć szept przejmujący, rzewny...

— Bracia... powiedzcie!... Matce mojej... powiedźcie...

Szept przeszedł w bełkot a potem w przeraźliwy charkot.

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie! a światłość wiekuista niechaj



Andrzej Niegolewski.
Porucznik szwoleżerów, uczestniczących w bitwie pod Somo-Sierrą.

mu świeci na wieki wieków Amen! — zagrzmiał bas ponuro.

— Amen! — odpowiedziano chórem.

— Jędrek! — ozwał się znów ranny do swego sąsiada na materacu. — Myśl słuszna... apel trzeba zrobić!.. Tyś mocniejszy... obwołaj!

Nazwany Jędrkiem, uniósł z wysiłkiem obandażowaną głowę i rzucił ostro.

— Kapitan trzeciego szwandronu, trzeciej kompanii, Jan Dzierżanowski wzywa do apelu! Leży tu, obok mnie, porucznika Andrzeja Niegolewskiego!! Następny!

— Podoficer siódmej kompanii Stanisław Sokołowski!

— Ignacy Rumdeyko, szwoleżer!

— Piotr Krasiński, kapitan siódmej kompanii!

— Wincenty Dobiecki, wachmistrz, szef siódmej kompanii!

— Wiktor Roman, wachmistrz trzeciej kompanii!

— Wincenty Tewden... wachmistrz!

— Zielonka...

— Nozwiłł, szwoleżer!

— Kosarek... szwoleżer!

— Wojciechowski!...

— Kozietulski! — ozwał się dźwięczny głos i cisza znów zapadła, przerywana ciężkiem dyszeniem rannych.

— Czy wszyscy!?.. rzucił niecierpliwie Niegolewski.

— Dwaj nieboszczycy, którzy obok mnie leżą... odmawiają posłuszeństwa! — mruknął basem wachmistrz Wojciechowski.

— Kapitanie! Kapitanie Dzierżanowski! Co panu?!.. wołał tymczasem Niegolewski, patrząc z przerażeniem, jak wargi Dzierżanowskiego siniały zwolna a oczy mu słupem stawać zaczęły.

— Nic! Jędrek! Czas na mnie!..

Czad z żarzących się węgli buchał coraz gwałtowniej z misy.

— Ratujcie! Na Boga!.. — jęknął Niegolewski. — Głowę mi rozsadzi! Ratujcie Dzierżanowskiego!...

— Nasz kapitan!!... Ojciec nasz!!... Żeby choć jedna ręka!!

— Czekajcie chłopcy? — rzekł Kozietulski, sycząc z bólu. — Ja tu, widzę, bodaj największy nygus między wami! Udo tylko! Głupia kontuzya!.. Idę do Dzierżanowskiego!.. Żeby choć kropla wody! Zalałbym tę nieszczęsną garę z węglami... Uu!.. Czekajcie... kawał drogi.. Ooo!..

Kozietulski zwlókł się na rękach ze swego materacu i jął czołgać się na prawym boku ku Dzierżanowskiemu, odpoczywając co chwila i dysząc ciężko. Wreszcie zmógł się, zgrzytnął zębami dla opanowania drętwego darcia w lewem udzie i znalazł się tuż przy materacu, na którym jedną okryci derą leżeli Dzierżanowski z Niegolewskim.

— Panie Janie! Do pioruna!?..

— Pułkownik! — wybełkotał z trudem Dzierżanowski.

— Co wam?! Nie... dawać się... psia krew!

— Ja się nie... nie daję... ale trzeba!.. Nie żal!.. Nogę odjęli już!..

— Furda! Armaty chciałeś... ciałem własnem zagważdżać!.. Cesarz pytał o was... legia na was czeka!..

— Legia! Nie dla niej ja się...

— Pewnie! Stara gwardya zdumiona! O was tylko mówią... i o Jędrku!.. Sławą żeście się okryli! Może... może... wam pomódz... może wam poprawić leżenie! Łapy mam zdrowe!..

— Nic! Głowę mi podejmijcie! Prawda, jaka ciężka?! Kto to? Jędrek leży... śpi pewnie!.. Biedak! Rzeszoto zeń zrobili... Pułkowniku! Przeżegnaj mnie! Tak!... W imię... Ojca i Syna i Ducha Świętego... Amen!.... Teraz... Rękę moją uściśnij! Mocniej. Nic nie czuję... umieram po trochu!.. A... a... dym... pali... dławi... Puść głowę.. nie utrzymasz!

Kozietulskiego kurcz chwycił za gardło, pochylił się mocniej nad Dzierżanowskim. Kapitan uczuł na twarzy, jakby ciężkie łzy kropliste.

— Płaczesz, pułkowniku?!..

— Cóż znowu! — obudził się Kozietulski. — Opaska z czoła mi się zsunęła i zadrapanie krwawi...

Czad w izbie się wzmagał, odurzał rannych, zatruwał i tak gasnące życie. Kilku zapadło już w półsenne odrętwienie — chwila jeszcze a gryzący dym miał obezwładnić resztę.

Naraz drzwi się z trzaskiem otwarły, wpadł chirurg z felczerami i dozorcami.

— Co to znaczy?!.. Chcecie ich pozabijać! Wynieść mi te węgle!.. Niewypalone... poważyłeś się postawić?.. Pod sąd pójdziesz za niedbalstwo! Drzwi na oścież. Powietrza co tchu!.. Uporządkować izbę! Lada chwila ...jego ekscelencya nadejdzie!!.. Napoje macie?.. Dalej... żywo!!.. Patrzcie... trzech zesztywniałych... wynieść... i na mary..

Chirurg huczał, klął i sypał rozkazami. Ruch zrobił się w izbie. Wyniesiono trupy szwoleżerów, rozdzielono napoje, poprawiono obluzowane bandaże.

Jeden tylko podoficer Sokołowski pić nie chciał, zęby zacisnął i jęczał głucho...

— Za mną jeden z drugim. *Vive l'empereur!!..*

— Co — co on mówi? — rzucił pośpiesznie chirurg.

— Szarżuje pewnie biedak do nieba! — objaśnił po francuzku wachmistrz Tedwen.

Chirurg pochylił się nad Sokołowskim, lecz ten już nie żył. Dozorcy usunęli trupa. Chirurg zbliżył się do materaca, na którym leżeli Dzierżanowski z Niegolewskim i spostrzegł skulonego na ziemi Kozietulskiego.

— Co ty tu robisz? Na miejsce z nim!! — zakomenderował ostro chirurg.

— Wiedz, kpie, że do pułkownika mówisz! — huknął z ziemi szwoleżer Rumdeyko i omdlał.

Chirurg się zmięszał.

— Panie pułkowniku! Proszę do opatrunku... przepraszam... w tym tłoku...

Kozietulski wskazał mu Dzierżanowskiego.

— Tu... tu najpierw!.. patrz... bohater Somo-Sierry leży przed panem! Dzierżanowski!..

Kapitan drgnął...

— Nie... nie mnie!.. Jędrek pilniejszy!.. Jego trzeba ratować... mnie nie pomoże!..

Chirurg skinął na felczerów i dozorców — odsłonięto derę... zdjęto bandaże z ramienia Dzierżanowskiego... Oczom medyka ukazała się wielka, sina rana, sącząca brunatną, poczerniałą krew. Chirurg rzucił jakiś wyraz przez zęby,.. Felczerzy go zrozumieli, nałożyli szarpie, zabandażowali ranę z powrotem. Tu nie było co robić... reszty ran nawet oglądać się nie opłaciło. Chirurg pochylił się nad Niegolewskim...

W tejże chwili we drzwiach izby ukazał się wielki marszałek dworu Duroc, książę Fryulu, w otoczeniu adjutantów i paziów, z których jeden niósł wielką tacę pełną błyszczących napoleonów.

— Czy tu leżą uczestnicy szarży na Somo-Sierra!?

— Tu ekscelencyo! — odrzekł chirurg.

— Panowie! Pozdrawiąm was w imieniu Najjaśniejszego Pana, który równocześnie polecił mi zapytać, czy nie macie jakich potrzeb... czy nie macie jakich próśb?...

Głuche milczenie zalegało izbę; wtem z barłogu pod ścianą odezwał się chrapliwy głos Nozwiłła.

— Owszem! Nie chciałbym... zdychać z głodu i pragnienia!!..

— Ach! — zafrasował się wielki marszałek. — Bądźcie panowie spokojni!.. Dziś jeszcze przewiozą was do Chamartin a ztamtąd do Madrytu. Lekarz przyboczny Jego Cesarskiej Mości, generał Larrey ma polecone zająć się wami... Czy leży tu kto z panów oficerów-gwardyi?

— Tak jest, ekscelencyo... właśnie... pułkownik... jest także ten... kapitan... i ten drugi... porucznik...

— Pułkownik Kozietulski jest tutaj!?

— Jestem, ekscelencyo.

— Natychmiast każę pana do oddzielnej przenieść izby!..

— Nie... nie ekscelencyo!.. My tu

jesteśmy między swoimi!.. Pozwól nam zostać razem!.. Ot... dusza szarży wczorajszej... kapitan Dzierżanowski, tak samo pewnie myśli...

— Najjaśniejszy Pan czterykrotnie o nim wspominał!.. Krzyż oficerski podpisany!

— Nogę mu odjęto!

— Starość będzie miał zabezpieczoną! Panowie! muszę wam oświadczyć, że celem mego przybycia jest wysoka pieczołowitość Najjaśniejszego Pana o was... Oto, przewidując wasze potrzeby, Najjaśniejszy Pan polecił mi wydać ze swej szkatuły prywatnej po dziesięć napoleonów każdemu z oficerów, a po cztery niższym stopniom!.. Panowie pozwolą!..

Dzierżanowski na te słowa targnął się gwałtownie i, dobywając resztek sił, zawołał z oburzeniem:

— Pułkowniku! Jędrek! Krasiński! Słyszycie! Przyszedł nam płacić!!..

Ranni zaszemrali ponuro.

Duroc, nie rozumiejąc słów wyrzeczonych przez kapitana, lecz z twarzy zmarszczonych domyślając się ich znaczenia, jął tłomaczyć, że napoleony te, to dowód pamięci tylko, dowód troskliwości cesarskiej... a nie zapłata.

— I ja tak sądzę! — załagodził wzburzenie Kozietulski.

— Tak! Tak panowie!... zagaił znów Duroc. — Wierzcie mi, te odwiedziny u was przez życie całe nie wyjdą mi z pamięci!.. Bohaterstwo wasze wieki przetrwa...

— Ekscelencyo!! — stęknął nagle młody szwoleżer Kasarek.

Duroc pochylił się ze współczuciem nad rannym.

— Co — co powiesz, biedaku?!..

— Ja... ja tych napoleonów nie chcę!.. Co mi po nich!.. Dajcie je... sierotom!.. Umieram...

— Masz matkę? Masz rodzinę?! — zagadnął, wzruszony Duroc.

— Nie!.. Rodzina moja... tu!.. Dzierżanowski ojciec... wachmistrz brat.

— Dzielny! Dzielny żołnierzu!.. Daj... niech dłoń twoją uścisnę!!.

— Dłoń ekscelencyo?! Wczoraj dwie były... dzisiaj noga tylko została!.. Powiedz mu... ekscelencyo... że... szwoleżer Kosarek kochał go przez miłość dla... Pod Twoją... obronę!..

Spazm kurczowy schwycił nagle szwoleżera i zdławił w nim resztę wyrazów. Kosarek konał.

Duroc odwrócił twarz zalaną łzami.

Dzierżanowski spojrzał zdziwiony na marszałka i rzekł cicho.

— Ekscelencyo! Czego płaczesz?!. Patrz... umieramy... z pogodą w sercu!..

— Kapitanie! Łaskę mi wyświadcz... Niech czemkolwiek mogę ci dopomódz!..

— Zajmij się Niegolewskim!.. Dwadzieścia jeden lat... A wczoraj w dniu imienin swoich dostał wprawdzie legię... lecz i ran jedenaście!..

— Jedenaście?!..

— A w każdej czyha nań śmierć!..

— Kapitanie! Słowo moje!.. Lecz panu chciałbym...

— Mnie, ekscelencyo?! Mnie... włóżcie pod głowę garść... polskiej ziemi...

Wacław Gąsiorowski.

Sielanka.

(Do illustracyi).

W lat wiośnie było ich dwoje,
W majowym zmierzchu polana,
On gra na fletni wierzbowej,
A ona patrzy wsłuchana...

Liść młody drga na drzewinie,
W srebrnej ogląda się toni,
A głos fujarki w dal płynie,
Dzwoni tęsknotą a dzwoni.

Patrzy i duma dziewczyna,
I oczy wodzi modremi
Po ukwieconych rozłogach
Po zgasłej zorzy, po ziemi.

O jakże gra ten Jasieńko!
Aż dziwno małej pasterce
Czyli to z wierzby drewienko,
Czyli to Janka gra serce?

Hejże ty chłopskie pacholę!
A zkąd ci tyle tęsknoty?
Zkądże wiesz jak serca bole
Wypłakać w zmierzch taki złoty?

Kto tobie stroił piszczałkę?
Kędyś wyłamał ją w boru,
Że taką nutą serdeczną
Łkasz mi do wtóru, do wtóru...

A. E. Bandrowska.

Górnoślązacy w Krakowie.

(Do illustracyi).

Przedstawienie, jakie dali Ślązacy austryaccy w Krakowie, natchnęło i naszych dzielnych górnośląskich wiarusów od młota i kilofa myślą, by zapoznać



Sielanka.

Krakowian z życiem i pracą ludu górnośląskiego. W tym celu skomunikowało się kilku dzielnych braci Górnoślązaków z niestrudzoną, z niezmordowaną na niwie narodowej p. Siedlecką, przewodniczącą „Czytelni Kobiet“, której staraniom mamy do zawdzięczania, że myśl ta w czyn wprowadzoną została.

W niedzielę, dnia 6 go kwietnia, wybrało się kilkudziesięciu Górnoślązaków do grodu Krakusa, by tam przygotować przedstawienie, które się miało odbyć nazajutrz. Na dworcu przyjął ich komitet złożony z pań Czytelni Polskiej, z panią Siedlecką na czele, który zarazem ulokował po kwaterach naszych dzielnych górnośląskich braci i górnośląskie siostry. Poczem zebrano się na Wawelu, gdzie zwiedzono wszystkie nasze pamiątki narodowe po wysłuchaniu mszy św. Tamże odfotografowano wszystkich uczestników wycieczki. Reprodukcyą tej fotografii zamieszczamy. Następnie udali się Górnoślązacy do kuchni akademickiej na obiad. Po południu zgromadzono się w sali „Sokoła“, gdzie przygotowano wspólne święcone.

Udział brało około 400 osób, kilku posłów i wybitnych osobistości. Poświęciwszy święconkę, przemówił ks. kapucyn Ojciec Anioł do zebranych uczestników w tak gorących słowach, że wszystkich do łez rozczulił. Nastąpiły liczne toasty i przemówienia. W imieniu Górnoślązaków przemówił w gorących słowach p. S. z Katowic do Krakowian, dziękując wszystkim, a w szczególności paniom z „Czytelni dla kobiet“, za tak gościnne, iście staropolskie przyjęcie. Wieczorem Górnoślązacy zwiedzili teatr.

W poniedziałek po południu o godz. trzeciej odbyło się przedstawienie amatorów górnoślązkich. Grano „Kulturnika“ i „10,000 marek“, sztuki rdzennie górnoślązkie. Amatorzy wywiązali się ze zadania dobrze, to też ogólne zadowolenie panowało wśród widzów. W międzyaktach deklamowały dwie małe dziewczynki z Katowic i Dąbrówki; malutka Bronisia S. osięgnęła „Pacierzem polskim“ prawdziwą burzę oklasków. Przedstawienie zakończył żywy obraz, przedstawiający „Polonią“.

Uroczystość ta pozostanie na zawsze wszystkim Górnoślązakom w pamięci.

—ski.



Górnoślązacy w Krakowie na Wawelu.

Cześć „Pracy!“

Jak wyspa w morzu, spiętrzonem wia-
[trami,
Żyjesz cna „Praco“ wśród nawałnic
[srogich,
Gromy wokoło biją za gromami,
Lecz ty nie boisz się napadów wrogich.

Nieustraszona, wiarą w przyszłość
[zbrojna,
Stoisz jak skała, o którą bałwany
Się rozbijają, boś zawsze spokojna,
Choć wróg twój srogi i nieprzejednany.

Cudem Bóg większy nad ziemskie mo-
[carze
Z ziemi egipskiej wywiódł lud wybrany,
Cud nad znękanym ludem On pokaże,
Gdy szczęścia promień ześle niespodziany.

Tymczasem „Praca“ naszem hasłem
[będzie,
Praca nad ludu szczęściem i oświatą,
Bo gdy oświata zapanuje wszędzie,
Szczęście zawita z sowitą zapłatą.

„Praco Poznańska“, tyś mężną niewiastą,
Ty niewzruszoną, silną jesteś skałą;
Zdziałałaś wiele, bo wioska czy miasto
Czuje się całej Polski cząstką małą.

Bądź, o bądź zawsze kapłanką Polaków
I wciąż gotową płomień Żnicza nieść
W każdej potrzebie twych biednych ro-
[daków,
O dzielna „Praco“ tobie składam cześć!

Józef Lechita.

Dział Kobiecy.

O włosach.



Zwracając uwagę na wielką ozdobę twej główki nie myśl, piękna czytelniczko, dla której tylko kreślę me słowa, iż tu jakąś naukowo-medyczną kwestyę poruszyć zamierzam; nie pragnę badać środków, jakiemi wiedza z przemysłem brakom natury w pomoc przychodzą, nie silę się na zliczenie tych kosmetyków i farb, które sztuka farmaceutyczna w kurs puszcza, wyłudzając grosze łatwowiernej publiczności; mam na myśli jedynie owe piękne i bogate sploty, te słynne, długie kosy jasne, kasztanowate, czarne, naszych modrookich rusałek, które są koroną wdzięków, jak ich artystycznie używać należy; jednem słowem estetyczną stronę włosa mam na względzie i kilka słów poświęcić jej pragnę.

Posiadając włos piękny — a posiada go bez wyjątku każda młodość, chyba, że choroba, lub jaki inny nieszczęśliwy przypadek zmusza ją chwytać się sztucznej pomocy — z całą umiejętnością i smakiem tak nim trzeba kierować, żeby podniósł piękność właścicielki... Jest to rama otaczająca obraz, uwydatnić więc kobiety urodę powinien i takie też zapewne natura dała mu przeznaczenie.

Zwracając się myślą w starożytne, przedchrześciańskie czasy, już wtenczas uderza nas ta wytworność i gust, widne w układzie kobiecego włosa. Owe Estery i Judyty o kręconych zwojach, z brzęczącemi ozdobami ze złota, z jakimże przepychem, ubierały głowy w zastosowaniu do tej urody wschodniej, wspaniałej, królewskiej. I przebiegając tak na prędce historyą wieków, mając do pomocy ryciny dokładne, dziwny nam się przedstawia widok tych rozlicznych upodobań i gustów, — widzimy, jak każde stulecie miało swój odrębny sposób czesania włosa, tak, iż możnaby niemal podług głów niewieścich śledzić owe gwałtowne zmiany i przewroty, owe szały namiętności, które wstrząsały całemi państwami!

Po zasługującej na uznanie skromności u kobiet, poczęto piętrzyć powoli włosy coraz wyżej i wyżej — śmiech dziś budząc w patrzących na ówczesne ryciny. Zepsuty smak wraz z zepsutemi obyczajami wkradać się począł do ubrań kobiet za czasów Ludwika XIV. Włosy wysoko zaczesane podpierano olbrzymiemi wałkami i grzebieniami, układając na wierzchu całe kaskady drobnych loczków; były to formalne budynki, potrzebujące osobnych architektów. Do tej mody szalonej zabrakło często włosów — weszły przeto powoli w modę olbrzymie peruki z nieodstępnym im pudrem, — wszystko nosiło znamię zepsutego smaku baroko. Zwyczaj ten przeniósł się niestety! i do naszej Polski, bo, jak mówi poeta:

„Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.“

Widzimy więc perukę u nas na tronie i na głowach przywódców arystokracyi i inteligencyi ówczesnej — aż je wyśmiał bez litości nasz Korzeniowski w znanej komedyi tak, że już pewno do nas nie powróci. —

Przechodząc wiek po wieku, możnaby śmiało twierdzić, że główka kobieca ma też rodzaj swej historyi — czyż więc jej słusznie nie należą się pewne uwagi i spostrzeżenia? Zabierając się zatem do czesania, baczyć przedewszystkiem trzeba na skład głowy i twarzy osoby. Ileż to rozmaitych odmian napotykać się daje w budowie głowy; jedne zbyt długie, drugie szerokie, u jednych czoło nizkie, u drugich bardzo wysokie — twarze z krótkim, grubym, lub cienkim, za długim nosem; tu zadarty nosek, tak nazwany „nez de soubrette“ — tam arystokratyczno-piękne rysy. Wszystko to estetyczny zmysł kobiety rozpozna łatwo, sztuką więc powinna te błędy zmniejszyć lub zatrzeć. Gdy np. nizkie czoło zakryje się grzywką, lub loczkami, ileż się twarzy odbierze wyrazu, zasępi się oko i przyćmi, a przecież moda nie jest tyranką — wszędzie daje jakiś punkt wyjścia, — trzeba tylko umieć w tę średnicę utrafić, która osoby nie oszpeci, a i modzie wojny nie wypowie.

Oprócz budowy fizycznej trzeba też i na charakter twarzy uważać. Bezwątpienia twarzyczka młoda, uderzająca tylko świeżością, a bez regularnych rysów, z wyrazem żywym, śmiejącym, wymaga fryzury lekkiej, pełnej fantazyi i kokieteryi, złożonej z loczków, zakrętów i tego dzikiego nieładu, z pod którego mrugają oczki figlarne, zdradliwe nieraz, a zarazem łagodne, jak oczy gazeli.

Twarzom o profilu klasycznym, o rysach regularnych wszelka fantazya nie odpowiada; tu włosy muszą być ułożone systematycznie, skromnie, porządnie — najodpowiedniejszą dla nich jest fryzura grecka: włos rozdzielony na środku, lekko falujący nad czołem, zaczesany ponad uszami ku tyłowi i tam zakręcony w węzeł bogaty, nie występujący wszakże po nad wysokość czaszki. Tym sposobem w dawnych czasach układały włosy Spartanki, odsłaniając linią prześliczną, prostą, przez długość twarzy. Regularnym rysom odpowiada uczesanie głowy Rzymianek; patrząc dzisiaj na ich marmurowe biusty, przyznać musimy, że rzadko która z nich piękna, ale wszystkie mają ten wyraz imponujący, cesarski. Tylko osobom o rysach prostych w tym rodzaju czesania głowy może być do twarzy.

Wszystkie kobiety stroją swe główki bez wyjątku w każdym stanie, podług mienia i stosunków — każda inaczej, ale wszystkie w jednym celu: od bogatej milady z nad Tamizy w grzebieniach brylantowych, od napuszonej w dyademie rzadkich gemm i kamei, do tej, leżącej na wybrzeżu morskiem z czarnemi oczyma Mariolli włoskiej!... nóżyny jej bose, suknia podarta, ale w włosach zatknięty kwiat granatu szkarłatny, jak usta jej namiętny; do tej wreszcie naszej polskiej Zosi z czarną kosą:

„Ze stokrotką u skroni
Z główką wspartą na dłoni,“

jak spiewamy w „Zaklętym grajku“ — Moniuszki.

A na zakończenie... i nasza poczciwa babunia skręcająca z uśmiechem loczki na główce wnuczki — Cheruba. I ona kiedyś była młodą i ona lubiła się podobać i dziś chętnie przygładza siwe włoski, wysuwające się z pod białego czepeczka. Jakaż to księga dla nas otwarta!... ileżby nam powiedzieć, ile przestróg i rad udzielić mogły te siwe włoski!... bo każda z nich to jedna nitka z tej szarej przędzy, co się życiem zowie!

Z. A.

Do dzisiejszego numeru dołączamy karty pocztowe z życzeniem „Wesołych Świąt“ z uprzejmą prośbą, aby je Szanowni Czytelnicy zużyć zechcieli w celu zjednania nam nowych abonentów przez rozesłanie tych kart pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Prosimy o rozpowszechnienie „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ wszędzie i na każdym kroku, gdyż tylko w ten sposób możemy dać godną i należytą odprawę „naszym najserdeczniejszym“ i to w takiej chwili, w której grom po gromie pada na nas wszystkich — starych i młodych — na dziatwę naszą, na bogatych i ubogich, na wszystkie strony...

Wydawca nasz w więzieniu, redaktorzy nasi w więzieniu — cierpią oni tam fizycznie i moralnie, a wydawnictwo ponosi nadto bardzo wielkie straty materyalne, wobec czego prosimy Czytelników; Przyjaciół i Zwolenników naszych, aby zechcieli zjednywać nam liczne nowe zastępy przedpłacicieli tak na „Pracę“ jak też na „Czytelnię Polską.“

Wiadomości.

— **Rezultat** ogólny wyborów Kasy chorych nr. 4 przedstawia się następująco: Chlebodawców wybrano w 3 okręgach Polaków 12. Chlebodawców wybrano w 5 okręgach Niemców 20. Pracobiorców wybrano w 7 okręgach 56 Polaków. Pracobiorców wybrano w V okręgu Polaków 3, Niemców 5 (protest!) A więc Polaków 71, Niemców 25 (z protestem!)

Wszystkim, którzy spełnili swój obowiązek, wyrażamy na tem miejscu uznanie.

Komitet wyborczy dla miasta Poznania.
Dr. Kożuszkiewicz, prezes.

— **Bank Parcelacyjny** dotychczas na Piekarach Nr. 18, przeniósł w tych dniach swe bióra do domu pana Rzepeckiego, inżyniera, przy **ul. Wiktoryi nr. 12 i róg św. Marcina**, a dnia 5-go b. m. odbyło się poświęcenie lokalu przez ks. Nowaka w zastępstwie chorobą złożonego ks. prałata dra Lewickiego. Przed poświęceniem odbyła się śpiewana Msza św. o godz. 9 w kościele św. Marcina. — Mszy św. wysłuchali członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej, jako też wielu zwolenników Banku Parcelacyjnego. Po obrządku kościelnym odbyło się posiedzenie, na którem uchwaliła Rada nadzorcza, aby Bank zakupił jeszcze jeden obszar dworski w Prusach Zachodnich a drugi większy majątek w Księstwie, co w tych dniach nastąpi.

Oprócz tego uchwalono w plenum Rady Nadzorczej, aby mimo tego, że stopień procentowy Banku Rzeszy zniżony, płacić naszym interesentom i nadal od depozytów **4 i pół proc.** za kwartalnnm, a **5 i pół proc** za półrocznem wypowiedzeniem i aby obliczać procenta nie za całe miesiące, lecz już od dnia wpłaty z tem zastrzeżeniem, że każdy, który od nas grunt kupi, celem zakupna tegoż odbierze kapitał z kasy oszczędności **bez wypowiedzenia.**

— **Sprostowanie.** Na życzenie Redakcyi „Wielkopolanina“ donosimy, iż w „Przeglądzie prasy“ w nr. 18-tym „Pracy“ na stronie 497-mej w sprawie v. Heyden-Zielewiczów cytat odnośny „Wielkopolanina“ niedokładnie był zamieszczony. Cytat ten tak brzmi dosłownie:

„O sprawie tej nad wyraz smutnej i przykrej dotąd nie pisaliśmy. List p. radzcy dra Zielewicza zniewala nas do stwierdzenia faktu, że synowie jego przyjęli do rodowego nazwiska niemieckie nazwisko, czy też przydomek *von der Heyden*. Przyjmowanie niemieckiego nazwiska czy też niemieckiego przydomku w dzisiejszych czasach jest dowodem okazywania sympatyi dla niemczyzny zbyt wielkim, aby nie miał słusznie poruszyć opinii publicznej i pod tym względem rodzina Zielewiczów, mimo całej względności z naszej strony, obrońców nie znajdzie. — Ganimy, gdy obywatele polscy niższej inteligencyi zmieniają polskie nazwiska na niemieckie, nie możemy zatem żadną miarą uznawać, gdy podobnie postępują ludzie wyższej inteligencyi. — Ostry i podrażniony ton listu nie znajdzie także uznania, ponieważ pisma, które o tem donosiły, *doniosły prawdę*, faktem bowiem jest, że młodsi panowie Zielewicze przybrali do rodowego nazwiska *niemiecki* przydomek, zarzut zatem oszczerstwa upada. — Tyle dla wyjaśnienia sprawy.“

Następny cały ustęp, rozpoczynający się od słów: „Aby w sprawie tej itd.“ jest dodatkiem, zrobionym przez „Dziennik Poznański“ do powyższej uwagi „Wielkopolanina.“

— **„Stella“**, Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych i Stacyi Sanitarnych, urządza w pierwsze święto Zielonych Świąt swą doroczną zabawę latową w ogrodzie członka swego pana Fischbacha (Park Wiktoryi) na cel ubogiej dziatwy naszej. Ze względu na tak szlachetny cel zachęcamy Czytelników naszych do jak najliczniejszego udziału. Tym sposobem połączymy przyjemne z pożytecznem i przyczynimy się do polepszenia doli tych maluczkich, którzy od nas oczekują pomocy.

— **Drogerya** pod firmą „J. Neyman“ w Poznaniu przy ul. św. Marcina nr. 46, dawniej drogerya pod czerwonym krzyżem, zaopatrzona jest tylko w pierwszorzędny towar, który sprzedaje po cenach jak najtańszych. Na prowincyą wysyła zakupiony towar już od 10 marek franko, nadto udziela 6 procent rabatn w towarze. Na odnośny stale w „Pracy“ zamieszczany anons baczną zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom, polecając drogeryą naszego rodaka ich łaskawym względom.

— **Suklenki dziecięce** wykonuje nadzwyczaj elegancko, gustownie i tanio podług najnowszego kroju p. Zofia Bobowska w Poznaniu na Rybakach, nr. 26, parter w podwórzu. Na odnośny anons zwracamy baczną uwagę Szanownym Czytelniczkom.

— **Od p. R. Lisieckiego**, mistrza malarskiego z Poznania, odebraliśmy długi komunikat w sprawie strejku poznańskich pomocników malarskich i strycharzy. Dla braku miejsca komunikatu w całości zamieścić nie możemy i podajemy tylko końcowy ustęp tegoż:

„W poniedziałek dnia 11-go maja było znowu zebranie mistrzów malarskich celem powzięcia jakich uchwał, aby bądź co bądź z strejkiem się załatwić.

„Po godzinie pierwszej przybyła komisya strejkujących i oświadczyła swoje ultimatum, na które się jednakże pryncypałowie zgodzić nie mogli. Oświadczyli wyraźnie, że jeżeli pryncypałowie nie zgodzą się na żądania ich co do płacy za godzinę dla strycharzy i nie zgedzą się na to, że strycharze nie będą nic zupełnie nosili, będą dalej strejkowali.

„Tak więc strejk pójdzie dalej, ponieważ pryncypałowie nie mogą się żadną miarą zgodzić na wygórowane żądania strejkujących.

„Czas okaże, jak się ta cała sprawa zakończy.“

— **Na odbudowanie wieży** Jasnogórskiej nadesłał p. N. N. z Witkowa 2 mrk.

— **Na chleb św. Antoniego** nadesłał p. A. Piecz z Lüssum z żoną Michaliną i córeczkami Maryą i Pelagią 4 mrk.

— **Mogilno**, 12. 5. 1902. Posiadłość Szczepankowo nr. 2 kupił w dzisiajszej licytacyi sądowej p. Józef Stark z Mogilna za 31,400 mrk. i zamierza takowe rozparcelować.

— **Zarząd** Nowego Browaru w Grodzisku E. G. m. b. H. wyrestaurowawszy browar, począł słód wyrabiać z pszenicy najwyborniejszej, a za kilka tygodni będzie **pierwsze** piwo nasze gotowe, które już dziś zamawiane być może u członka naszego p. Adama **Dybysławskiego** w Grodzisku.

Wśródcześnie trzeba było kupić oprócz pszenicy nowe dwie kadzie, a stare powyporządzać, zakupić kilkanaście set pudeł i kilkadziesiąt tysięcy butelek do piwa i niejedno potrzebne do browaru nabyć, przez co wyczerpnięto zasoby pieniężne. Ze względu na to, iż suma na rozpoczęcie wyznaczona, a 45 tysięcy marek wynosząca przez udziały dotychczas nie pokryta, upraszamy te osoby, które w przedsiębiorstwie tem udział brać myślą, aby niezwłocznie udziały zakupiły w Banku Parcelacyjnym w Poznaniu, ulica Wiktoryi Nr. 12, gdzie mamy swe oszczędności złożone. — Udział jeden wynosi 50 m. a jeden członek może mieć najwięcej 100 udziałów. Adresować prosimy: **Bank Parcelacyjny** Posen — Victoriastrasse 11 z dopiskiem na kuponie: **na udział Nowego Browaru w Grodzisku.**

Skoro piwo pierwsze rozpoczniemy rozsyłać, ogłosimy to w pismach i mamy nadzieję, że każdy z nas będzie w lokalach żądał piwa z Nowego Browaru w Grodzisku Maxymilian Koschmider. Ignacy Sikorski. Bolesław Andrzejewski. Adam Dybysławski w Grodzisku. Dr. Broekere Stanisław, prezes Rady Nadzorczej w Poznaniu.

— **Teatr** poznański w **Mogilnie** w parku miejskim.

W sobotę 17 bm. „Ulicznik paryski.“

W niedzielę 18 bm. ostatnie przedstawienie: „Azya Tuhajbejowicz.“

Bilety wcześniej do nabycia w drogeryi p. A. Kaszyńskiego.

W **Kruszwicy** w sali p. M. Degórskiego:

W poniedziałek 19 maja „Azya Tuhajbejowicz.“

We wtorek ostatnie przedstawienie „Kraj.“

Bilety wcześniej do nabycia u pp. Zülsdorfa, Degórskiego i Sałacińskiego.

W **Toruniu** w ogrodzie „Victoria:“

W środę 21 maja „Kraj.“

W czwartek 22 bm. „Ulicznik paryski.“

W piątek 23 bm. „Dzierżawca z Olesiowa.“

W sobotę 24 bm. „Odrodzenie.“

W niedzielę 25 bm. ostatnie przedstawienie „Azya Tuhajbejowicz.“

Bilety wcześniej nabywać można w składzie p. Mazurkiewicza.

— **Pokwitowanie.** 1. Na dzieci i rodziny skazanych z Wrześni złożono do 4 marca 69,932,82 mr.

W dalszym ciągu złożyli: W. Domański z Ameryki 400 mr. „Kuryer Poznański“ (VIII rata) 64,85 mr., za pośrednictwem W. Nartowskiego z Kowna B. D. Z. i W. 4 rs. — 8,60 mk., „Goniec Polski“ w Paryżu 16 fr. — 12,90 mk., za pośrednictwem posła J. Bojki 27 mr.

Przez Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie do 1 kwietnia: „Czas“ 36,926,50 kor. „Słowo Polskie“ 30,174,70 k. „Dziennik Polski“ 14 963,92 kr. „Nowa Reforma“ 10400 kr. „Gazeta Narodowa“ 5402, 12 kr. „Głos Narodu“ 3028,61 kr. „Kuryer Lwowski“ 2601,90 kr. „Przedświt“ 2284, 27 kr. „Przegląd“ 1904,89 kr. „Wiek XX.“ 691,62 kr. „Gazeta Lwowska“ 150 kr. „Naprzód“ 89,68 kr. „Monitor“ 16 kr.

Czytelnia Polska w Białej 33 koron. Grupy sokolskie: we Lwowie 75,20 kr. w Żywcu 19,74 kr., w Stanisławowie 35 kr., w Buczaczu 59,20 kr., w Sanoku 49 kr., w Rzeszowie 50 k., w N. Sączu 40,65 kr., w Strzyżowie 52,38 k., w Załościach 15 k., w Zagórzu 10 k., w Przemyślu 17,20 k., w Horodence 74 koron.

Procent w Banku Galicyjskim 323,89 kor., razem złożono koron 109498,41, czyli 93,069,35 mrk.

Z Ameryki przez redakcyę „Dziennika Pozn.“ 14,763,54 mr., procent od tej sumy 70 mrk.

Razem złożono wogóle **178,349,06** marek.

2. Na młode pokolenie złożono do 4 marca 1183,45 mr.

W dalszym ciągu złożyli: p. Schreiner z Regensburga 5 m. Dr. Gersterowa 5 mr. Za pośrednictwem p. J. Kościelskiego 50 rbl. — 107,74 mr. T. Labaszewski z Buffalo w Ameryce 400 mr. „Goniec Wielkopolski“ 11 m. Przez Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie do 1 kwietnia: Dyrekcya i urzędnicy Banku Galicyjskiego 500 kr. „Nowa Reforma“ 141,86 kr., „Czas“ 8689,15 k. Sokół w Tarnowie 146,97 kr. Procent w Banku Galicyjskim 28,99 kr. Razem złożono koron 23,551,11 czyli 20,013,90 mrk.

Według życzenia ofiarodawców z funduszu wrzesińskiego 4944,52 mr. za pośrednictwem redakcyi „Górnika“ w Wikes-Barre (Pensylwania) 542 mr. (z tych 100 marek dla Piaseckiej.)

Razem złożono w ogóle **27,212,62**.

W imieniu Komitetu
Dr. F. Niegolewski.

Szanowne Redakcye uprasza się o łaskawe umieszczenie powyższego pokwitowania.

Ruch w Towarzystwach.

— **Walne** zebranie Towarzystwa Organistów p. wezwaniem św. Wojciecha na Poznań i okolicę odbyło się dnia 30 kwietnia r. b. o godz. 11 w salce Domu katolickiego w Poznaniu. W nieobecności przewodniczącego i tegoż zastępcy, zagaił zebranie sekretarz Towarzystwa p. Hoffmann z Ostrowa pochwaleniem Pana Boga, objaśniając zarazem zebranym, dlaczego dwaj pierwsi z zarządu nie przybyli na zebranie. Po odśpiewaniu pieśni „Boga Rodzica,“ przystąpiono do ukonstytuowania biura i wyboru przewodniczącego zebrania, którym został członek honorowy pan Brzozowski. Następnym punktem obrad było przeczytanie protokułu ze zebrania odbytego dnia 28. 11. r. z. Ze sprawozdania zarządu wykazuje się, że Towarzystwo nasze odbyło w roku ubiegłym 4 zebrania, oprócz tych 1 zebranie zarządu i 1 poufne. Na zebraniach tych wygłoszono 4 odczyty, 2 wykłady z teoryi muzyki i 2 deklamacye, wysłano wniosek do władzy duchownej o urządzenie kursów i uchwalono 5 rezolucyi, dotyczących śpiewu kościelnego. Członków liczyło Towarzystwo w roku ubiegłym: honorowych 12 (6 kapłanów i 6 osób świeckich) i 34 czynnych. Sprawozdanie z kasy, którą zrewidowano i w porządku znaleziono, wykazuje dochodu 186,10 mrk., rozchodu 129,00 mrk., pozostaje 57,10 mrk. Po ukończeniu tych czynności przystąpiono do wyboru nowego zarządu, ponieważ przewodniczący i sekretarz wyprowadzili się w dalsze okolice, a zastępca przewodniczącego wystąpił, okazała się potrzeba uzupełnienia zarządu odnośnemi osobami. Wybrano więc na dalsze 3 lata pp. Parzyboka z Kiekrza przewodniczącym, Zwierskiego ze św. Łazarza zastępcą, Handowa z Cerkwicy sekretarzem, a p. Andrzejewski z Poznania w r. z. obrany skarbnikiem, pozostał nim nadal. Do stałej komisyi rewizyjnej wybrano pp. Plucińskiego ze Skórzewa i Jandyga z Tarnowa. Uzupełniającym delegatem na Walnem zebraniu Związku w miejsce p. Tomysa obrano p. Michałowskiego z Tulec. Przyjęto także 2 nowych członków pp. Pilipowskiego z Międzychodu i Skórnickiego z Ostroroga. — Po uiszczeniu się ze składek na r. b. przez obecnych, przystąpiono do następnego numeru programu tj. wolnych wniosków, tu wywiązała się ożywiona dyskusya, tycząca się wykształcenia zawodowego, skutkiem której uchwalono podać do Zarządu Związku wniosek, aby tenże u wysokiej władzy duchownej starał się ponownie o urządzenie kursów i polepszenie bytu materyalnego organistów. Uchwalono także, dwóch nieuczęszczających i składek nie płacących członków monitować w tym względzie, a w razie niezastósowania się z ich strony do monitum z Towarzystwa wykreślić. W końcu zamknięto zebranie, a zebrani podziękowali p. Brzozowskiemu za łaskawe przewodnictwo.

Na zebraniu było obecnych 12 członków czynnych, 1 honorowy i 2 gości, z nich jeden pan Adamkiewicz, organista z Pakości. Kolegów, którzy ze składek na rok bieżący się nie uiścili, jako i tych, którzy nieprzybycia swego na zebranie nie usiewinnili, wzywamy, aby wiadomą składkę przysłali skarbnikowi, panu S. Andrzejewskiemu, organiście przy kościele Bożego Ciała w Poznaniu, ul. Strzelecka nr. 17. Zarząd.

Od Redakcyi.

Wiernemu Czytelnikowi „Pracy“ w Berlinie. — Dziękujemy za wycinek. Stare to jak świat, że „nasi najserdeczniejsi“ w oku własnem nie widzą belki, a w oku sąsiada widzą nawet słomkę. Sprawę tę niejednokrotnie poruszaliśmy.

Ojcu. — Najlepiej w tej sprawie poinformuje Szanownego Pana lekarz domowy,

Panu Wincentemu S. w Pniewach. — Nie ma w tem nic nietaktownego.

Wierszoklecie. — Z wiersza p. t. „Mój ideał“, nie skorzystamy.

Panu Adamowi K. w Berlinie. — Tego rodzaju adresów wskazać nie możemy.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru naszego pisma dołączony jest prospekt firmy Andreas Saxlehner Budapeszt, dotyczący Saxlehnera źródła gorzkiego „Hunyadi János“, na który niniejszem zwracamy uwagę Szanownych Czytelników.



Dnia 8 go b. m. zmarł długoletni kasyer wydawnictwa naszego

ś. p.

Kazimierz Łukowski

W zmarłym straciliśmy sumiennego współpracownika i miłego towarzysza. Szlachetny i prawy jego charakter zapewnił mu u nas pamięć niewygasłą.

Cześć Jego wspomnieniu, spokój Jego duszy!

Poznań, 12 maja 1902.

Wydawnictwo „Pracy.“

!! BACZNOŚĆ !!

Nowa Spółka Krawiecka

Poznań, Stary Rynek 85 parter.
przy ulicy Zamkowej

poleca Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy na sezon wiosenno-latowy swój bogato zaopatrzony magazyn *gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców, oraz olbrzymi skład materyi krajowych i zagranicznych*, które sprzedajemy z łokcia bardzo tanio. Wszelkie zamówienia na miarę wykonujemy spiesznie, elegancko i tanio. Prosimy uważać na firmę 272

Nowa Spółka Krawiecka,
Stary Rynek 85 parter.
(przy ul. Zamkowej.)

Hotel

w mniejszem mieście W. Ks. Pozn., połączony z restauracyą i winiarnią, tuż obok kościoła kat., składający się z 1-no piętr. kamienicy, obszernej i mocno zbudowanej, sali do zabaw, śpichrza itd., jest jedynie z powodu choroby pod korzystnemi warunkami **zaraz** do sprzedania. Zabezpieczenie od ognia wynosi 48,000 m. Cena ostateczna 36,000 m. przy zaliczce najmniej 10 tys. marek, towarów nie potrzeba przejmować. 398

W obszernych lokalach zaprowadziłby można z powodzeniem

handel kolonialny, żelaza lub drogeryjny,

którego właśnie nie ma w tej dobrej i wielkiej okolicy.

Reflektanci zechcą się zgłosić pod lit. W. F. **Inowrocław** poste restante.

Sukienki dziecięce

od najskromniejszych do najgustowniejszych wykonuje podług najnowszych żurnali przy rzetelnej i punktualnej usłudze po nader umiarkowanych cenach

Zofia Bobowska,
Rybaki nr. 26 ptr. w podw.

Nuty

do 110 pieśni polskich do śpiewu i na fortepian, 300 przeszło pieśni do muzyki

razem 2 zeszyty o 318 stron. zebrał **Fr. Barański.**

Piękny ten śpiewnik z ładną kolorową okładką kosztuje **tylko** mrk. 3,75, w oprawie kartonowej mrk. 4.25. 386

Nabyć można w każdej polskiej księgarni lub też w „Księgarni Polskiej“ W. Templowjcza w Poznaniu.

Handel

w którym się znajdował od kilku lat magazyn bielizny i towarów krótkich wogóle stósowny do każdej branży, jest od **zaraz** do **wydzierżawienia.** 391

P. Mikołajczyk
Ostrów, Kaliska ul.

Przy zaliczce

10,000 mk.

mam zamiar **kupić dom w Poznaniu** z podaniem ceny kupna i dochodu. 389

Zgłoszenia do 21 b. m. pod lit. **K. R. 54.** Postlagernd POSEN.

Na

urzędnika

Banku Ludowego

poszukuje się osoby odpowiednio uzdolnionej z kilkutysięczną kaucyą. Zgł. do „Gazety Polskiej“ w Zabrzu pod lit. L. U D.

Destylator

który już podróżował może się najchętniej od zaraz zgłosić. 390

Pożądane kopie świadectw również podanie pensyi.

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod **Nr. 390.**

Do handlu bławatnego przyjmie

pomocnika

od 1. lipca b. r. i

ucznia

od **zaraz**

J. L. Nowicki
w Ostrowie.

Panny,

chcące wyuczyć się krawieczyzny, mogą się zgłosić. 401

Kozierowska,
Września.

Zakład artystyczno-dekoracyjny w Gnieźnie.

Styl Zakopiański.

Wielebnemu Duchowieństwu oraz Szanownemu Obywatelstwu miasta **Gniezna** i okolicy polecam się do wykonywania wszelkich ściśle stylowych prac, wchodzących w zakres

malarstwa dekoracyjnego.

Dekorowanie lub też odnawianie kościołów, kaplic, ołtarzy wykonywa się sumiennie i po nader przystępnych cenach. 366

Szkice i kosztorysy bezpłatnie i franko.

Zakład istniejący 27 lat, prace tegoż wykonane po kościołach w Gnieźnie i okolicy dają gwarancyą za sumienność i artystyczną wartość wykonanych robót.

Specyalność:
Dekoracye sufitów i ścian w stylu Zakopiańskim.

Wykonywa się również w zakładzie naszym rysunki na pojedyńcze meble i na całkowite urządzenia salonów, jadalń i sypialń w stylu Zakopiańskim.

Szczegółowe rysunki do pracy warsztatowej dla stolarzy.

Bernard Gosieniecki i syn.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa! konserwuje płeć hygieniczne mydełko lanolinowe.

Swiece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Ogrodnik-kawaler, w średnim wieku, pragnie chętnie się 384

ożenić

i założyć w jednem z więcej ożywionych miast w Księstwie ogrodnictwo handlowe. Dla urzeczywistnienia życzenia swego potrzebuje poparcia ze strony przyszłej małżonki.

Panny, posiadające dom własny i stósowny ogród, a którym nie chodzi tak o majątek, jak o człowieka uczciwego, porządnego i biegłego w swym zawodzie, zechcą łaskawie oferty swoje z dołączeniem fotografii przesłać pod lit. A. K. poste restante **Kotowiecko.**

Dyskrecya rzecz honorowa.

Kawaler 28 lat liczący, przemysłowiec i właściciel dobrze prosperującego interesu, który obrotu ma do 18 tysięcy marek, szuka dla braku znajomości pań

towarzyszki życia.

Panienki do 25 lat wieku z majątkiem do 6 tys. marek, zechcą w celu bliższego zapoznania się swe oferty wraz z fotografią do eksp. „Pracy“ pod lit. S. N. 402 nadesłać. 402

Za dyskrecyą ręczy się słowem honoru, na anonimy się nie odpowiada.

W. Stark,

Poznań, Rynek nr. 81,

poleca:

Świeżo nadeszłe

parasolki.

w wielkim wyborze.

Nowości w rękawiczkach:

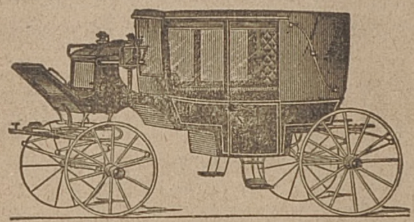
Rękawiczki psie, ogrodowe
„ glansowane
z hafłowaną mankietą w najnowszych kolorach.

Nowości w krawatach.

Parasole od deszczu i En-tout-cas.

Wyroby skórzane
jako to: 249
Portmonetki, woreczki i torebki do podróży.

Safianowe i jelonkowe poduszki.



Kazimierz Bączkiewicz

— pojazdnik —

w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres **pojazdnictwa** wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.* 188

Gotowe pojazdy zawsze na składzie.

J. Silski,

mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31

poleca swój

magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu,* znanej dobroci.

Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

Zdolny administrator

czasopisma

dotąd jeszcze w miejscu, w średnim wieku, zdrów, silny, poszukuje od zaraz lub później stósownej posady w jakiejbądź instytucyi prywatnej, najmilej w banku lub kantorze, także w jakiejbądź fabryce lub w większem przedsiębiorstwie przemysłowem. Kaucyą w każdej żądanej wysokości złożyć może natychmiast. Najlepsze świadectwa i referencye.

Łaskawe oferty przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **W. nr. 54.**

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

28,000 marek.

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

316 **John Fowler & Co., Magdeburg.**

Niesłychanie!
Nie powtórzy się już!

340 szt. za tylko 3,50 m.

1 wspaniały pozł. zegarek, 3-letn. gwar., z pozł. łańcuszk. 1 prima skórz torebka do pieniędzy, 1 zachw. pierśc. męzki 1 imit. drog. kam., 1 elegancki scyzoryk, 1 śpilka do krawaty z kam. simil., 1 garnitur z double złota guzików do mankiet i koszuli, 1 kiesz. lusterko, 5 wspan. zab. przedm. które wielką wzbudz. wesołość, 1 patent. przyrząd do pisania, 25 eleg. koresp. przedmiotów, 1 eleg. paryska broszka damska, 1 para kolczyk. z simili-brylant., bardzo łudzące, jeszcze 300 szt. rozm. przedm. stós. do użytku gratis. Te wspan. 340 szt. z zegark., który sam jest wart te pieniądze, są do nabycia przez zaliczkę poczt. za tylko 3 50 m. tylko przez krótki czas przez **Dom towarowy P. Lust, Kraków Nr. 81/2.**

NB. Za niepodobające się zwracam pieniądze.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 244

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

Repozytoryum

do handlu towarów kolonialnych i krup, gustow. i mało używane, **tanio do nabycia.** 388

Oferty do ekspedycyi „Pracy“ pod **M. N. 8.**

UCZNIA

382 z lepszem wykształceniem szkólnem poszukuje **zaraz**

M. Jankowski

Drogerya w Grodzisku.

Ucznia

syna uczciwych rodziców przyjmie do składu kolonialnego, destylacyi i cygar

W. Ziemniewicz,

374 **Jarocin.**



Cenniki darmo i franko!

Konwie

do transportowania mleka oraz wszelkie sprzęty mlecznicze.

= Płoty =

drutowe z kolcami za 250 metr. 10 mk., z siatki drutowej cynkowanej z otworami 2" za 50 metr. (100 cm. wysoki) 18 marek.

Szafy

żelazne z stalowym pancerzem, specyalne dla kas kościelnych, kasety, szafki i skarbony do wmurowania poleca

T. Otmianowski.

właściciele:
B. Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz
Poznań — Bazar.
Telefon 565.

Parowa cegielnia

Wojtostwo p. Srem

poleca cegłę w wyborowym gatunku po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. 375

Nadmieniamy zarazem, że w niedługim czasie wyrabiać będziemy także *dachówki zwyczajne i falcowane* jako i *sączki (dreny).*

Cegielnia nasza leży nad szosą i blisko Warty.

Osowicki & Lompa.

PRZY ZAKUPNIE UWAŻAJCIE NA FIRMĘ I ZNACZEK „KARPIA“

Najwyborniejsze z wszystkich PRAWDZIWYCH



Wódek:

POSIADAJĄ SŁAWĘ ŚWIATOWĄ

Prawdziwa **Nastojka** z owocami
Prawdziwa **Nalewka** z owocami
Prawdziwe krystalizowane **Nalewki** i. t. d.

***B. KASPROWICZ** w Gnieźnie.*

FILIA DLA EKSPORTU W HAMBURGU

ODPIERAJCIE LICHE NAŚLADOWNICTWA, CHOĆ SĄ CZĘSTO IMPONUJĄCO OPAKOWANE I SZUMNIE JAKO RÓWNIE DOBRE ZACHWALANE.

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rulon.

Rozety i drążki do firan.

Artykuły męzkie.

Kapelusze Krawaty



Kamizelki — białe i kolorowe

Rękawiczki Bielizną

poleca

W. HAHN

(właśc. Wład. Hahn) 304

Poznań, Stary Rynek nr. 55.

Mamy na sprzedaż:

1. **Dworczynę** z około 250 ha z kompl. inwent. przy wpłacie 100 tysięcy m.
2. **Dworczynę** z ok. 210 ha tak samo przy wpł. 90,000 m.
3. **Dworczynę** z ok. 150 ha „ „ „ „ 75,000 m.
4. **Dworczynę** z 103 ha „ „ „ „ 40,000 m.
5. **Dworczynę** z 77 ha „ „ „ „ 35,000 m,
6. **Dworczynę** z 63 ha „ „ „ „ 30,000 m.
7. **Dworczynę** z 101 ha 95 ar 24 □m „ 50,000 m.
8. **Dworczynę** z 35 ha 35 ar 66 □m z budynkami. lecz bez inwent. przy wpłacie 19,000 m.
9. **Dworczynę** z 25 ha 84 ar 20 □m tak samo przy wpłacie 15,000 m.
10. **Gospodarstwo** kompletne z inwentarzem i około 19 ha przy wpłacie 9000 m.
11. **Nowy dom murowany** z 16½ ha roli obsianej przy wpłacie 4500 m.
12. **Nowy dom murowany** z 10 ha tak samo przy wpłacie 3500 m.
13. **Stary dom** z 15 ha roli i łąki tak samo przy wpłacie 4000 m.
14. **Place budowlane** pod **Poznaniem,** pod **Szamotułami,** pod **Strzelnem** i pod **Bydgoszczą.**
15. **Nowy dom** murowany obszerny z ogrodem 2 ha 09 ar 38 □m obszaru w **Ostrowie** pod Strzelnem przy wpłacie 3000 m.
16. **Parcelę** bez budynków, kompl. obsianą w obszarze 67 ha 45 ar 60 □m pod **Środą** przy wpł. 12,000 m.
17. **Parcelę** bez budynków w obszarze 5 ha 70 ar 36 □m pod **Wronkami** przy wpłacie 2500 m
18. **Cegielnią** kompletną z bogatym pokładem gliny 10 ha obszaru przy wpłacie 6000 m.

Dworczyny ad 1, 2, 3, 7, 8 i 9 znajdują się **blisko** Poznania, ad 4, 5, 6 w Gnieźnieńskim powiecie. 392

Bank Parcelacyjny.

Adres: Posen, Victoriastrasse 12.

Apteka

J. Tarnowskiego

w Środzie.

poleca po cenach nader przystępnych:

Prawdziwy miód koperkowy — ziółkowy — żywokostowy od 60 fen. do 2 mk.
Expeller prawdziwy z lwem.
Esencya Hierfong.
Krople św. Jakóba.
Balsam na odciski.
Maść na piegi skutkująca natychmiast.
Środek skuteczny na porost włosów.
Krople i herbatę krew czyszczące.
Esencya życia.
Fluid restitucyjny angielski. Antikolikum dla koni etc. etc. 896

* DOM POLSKI *

w Copotach

(ZOPPOT),

Südstr. 71 a. b. c. 72

poleca

na sezon kąpielowy

mieszkania większe i mniejsze oraz pojedyńcze pokoje. 383

Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem, począwszy od mk. 5,50 za dobę.

Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. **4,25. Obiady** w abonamencie po mk. **1,75,** bez abonamentu **2,00.**

Mieszkania bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, blizko kurhauzu i kąpielni.

* *

Dużo

oszczędza, kto cygara sprowadza z gnieźnieńskiej fabryki cygar 281

W celu uzyskania jak najwięcej odbiorców i stawienia wybitnej konkurencyi obcym fabrykatom, postanowiłem odtąd moje wyroby jeszcze *taniej sprzedawać,* niż do tego czasu. Na próbę polecam franko przez zaliczkę 1 paczkę pocztową zawierająca 100 cygar za mk. 2,40, 2,60, 3,00, 3,40 i 3,70, *razem 500 szt. za 15 mk. 10 fen.*, lub: 100 cygar za mk. 2,50, 2,70, 3,20, 3,50 i 4,50 *razem 500 szt. za 16 mk. 40 fen.* Przy zamówieniu proszę zaznaczyć, czy się życzy mały, średni lub duży format i czy lekkie, średnie lub mocne. Jestem pewien, że zadowolnię każdego ponieważ wybór mam wielki.

P. URBANOWSKI

FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.

Ucznia

z lepszemi wiadomościami szkólnemi przyjmie

Józef Abt jun.

handel żelaza, tow. kolon., porcelany i szkła.

Śmigiel. 377

Obelgę

rzuconą na pana **Floryana Męclewskiego z Kruszwicy,** jakoby popełnił krzywoprzysięstwo, niniejszem odwołuję i przepraszam za obrazę. 387

Stillerowa.

Kruszwica, 8. 5. 02.

Korzystne dla rodaków!

Pierwsza Poznańska parowa fabryka eterycznych olejków, essencyi i nietrujących farb,

M. Domagalski

Poznań-Rataje

Telefon 402. **Telefon 402.**

Poleca swe znakomite czyste wyroby do fabrykacyi wszelkich wódek i likworów:

Specyalności!

Esencya do Abrykotynki
„ „ Nalewki
„ „ Karpatówki 330
„ „ Plewny
„ „ Żołądkowej (alpejska)
„ „ rumu i araku
„ „ Kujawiaka
„ „ Sokołówki
„ „ Litwinki (ruska)
„ „ czerwonego i żółtego wina.

Recepta darmo!

Dla fabryk wód mineralnych poleca wszelkie *wodopłynne niemętne esencye* owocowe i musujące i t. d. Tak samo poleca swój wielki zapas w koniaku, araku, rumu, soki owocowe, gotowane z cukrem, jako to: malinowy, cytrynowy, wiśniowy i jagodowy po cenach umiarkowanych.

Usługa rzetelna. **Cenniki darmo i franko.**

Zdolnych zastępców poszukuje się wszędzie!

Puszki

blaszane do szparagów.

Nożyce do szpalerów i róż.

Lodownie

(szafy do lodu) ulepszone go systemu. — Maszynki amerykańskie do wyrabiania lodów.

Żaluzye

drzewiane i rolosy sztabikowe do okien.

Meble

ogrodowe (krzesła, ławki stoły, fotele). — Krzesła trzcinowe, ściany drzewiane.

Maszynki do koszenia trawników.

Wanny

do kąpieli nasiadowych, zwyczajne i bujane, bardzo praktyczne (Schaukelbadewannen do kąpieli potrzeba 30 litr. wody) po mk. 42 00 za sztukę, poleca

T. Otmianowski

właściciele: (307)

B Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz.

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

I ja także.

— Panie! mnie gdyby ktoś tak obraził, jak ten rzeźnik pana — to... *(wściekły)* to ja nie wiem cobym mu porobił!

— Otóż widzi pan... ja także nie wiedziałem.

!Baczność!

Klemens Jeszka,

Poznań, ul. Półwiejska nr. 12.

Skład towarów kolonialnych drogeryjnych,

poleca

pp. gospodarzom domów i prywatnym, na nadchodzącą porę,

farby do podłóg,

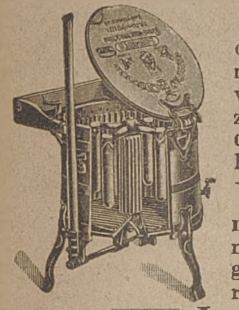
olejne i lakierowe, wszelkie farby wodne; pędzle, szczotki etc. do desinfekcyi, proszek carbol., carbol i klorek po cenach najprzystępniejszych oraz wszelkie tow. kolonial., drogeryjne i wody mineralne nalew 1902 r. 273

Przebiegły.

Dlaczego ty piszesz wszystko czerwonym atramentem?

— Żeby nikt nie mógł powiedzieć że ma odemnie czarno na białem!

— Co słychać o nowym lekarzu, który się tu osiedlił?
— Jaknajlepiej. Od czasu jak objął praktykę, chorzy jakby powymierali.



Maszyny
do prania bardzo praktyczne całe dębowe, niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny po Marek 55,00 za szt.

Wyżdżymalnie
maglownie, ramy do suszenia firan. Nowość! żelazka gazowe do okowity denaturowanej, po m. 8 za sztukę.

Łóżka
dla dorosłych i dzieci, żelazne, wyściełane angielskie całe mosiężne poleca 307

T. OTMIANOWSKI.

właściciele:
B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz.
Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.
Cenniki darmo i franko

Urzędnik gosp.

kawaler, z wyższem wykształceniem szkólnem, znający dokładnie wszelką korespondencyą w obu językach krajowych, wolny od wojskowości, poszukuje samodzielnej posady lub pod dziedzica. Zgłoszenia uprasza się do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **St. K. 100.**

Gościniec

z przyległą salą i ogrodem przy szosie blizko miasta Ostrowa jest *zaraz do sprzedania* pod bardzo korzystnemi warunkami. 379
Bliższej wiadomości udzieli
J. Bogusławski w Ostrowie.

Kupno okolicznościowe.

Ca. 4 klm. od Poznania jest na **sprzedaż** piękna jednopiętrowa **wila** na suterenach o 8-miu pokojach etc. z ślicznym ca. 6 mg. parkiem, ogrodem warzywnym i szparagarnią. Przytem są kompletne budynki gospodarcze. Kupujący może zadzierżawić jeszcze 50 mg. roli po 10,50 mk., dzierżawa trwa jeszcze 6 lat. Prócz **wili** stoi w parku dom murowany o 8-miu mieszkaniach z osobnem wyjściem, przynoszący rocznie 540 mk. dzierżawy. **Wpłaty** potrzeba 10,000 mk. Zgłoszenia przyjmuje

Dom Bankowo-komisowy
Drwęski & Langner,

Poznań, ul. Rycerska 38.

Kapelusze

damskie i męzkie

Obuwie
Bielizną
Krawaty
Pończochy
Rękawiczki
Parasolki
Parasole
Materye
na suknie, pościele, meble
Dywany
Dery
Kołdry
Firany
Szkło
Porcelana
Towary galanteryjne
Wózki dla dzieci
Kosze do podróży
i
1000 innych przedmiotów
poleca
najtaniej

Szanownej Publiczności miasta **Gniezna** i okolicy pozwalamy sobie uniżenie donieść, że przejęłyśmy 368

magazyn stroji i towarów krótkich

pod firmą

H. & W. Mąke

i takowy nadal pod tą samą firmą prowadzić będziemy.

Prosząc o łaskawe poparcie, starać się będziemy Szanowną Klientelę pod każdym względem zadowolić.

Mając dostateczną i długoletnią praktykę poza sobą, jesteśmy w stanie wszelkim wymaganiom zadość uczynić, poczyniwszy osobiście w Berlinie zakupno **świeżych modeli, oraz wszelkich nowości sezonowych.**

Z wysokim szacunkiem
Jadw. Kmiecikowska. Felicya Orańska.
Gniezno, ul. Tumska nr. 5.

500,000 mk.

pieniędzy bankowych, ze strony banku **niewypowiedzialne**, po umiarkowanym procencie, pod korzystnemi warunkami w każdej wysokości jest do wypożyczenia na posiadłości w Poznaniu. Bliższych informacyi udzieli pod lit. **A. B. 38** administracya „Pracy“ w Poznaniu.

Skład papieru
i towarów galanteryjnych

dobrze zaprowadzony, w górnej części miasta, jest z powodu przejęcia innego interesu zaraz do sprzedania. — Egzystencya zapewniona. — Do przejęcia potrzebne 2500 do 3000 mk.

Łaskawe oferty uprasza się do eksp. „Pracy“ pod **R. R. 1010.** 357

Kawaler, Polak, prymaner, absolwent szkoły mleczarskiej, biegły w każdej gałęzi mleczarstwa, obeznany z wszelką książkowością, poszukuje miejsca

zarządzcy mleczarni.

Oferty przyjmuje 396
Bührig, Braunschweig, Goslarscherstr. 12.

Kompletne narzędzia bednarskie
i
warsztaty

prawie nowe, tanio do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje eksp. „Pracy“ pod lit. W. nr. 368. (368)

Do bólu zębów używaj tylko

Kropp'a watę

á fl. 50 fen. 162
(20 % waty Carvacrol).

Tylko prawdziwa pod nazwiskiem „KROPP“ w drogeryach u R. Barcikowskiego, Nowa ul., I. Czepczyńskiego, Stary Rynek 8, Klarowicza i Marcinkowskiego, plac Piotra, Teodora Müllera, Berlińska ul. 16, Br. Śniegockiego, Rycerska ul. 38, K. Chmielewski, Wrocławska ul. 14/15, P. Wolff, Pl. Wilhelmowski 3.

K. Ignałowicz

Wrocławska ulica 4

Największy Dom Towarowy
w Poznaniu.

348

Pannę

do wyszynku,

Ucznia

do handlu korzennego i delikatesów przyjmie

F. Krysiński

w Ostrowie 373
Ostrowo R.-B. Posen.

Humorystyka.

O maju, zdradny miesiącu.

O maju, zdradny miesiącu,
Ty, w tylu rymach opiany:
Jakiemż są łgarstwem olbrzymiem
Wszystkie o tobie peany!

Jakiemż zmyśleniem, humbugiem,
Brednią i fałszem i blagą
Są twe rzekome zalety,
Co prawdę nam kryją nagą.

Ty, któryś tyle miał dawniej
Zieleni, woni i czaru:
Dziś dajesz nam *influencę*
Prócz: *febry, kaszlu, kataru!*

Zoil.



Przewidujący.

— Jedziesz pan aż do Granicy, a bilet kupiony tylko do Pruszkowic?...

— W Pruszkowicach kupię dalej....

— Dlaczego nie od razu?....

— Po co ja będę tyle pieniędzy ryzykował na niepewne; a jak się gdzie tu zaraz blizko jaki wypadek zdarzy?...,

W SZKOLE.

— Wiele mamy żywiołów?

— Cztery.

— Wylicz mi je.

— Ogień, woda, powietrze i...

— No i... no i to, na czem stoisz...

— Buty!...

W księgarni.

Subjekt (do kupującego). — Służę panu!... Oto jest wydawnictwo prawdziwie „lukullusowe!"

Kupujący. — Chciałeś pan zapewne powiedzieć „luksusowe?"

Subjekt (pragnąc zręcznie omyłkę naprawić): — Wszystko jedno, proszę pana, Lukullus i Luksus — obadwaj byli, Rzymianami!...

...Życie.

(Z gawęd młodego tetryka.)

Życie ludzkie często bardzo
Płynęłoby znakomicie,
Bo bez znoju,
A w spokoju;
Lecz spokojem ludzie gardzą,
Więc pociąga ich — użycie.

I rośnie ta chętka skrycie,
A ma fumy nie prostacze:
Nie zostawaj,
Lecz dodawaj!
Aż sprowadza — nadużycie,
Wtedy życie gorzko płacze.

Siła, zdrowie gdzieś upływa,
A przywleka się — zużycie,
(Spleen, newrozy,
Pełne grozy),
Czyn letargiem się pokrywa
I — zamiera biedne życie!

Wukar.

Aforyzmusy pana Lola Kindermetha.

1. Kużda kubita ma dwa błędy: jeden błąd, co nie jest mężczyzną, a drugi błąd, co jest kubitą.

2. Ludzki życie to całkim jak fontanna; ali dlaczego, to niewim.

3. Człowik, który dużo gada, podobny jest bardzo do świcy, bo człowiek gadajoncy nima rozumu, a świca takży nima rozumu.

4. Kubita jest, jak filozof — jak nima co robić, to sobi trochu myśli.

5. Mydło tym się różni od błota, że błoto służy do smarowania się, a mydło służy do sprzedawania.

6. Mówią co zaspany nogi mają taki smak, jak sodowa woda.

7. Kto ma wielki glowy, ten potrzebuje mieć wielki kapelusz.

8. Niedźwiedź to tak jest, jak zimna woda. Jednego i drugiego trzeba się bardzo bać.

9. Co mają wspólnego imyniny i kąpiel w wanienki? To i to urządzamy sobi raz na rok.

— Radzę ci, ożeń się.

— Boję się, że trafię nieszczęśliwie.

— Ach! gdybyś mógł znaleźć taką dobrą, miłą, rozumną żonę, jak moja!

— Poczekam aż owdowieje.

— Czy kiedy zarobiłeś co piórem?

— Owszem, za napisanie jednej nowelki dostałem dwieście marek.

— O, to suto! Cóż w niej było?

— „Kochany Ojcze! Przyślij mi dwieście marek, bo wierzyciele wsadzą mię do kozy!"

W teatrze.

— Nie wiesz, dlaczego ten pan tak głośno rozmawia podczas przedstawienia i stara się ustawicznie zwracać na siebie uwagę.

— Przecie to kupiec, więc musi się wszędzie publicznie reklamować.

Podobieństwo.

— Księżyc podobny jest do posagu...

— A to jakim cudem?

— Z początku, o wschodzie, wydaje się ogromny... a potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie...



Hojny pan Izydor.

— Mój Izydorku, chciałabym koniecznie na dzisiejszym balu urządzić kotyliona z podarkami, tak, aby każdy z naszych gości coś dostał.

— Bądź spokojna, Reginko! Już ja o tem myślałem. Ja wszystkich gości przeprowadzę w kotylionie przez balkon otwarty, to każdy z nich dostanie kataru.

— Powiedziałaś, że płacisz po 20 fen. za pranie rękawiczek, tymczasem mnie kazano zapłacić 30 fen.

— To naturalne: masz znacznie większą rękę, niż moja.

— Jeżeli stanę na głowie, wszystka krew zbiega mi się do niej, dlaczego więc, kiedy stoję na nogach, krew do nich nie spływa?

— Dlatego, że nogi nie są puste.

— Zośka, prędko dasz kolacyę?

— Albo co?

— Bo mi się spać chce.

— O, głupi chłopisko!... Spać mu się chce, a on kolacyi żąda zamiast poduszczyny...

J. POPŁAWSKI,

Założ. 1880.

Poznań, św. Marcin 64

poleca pod gwarancyą najlepsze

maszyny do szycia

i haftu

najnowszej konstrukcyi.

Welocypedy

pierwszorzędny fabrykat. 420

Warsztat reparacyjny.

Instalacye gazowego światła żarowego.



Parowa cegielnia

Wojtostwo p. Srem

poleca cegłę w wyborowym gatunku po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. 375

Nadmieniamy zarazem, że w niedługim czasie wyrabiać będziemy także *dachówki zwyczajne i falcowane* jako i *sączki (dreny).*

Cegielnia nasza leży nad szosą i blizko Warty.

Osowicki & Lompa.



Konwie

do transportowania mleka oraz wszelkie sprzęty mleczarskie.

═ Płoty ═

drutowe z kolcami za 250 metr. 10 mk., z siatki drutowej cynkowanej z otworami 2" za 50 metr. (100 cm. wysoki) 18 marek.

Szafy

żelazne z stalowym pancerzem, specyalne dla kas kościelnych, kasety, szafki i skarbony do wmurowania poleca

T. Otmianowski.

właściciele:

B. Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz

Poznań — Bazar.

Telefon 565.

Cenniki darmo i franko!

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 353

Adem Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia św. Rafaela, na czele którego stoją księża katoliccy, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Nieodzowna dla każdego patentowana

TUCKER'A 282

kasa do pieniędzy alarmująca

Zamykana na 32 różne sposoby, zapobiega kradzieżom handlowym; w Ameryce przeszło milion w użyciu. Cena 20 mk. (24 kor.) przesyłka 25 do 50 fen. Dostawa tylko za gotówkę. Zamówienia przyjmuje

A. Cybulski, księgarnia, Poznań.

Wyłączny zastępca.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 244

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

„Italia"

pierwsza poznańska fabryka

makaronów włoskich

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła

przy ul. Szkolnej 15

w narożnej kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej.

Skład hurtowny i detaliczny

i poleca się względom odbiorców. 743

August Tuchoika. właściciel fabryki.

L. Kaniewski

w Poznaniu, ul. Wodna nr. 2

poleca swą od roku 1846 istniejącą

FABRYKĘ TABAKI.

Zwraca mianowicie uwagę *na tabaki ruskie, holenderkę, prawdziwy Nessing.*

Polecam także swój znany

skład cygar

li tylko odleżałych.

Papierosów i tytuni

w najrozmaitszych gatunkach.

NOWOŚĆ! Tabaka zdrowia przeciw katarowi.

NOWOŚĆ! Tabaka zdrowia przeciw katarowi.

Repozytoryum

do handlu towarów kolonialnych i krup, gustow. i mało używane, **tanio do nabycia.** 388

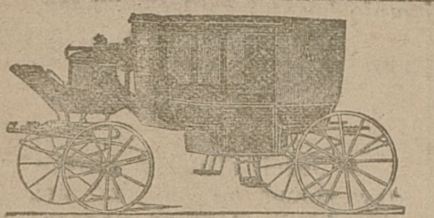
Oferty do ekspedycyi „Pracy" pod **M. N. 8.**

Urzędnik gosp.

kawaler, z wyższem wykształceniem szkólnem, znający dokładnie wszelką korespondencyą w obu językach krajowych, wolny od wojskowości, poszukuje samodzielnej posady lub pod dziedzica. Zgłoszenia uprasza się do ekspedycyi „Pracy" pod lit. **St. K. 100.**

Wogóle sądzę, że pan nie znasz wcale prawdziwej miłości.

— Co też pani mówi, już byłem zakochany ze sto razy.



Kazimierz Bączkiewicz

═ pojazdnik ═

w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres pojazdnictwa wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.* 188

Gotowe pojazdy zawsze na składzie.

Ucznia

syna uczciwych rodziców przyjmie do składu kolonialnego, destylacyi i cygar

W. Ziemniewicz,

374 **Jarocin.**

UCZNIA

382

z lepszem wykształceniem szkólnem poszukuje **zaraz**

M. Jankowski

Drogerya w Grodzisku.

PRZY ZAKUPNIE UWAŻAJCIE NA FIRMĘ I ZNACZEK „KARPIA"

Najwyborniejsze z wszystkich

PRAWDZIWYCH

Wódek:



Prawdziwa **Nastojka** z owocami

Prawdziwa **Nalewka** z owocami

Prawdziwe krystalizowane **Nalewki** i t. d.

***B. KASPROWICZ** w Gnieźnie.*

ODPIERAJCIE LICHE NAŚLADOWNICTWA, CHOĆ SĄ CZĘSTO IMPONUJĄCO OPAKOWANE I SZUMNIE JAKO RÓWNIE DOBRE ZACHWALANE.

POSIADAJĄ SŁAWĘ ŚWIATOWĄ

FILIA DLA EKSPORTU W HAMBURGU

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rulon.

Rozety i drążki do firan.

Artykuły mężkie.

Kapelusze Krawaty



Kamizelki

białe i kolorowe

Rękawiczki Bielizna

poleca

W. HAHN

(właśc. Wład. Hahn) 304

Poznań, Stary Rynek nr. 55.

Mamy na sprzedaż:

1. **Dworczynę** z około 250 ha z kompl. inwent. przy wpłacie 100 tysięcy m.
2. **Dworczynę** z ok. 210 ha tak samo przy wpł. 90,000 m.
3. **Dworczynę** z ok. 150 ha „ „ „ „ 75,000 m.
4. **Dworczynę** z 103 ha „ „ „ „ 40,000 m.
5. **Dworczynę** z 77 ha „ „ „ „ 35,000 m,
6. **Dworczynę** z 63 ha „ „ „ „ 30,000 m.
7. **Dworczynę** z 101 ha 95 ar 24 □m „ 50,000 m.
8. **Dworczynę** z 35 ha 35 ar 66 □m z budynkami. lecz bez inwent. przy wpłacie 19,000 m.
9. **Dworczynę** z 25 ha 84 ar 20 □m tak samo przy wpłacie 15,000 m.
10. **Gospodarstwo** kompletne z inwentarzem i około 19 ha przy wpłacie 9000 m.
11. **Nowy dom murowany** z 16½ ha roli obsianej przy wpłacie 4500 m.
12. **Nowy dom murowany** z 10 ha tak samo przy wpłacie 3500 m.
13. **Stary dom** z 15 ha roli i łąki tak samo przy wpłacie 4000 m.
14. **Place budowlane** pod **Poznaniem,** pod **Szamotułami,** pod **Strzelnem** i pod **Bydgoszczą.**
15. **Nowy dom** murowany obszerny z ogrodem 2 ha 09 ar 38 □m obszaru w **Ostrowie** pod Strzelnem
16. przy wpłacie 3000 m. **Parcelę** bez budynków, kompl. obsianą w obszarze 67 ha 45 ar 60 □m pod **Środą** przy wpł. 12,000 m.
17. **Parcelę** bez budynków w obszarze 5 ha 70 ar 36 □m pod **Wronkami** przy wpłacie 2500 m
18. **Cegielnię** kompletną z bogatym pokładem gliny 10 ha obszaru przy wpłacie 6000 m.

Dworczyny ad 1, 2, 3, 7, 8 i 9 znajdują się **blisko** Poznania, ad 4, 5, 6 w Gnieźnieńskim powiecie. 392

Bank Parcelacyjny.

Adres: Posen, Victoriastrasse 12.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki etc.) w połączeniu 463 **z zakładem wodoleczniczym.**

Kuracye dyetetyczne.

Kuracye na schudnięcie i na utycie.

Kąpiele elektryczne świetlne (nowo urządzone). — Kąpiele wszelkiego rodzaju. Masaż, gimnastyka szwedzka, leczenie elektrycznością.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

---

* DOM POLSKI *

w Copotach

(ZOPPOT),

Südstr. 71 a. b. c. 72

poleca

na sezon kąpielowy

mieszkania większe i mniejsze oraz pojedyńcze pokoje. 383

Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem, począwszy od mk. 5,50 za dobę.

Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. **4,25. Obiady** w abonamencie po mk. **1,75,** bez abonamentu **2,00.**

Mieszkania bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, blisko kurhauzu i kąpielni.

Rzetelne

ubieganie się, by stać na równi z obcym przemysłem.

Za dobry towar dużo uznań piśmiennych.

W celu uzyskania jak największej liczby odbiorców i stawienia wybitnej konkurencyi obcym fabrykatom, postanowiłem odtąd moje wyroby jeszcze *taniej sprzedawać*, niż do tego czasu. Na próbę polecam franko przez zaliczkę 1 paczkę pocztową zawierającą 100 cygar za mk. 2,40, 2,60, 3,00, 3,40 i 3,70, ***razem 500 szt. za 15 mk. 10 fen.***, lub: 100 cygar za mk. 2,50, 2,70, 3,20, 3,50 i 4,50 ***razem 500 szt. za 16 mk. 40 fen.*** Przy zamówieniu proszę zaznaczyć, czy się życzy mały, średni lub duży format i czy lekkie, średnie lub mocne. Jestem pewien, że zadowolnię każdego ponieważ wybór mam wielki.

P. URBANOWSKI

FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.

Ucznia

z lepszemi wiadomościami szkólnemi przyjmie

Józef Abt jun.

handel żelaza, tow. kolon., porcelany i szkła.

Śmigiel. 377

Destylator

który już podróżował może się najchętniej od zaraz zgłosić. 390

Pożądane kopie świadectw również podanie pensyi.

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod **Nr. 390.**

Korzystne dla rodaków!

Pierwsza Poznańska parowa fabryka eterycznych olejków, essencyi i nietrujących farb,

M. Domagalski

Poznań-Rataje

Telefon 402. **Telefon 402.**

Poleca swe znakomite czyste wyroby do fabrykacyi wszelkich wódek i likworów:

Specyalności!

Esencya do Abrykotynki
„ „ *Nalewki*
„ „ *Karpatówki* 330
„ „ *Plewny*
„ „ *Żołądkowej (alpejska)*
„ „ *rumu i araku*
„ „ *Kujawiaka*
„ „ *Sokołówki*
„ „ *Litwinki (ruska)*
„ „ *czerwonego i żółtego wina.*

Recepta darmo!

Dla fabryk wód mineralnych poleca wszelkie ***wodopłynne niemętne esencye*** owocowe i musujące i t. d. Tak samo poleca swój wielki zapas w koniaku, araku, rumu, soki owocowe, gotowane z cukrem, jako to: malinowy, cytrynowy, wiśniowy i jagodowy po cenach umiarkowanych.

Usługa rzetelna. **Cenniki darmo i franko.**

Zdolnych zastępców poszukuje się wszędzie!

Puszki blaszane do szparagów.

Nożyce do szpalerów i róż.

Lodownie

(szafy do lodu) ulepszone go systemu. — Maszynki amerykańskie do wyrabiania lodów.

Żaluzye

drewniane i rolosy sztabikowe do okien.

Meble

ogrodowe (krzesła, ławki stoły, fotele). — Krzesła trzcinowe, ściany drzewiane. Maszynki do koszenia trawników.

Wanny

do kąpieli nasiadowych, zwyczajne i bujane, bardzo praktyczne (Schaukelbadewannen do kąpieli potrzeba 30 litr. wody) po mk. 42.00 za sztukę, poleca

T. Otmianowski

właściciele: (307)

B. Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz.

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

Prawdopodobne.

— Przez Boga, patrz, tam wisi ktoś na drzewie.

— Daj mu pokój! Przed kwadransem rzucił się do wody, ale go uratowałem... zapewne powiesił się, aby przeschnąć.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć hygieniczne mydełko lanolinowe.

Swiece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Hurtownie! Detalicznie!

Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. Carbolineum koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie 738

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

Niech każdy sam osądzi!

Tanio! Bez konkurencyi!

wysyłam moje znakomite cygara:

100 sztuk	nr.	27	mrk.	2,40
100	„	55	„	2,80
100	„	39	„	3,60
100	„	32	„	4,20
100	„	41	„	4,60
100	„	97	„	5,60
100	„	84	„	6,40

i inne do mrk. 20 za 100 sztuk, papierosy własnej fabrykacyi za 100 sztuk od mrk. 0,55 do 4,00 mrk. Wysyłka odwrotną pocztą! (233)

„Union“ wysyłkowy dom cygar.

Strzygłów (Striegau Schl.)

Hotel

w mniejszem mieście W. Ks. Pozn., połączony z restauracyą i winiarnią, tuż obok kościoła kat., składający się z 1-no piętr. kamienicy, obszernej i mocno zbudowanej, sali do zabaw, śpichrza itd., jest jedynie z powodu choroby pod korzystnemi warunkami **zaraz** do sprzedania. Zabezpieczenie od ognia wynosi 48,000 m. Cena ostateczna 36,000 m. przy zaliczce najmniej 10 tys. marek, towarów nie potrzeba przejmować. 398

W obszernych lokalach zaprowadziłby można z powodzeniem

handel kolonialny, żelaza lub drogeryjny,

którego właśnie nie ma w tej dobrej i wielkiej okolicy. Reflektanci zechcą się zgłosić pod lit. W. F. **Inowrocław** poste restante.

Tylko z powodu śmierci

jest tanio do *sprzedania w Bojanowie* przy rynku w bardzo korzystnem położeniu

KAMIENICA

nadająca się do każdego interesu *przy zaliczce 6,000 mrk.* Bliższych wiadomości udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY
Drwęski & Langner
POZNAŃ, ulica Rycerska nr. 38.

Nuty

do 110 pieśni polskich do śpiewu i na fortepian, 300 przeszło pieśni do muzyki

razem 2 zeszyty o 318 stron. zebrał **Fr. Barański.**

Piękny ten śpiewnik z ładną kolorową okładką kosztuje tylko mrk. 3,75, w oprawie kartonowej mrk. 4.25. 386

Nabyć można w każdej polskiej księgarni lub też w „Księgarni Polskiej“ W. Templowicza w Poznaniu.

„Justitia“

Bióro informacyjne i komisowe

pośredniczy w wszelkich sprawach.

ul. Wiedeńska nr. 8, I p.

J. N. Szulc.

W mojem nowo wybudowanym domu przy rynku, jest 405

pomieszkanie

na pierwszem piętrze z **5 pokojami, kuchnią** etc. za cenę 300 marek rocznie każdego czasu **do wydzierżawienia.**

M. Danecki

Miejska Górka (Görchen).

Handel

w którym się znajdował od kilku lat magazyn bielizny i towarów krótkich wogóle stósowny do każdej branży, jest od **zaraz** do **wydzierżawienia.** 391

P. Mikołajczyk

Ostrów, Kaliska ul.

Do handlu bławatnego przyjmie

pomocnika

od 1. lipca b. r. i

ucznia

zaraz

J. L. Nowicki
w Ostrowie.

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem przyjmie zaraz 403

L. Opieliński
Krotoszyn
Drogerya pod łabędziem.

Starszy człowiek

z ładnym charakterem pisma poszukuje za skromnym wynagrodzeniem w jakiem kantorze lub większym przedsiębiorstwie zatrudnienia. Łaskawe oferty pod literą **W. S.** do ekspedycyi „Pracy.“

!! BACZNOŚĆ !!

Nowa Spółka Krawiecka

Poznań, Stary Rynek 85 parter.
przy ulicy Zamkowej

poleca Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy na sezon wiosenno-latowy swój bogato zaopatrzony magazyn *gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców, oraz olbrzymi skład materyi krajowych i zagranicznych,* które sprzedajemy z lekcja bardzo tanio. Wszelkie zamówienia na miarę wykonujemy spiesznie, elegancko i tanio. Prosimy uważać na firmę 272

Nowa Spółka Krawiecka,
Stary Rynek 85 parter.
(przy ul. Zamkowej.)

Za wiele tytułów.

— Za kogoż wychodzi córeczka pani?

— Za radcę sądu, właściciela kamienicy i kawalera orderu.

— Bójcie się Boga!... jakże — za trzech naraz?

Mam do sprzedania:

1. **Posiadłość** około 190 mórg bardzo dobrej ziemi, kompletnie obsiane, w tem 30 mórg cukrowych buraków; budynki nowe masyw; bez inwentarza.
2. **Posiadłość** około 110 mórg, nowe masywne budynki; kompletnie obsiane, w tem 20 mórg cukrowych buraków; bez inwentarza.
3. **Folwark** około 160 mórg. kompletnie obsiano, łąki z torfem; dobre budynki.
4. **Posiadłość** około 75 mórg bardzo dobrej ziemi, kompletne zasiewy, w tem 10 mórg cukrowych buraków; bez inwentarza.
5. **Gospodarstwo** około 50 mórg, zasiewy; z budynkami; bez inwentarza. 414
6. **Parcele** około 110 mórg bardzo dobrej ziemi; kompletne zasiewy; nowe budynki postawię; bez inwentarza.
7. **Parcele** każdej wielkości od 10 mórg począwszy, bez budynków, ale mieszkanie i budynki gospodarcze do użytku na 3 lata, a w tym czasie musi kupujący się wybudować, do czego kamienie, piasek i glinę może z całej posiadłości brać bezpłatnie.
8. **Posiadłość** w rynku w mieście powiatowem nad koleją. W domu mieszczą się 3 handle. Wielkie tylne budynki, bardzo dobre; do tego na podwórzu bardzo wielki 3-piętrowy śpichrz, w którym dotychczas był interes zbożowy, artykułów pastewnych, nasion, sztucznych nawozów, materyałów budowlanych etc. Nadarza się dla młodego energicznego zbożewnika etc. dobra okazya do założenia handlu.
9. **Gospodarstwo** około 35 mórg z budynkami, obsiewami, żywym i martwym inwentarzem.

Wszystkie posiadłości są moje własne i mogą być każdego czasu objęte.

Warunki stawiam bardzo korzystne.

Adresować proszę bez żadnych dodatków jak następuje: **Józef Stark, Mogilno.**

Ciężkie czasy.

— Dla czego, Maciejowo, nie poślecie po lekarstwo, kiedyście chorzy?

— Ee, proszę pana, w aptece tak drogo, że ino hrabiowie mogą sobie na „rycynum“ albo na „senes“ pozwolić.

W środę dnia 11-go czerwca r. b. od godziny **9 przed południem** począwszy,

parcelować będę

na miejscu w domu wdowy pani Elżbiety Grunewald w **Chrustowie** p. Dąbrową (Luisenfelde), pow. Inowrocławski **posiadłości Grunewaldów około 300 mórg.** 415

Kompl. zasiewy, w tem około 40 mórg buraków. Na posiadłościach tych są 2 osobne podwórza z dobremi budynkami. Refl. mogą sobie posiadłości te każdego czasu i przed terminem obejrzeć i zemną kontrakty zawierać. Warunki stawiam, jak zwykle bardzo dogodne.

JÓZEF STARK — MOGILNO.

„Drukarnia Pracy“

Telefon 1246. **Poznań, Rycerska 38** Telefon 1246.

wykonuje

szybko i gustownie po cenach nader przystępnych

wszelkiego rodzaju druki

od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach,

a mianowicie:

Gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi;
cenniki, rachunki, karty pocztowe listy i koperty z firmą, etykiety;
karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i ślubne;
illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy na jubileusze; listy żałobne i koperty;
serwety i karty obiadowe; plakaty, programy i t. d.



Produkcya roczna 163 miliony.

555

Jedyna jeneralna agentura i główny skład

S. Żychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Fabryka i największy skład
gotowej

garderoby męzkiej
i dla chłopców.

Hurtownie! Detalicznie!

Wielki skład sukna!
Sprzedaż z łokcia bardzo tanio!
Pracownia eleganckiej garderoby
pod kierownictwem pierwszorzędnego rutynowanego krojczego.
Wielebnemu Duchowieństwu polecam
dobry krój rewerend.



444 **K. Kużaj,**
Poznań, Wrocławska 13/14.
Inowrocław, Rynek 21.

Tanie do nabycia:
2 *Młockarnie* 13 i 20 cm. szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa.
2 *parowniki* do przewracania
2 *Tryery* z cylindrami niżej ceny fabrycznej.
Zgłosz. do **J. Popławskiego**, św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów. 643

Prima kuchy rzepakowe fabrykatu kraj. w kształcie dachówki c. 40—44% protainu i tłuszczu poleca fr. do wszystk. stacyi kol. á 5,50 m. w całych wagonach kolejow. Landwirtschaftliche Ein- u. Verkaufstelle, Berlin NW. 6., Am Circus 12 a. 279

J. K. Jasielski
adwokat ludowy
(pozasł. aktuaryusz sądowy)
w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.
spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Pokój
mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Teatralna No. 2. III p.

Materyały piśmienne
poleca
hurtownie i detalicznie
Skład papieru
i materyałów piśmiennych
„ATLAS“
W. Kostrzewski,
Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Patenty na wynalazki
wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach
Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne
I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,
446 **Fryderykowska 78.**
(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Ziołecki.**)

Sądząc z tego, co pan mówisz, chyba pan zaglądał za głęboko w kieliszek.
To nie, ale w pani oczęta.

Sukienki dziecięce
od najskromniejszych do najgustowniejszych wykonuje podług najnowszych żurnali przy rzetelnej i punktualnej usłudze po nader umiarkowanych cenach
Zofia Bobowska,
Rybaki nr. 26 ptr. w podw.

Lord Hamilton, znany z swych ekscentrycznych wybryków, będąc w nietrzeźwym stanie, zabił chłopca do usług w oberży i wrócił do domu, nieświadomy tego co zrobił. Oberżysta wpada doń przerażony i mówi:

— Milordzie, czy wiesz, że chłopca mi zabiłeś?

— To pomieść go na rachunku.

On (wskazując na łysinę): — Niestety temu na górze zaczyna się nieco rozjaśniać!

Ona: — Ciesz się pan, to mu dawno już było potrzebne!

Kuglarz (ukazując na dużą szafę): — Na zakończenie rzecz dotąd nie widziana. Proszę którąkolwiek z dam wejść na scenę i obrać miejsce w tej szafie. Następnie szafę zamknę. Kiedy ją potem otworzę, dama zniknie bez śladu.

Jegomość (cicho do swojej żony): — Ach, aniołku, zrób mi przyjemność i każ się zamknąć w tej szafie.

Prosimy odciąć!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Mai u. Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 84 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 84 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post ....

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.........., den ....

Kaiserl. Post ....